

**Bł. Maria Stella
i 10 Towarzystek
– pamięć, świadectwa,
łaski**

Rzym 2015

Wydana

Za zezwoleniem władzy zakonnej
Zgromadzenia Sióstr Najświętszej Rodziny z Nazaretu

Redakcja i komentarze

s. Ruth Kawa CSFN

Biogramy, komentarz historyczny, przypisy

s. Beata Rzepczyk CSFN

Korekta

s. Amanda Litwińska CSFN

Zdjęcia

Archiwum Zgromadzenia Sióstr Najświętszej Rodziny z Nazaretu

Tatiana Cariuk, ss. 38, 69, 72, 74, 75, 81, 115, 131

Walery Wedrenko, ss. 101, 145

Na okładce wykorzystano kopię formuły ślubów s. M. Stelli z Księgi Ślubów Zgromadzenia
Sióstr Najśw. Rodziny z Nazaretu

Opracowanie graficzne i skład:

Empestudio

www.empestudio.com

Druk:

Efekt s.j.

www.drukarniaefekt.pl

ISBN 978-83-936328-4-8

SPIS TREŚCI

MATKA JANA ZAWIEJA, PRZEŁOŻONA GENERALNA SŁOWO WSTĘPNE	5
s. BOŻENA ANNA FLAK, <i>BUDZI, TO DOBRE SŁOWO</i>	8
WSPÓLNĄ DATĄ ŚMIERCI ZŁĄCZONE – BIOGRAMY 11 NOWOGRÓDZKICH NAZARETANEK	12
PAMIĘĆ	27
s. BEATA RZEPczyk, KONTEKST HISTORYCZNY WYDARZEŃ W NOWOGRÓDKU W 1943 ROKU KS. A. ZIENKIEWICZ, <i>OFIARA PRZYJĘTA</i> M. DOBRZYŃSKA, <i>NA GROBIE SIÓSTR</i>	
ŚWIADECTWA	75
NOWOGRÓDCZAN SIÓSTR NAZARETANEK	
ŁASKI	133
GŁOSY OBDAROWANYCH s. BOŻENA ANNA FLAK O PRZEKAZANIU RELIKWII BAZYLICE ŚW. JÓZEFA W KALISZU	
MODLITWA O BEATYFIKACJĘ SŁUGI BOŻEJ SIOSTRY MAŁGORZATY BANAŚ	
MODLITWA ZA WSTAWIENICTWEM BŁ. M. STELLI I 10 TOWARZYSZEK	

SŁOWO WSTĘPNE

Drodzy Czytelnicy

trzeciego Zeszytu z serii Zeszyty Formacji Duchowej CSFN,

Tym pozdrowieniem zwracam się tak zarówno do Sióstr Nazaretanek, jak i do osób spoza naszych zakonnych wspólnot, na różne sposoby związanych z nami, do Wszystkich, którym szczególnie bliska jest pamięć o Błogosławionych Nazaretankach z Nowogródka.

Niniejszy Zeszyt jest nieco inny od dwóch wcześniejszych. Już jego tytuł wprowadza nas doskonale w treść Zeszytu: **Przyjmij tę moją pokorną i całkowitą ofiarę. Bł. Maria Stella i 10 Towarzystek – pamięć, świadectwa, łaski.** Każda z sióstr nazaretanek, składając swoje śluby zakonne, wypowiada prośbę, by ofiara jej życia została przyjęta. Czy Siostra Stella, wypowiadając te słowa, mogła choćby przeczuwać, że w jej życiu spełnią się one tak dosłownie? Czy mogły to wiedzieć pozostałe Siostry, które później Wola Boga połączyła we wspólnotę Męczennic? Z pewnością nie. Ten plan znał tylko Bóg.

Przypomnijmy sobie, że Zeszyt, zawierający tak treści historyczne, jak i duchowe, ukazuje się w Roku Życia Konsekwowanego. Ojciec Święty Franciszek zaprasza nas, byśmy umiały spojrzeć na naszą przeszłość z wdzięcznością. Zebrane w niniejszym Zeszycie materiały są odpowiedzią na tę prośbę. Tekst ubogacony jest zdjęciami, dla lepszego jeszcze zilustrowania opisywanych wydarzeń. Mamy nadzieję, że udostępnienie Zeszytu jak najszerszemu gronu Czytelników przyczyni się także do szerzenia kultu Błogosławionych z Nowogródka, których pełne miłości wstawiennictwo wyprasza nadal wiele łask u tronu Pana.

Dziękuję serdecznie wszystkim, którzy przyczynili się do powstania niniejszej pozycji. Tym razem Zeszyt nie jest dziełem jednej autorki, ale formą pracy zbiorowej. W pierwszej kolejności dziękuję Nowogródczanom, a także innym osobom świeckim, Księdzu i na-

szym Siostram za napisanie świadectw. Dziękuję Siostrze Beacie Rzepczyk za opracowanie biogramów bł. Sióstr Męczennic, komentarza historycznego i cennych przypisów uzupełniających o aktualną wiedzę historyczną świadectwo Ks. A. Zienkiewicza, dawnego kapelana Sióstr w nowogródzkiej Farze. Dziękuję Siostrze Ruth Kawie za napisane komentarze i całościową redakcję Zeszytu, a Siostrze Amandzie Litwińskiej za korektę pracy całego Zespołu.

Obyśmy poruszeni tym, co wyczytamy na kartach Zeszytu, umieli dać nasze życie Bogu na chwałę, ludziom na pociechę, z gotowością na całkowitą ofiarę z siebie.

W miłości Świętej Rodziny,
M. Jana Zawieja, CSFN
Przełożona Generalna



Bł. S. M. Stella i 10 Towarzystek – obraz beatyfikacyjny, mal. Jerzy Kumala, 1998

BUDZI, TO DOBRE SŁOWO

Cichość jest jedną z najbardziej fascynujących duchowych ambicji człowieka. Jest wśród ośmiu błogosławieństw. Jest trudna do zdobycia i przy tym często atakowana. Nie dlatego, że coś skrywa. Nie, nie skrywa, a budzi. Odbiera pewność zbyt pewnym, myślących umacnia w pytaniu. Budzi. To dobre słowo.

Powojenne nazaretanki mają w swoim rodzinnym krajobrazie scenę męczeństwa współsióstr z Nowogródka. Adam Styka namalował w 1948 roku, w Filadelfii obraz, którego reprodukcje obieżyły świat. Artystyczna wizja malarza syciła wyobraźnię wielu pokoleń. Świt, dół, żółty piasek, krzyż pomiędzy grupą oprawców i ofiar. Nie-ludzkość skazujących i nadludzka siła w postawie skazanych.



Śmierć 11 nazaretanek z Nowogródka w wizji malarskiej Adama Styki, 1948

Niezłą kopię Nowogródzkich Męczennic Styki zobaczyłam po raz pierwszy w nowicjacie nazaretanek w Ostrzeszowie, gdy znalazłam się tam jako kandydatka do Zgromadzenia. Nie pamiętam, by obraz zrobił na mnie większe duchowe wrażenie poza złością na „złego Niemca”, którego lekturowy stereotyp uruchomił się automatycznie w umyśle maturzystki. Dopiero z czasem szło zrozumienie, że nie o Niemca tu chodzi i z czasem rosło pytanie: o co tu chodzi?

Inna wersja nowogródzkiej historii, beatyfikacyjna, pędzła Jerzego Kumali (Kraków, 1998) spełnia wymagania okoliczności. Na skrzydłach welonu, na chmurach, nad Farą – Męczennice w chwale! Stella, gwiazda przewodnia wspólnoty, ufnie i z mocą wiedzie swe siostry, nie na mękę już, ale w blask Zmartwychwstania.

Skąd miały siłę, aby ofiarować siebie w zamian za uratowanie życia uwięzionych mieszkańców Nowogródka – pytał Ojciec Święty w godzinę Ich beatyfikacji. *Skąd czerpały odwagę, aby ze spokojem przyjąć ten okrutny i niesprawiedliwy wyrok śmierci?* Pytanie Namiestnika Chrystusowego na placu św. Piotra zabrzmiało pokornie i głęboko ludzko. Skąd siła, by zgodzić się na przedwczesne milczenie? Jak to możliwe, by pokonać lęk przed ciszą zapomnienia i jak nie zwątpić w wieczną pamięć Boga, gdy wszystko zda się zaprzeczać temu, że On w ogóle istnieje?

W Nowogródku, 1 sierpnia 1943 roku zginęła prawie cała wspólnota nazaretanek, oddalona znacznie od najbliższych domów Zgromadzenia na Wschodzie, takich jak: Grodno, Wilno, Lwów. Na polecenie siostry Stelli, przełożonej, nie dołączyła do jedenastu wezwanych do komisariatu sióstr dwunasta siostra – Małgorzata. Pracowała w szpitalu, w świeckim przebraniu i na razie uchodziła uwadze gestapowców. Czy już wtedy, w proroczej intuicji siostry Stelli, jawiła się jako Ta, którą Bóg wybrał, aby w swoim czasie stała się Jego głosem w imieniu Uciszonych?

Pytania budzone śmiercią Męczennic z Nowogródka, te papie-skie i te nasze, często bez słów, odnoszą się do życia bardziej niż do umierania. Każda śmierć, choć brzmi to paradoksalnie, jest owocem

życia. Łaska męczeńskiego umierania należy do darów, na które nie można sobie zasłużyć. Darmo dana, potrzebuje jednak środowiska, w którym się przyjmie i zaistnieje. Mądrość wyrastająca z dojrzałej osobowości i wiara, porządkująca człowiecze odniesienia, są tym środowiskiem.

Nazaretanki nowogródzkie spełniły wszystkie warunki procesu beatyfikacyjnego do tego, by otrzymać tytuł męczennic. Żyły wiarą i publicznie świadczyły o wartościach chrześcijańskich, które to wartości były programowo niszczone przez hitleryzm. Nie były zaangażowane w żadną działalność polityczną i konspiracyjną. Nie dzieliły ludzi na wrogów i na swoich. Dzieliły się za to ze wszystkimi tym, co miały: chlebem i modlitwą, praktykując na co dzień przykazanie miłości.

Gdy grom aresztowań uderzył w rodziny nowogródzkie i miał w kolejności dopaść jedynego pozostałego kapłana, sięgnęły po zdrowy rozsądek. *„Mój Boże, jeśli potrzebna jest ofiara z życia, niech raczej nas rozstrzelają, aniżeli tych, co mają rodziny”* ... i dalej: *„ksiądz kapłan jest o wiele potrzebniejszy niż my”* - wnioskuje poprawnie siostra Stella w imieniu swoim i wspólnoty. Wzruszające rozumowanie Stelli przed Bogiem to nawet nie modlitwa. To porozumienie kochających stron, wspólna decyzja w sytuacji, gdzie trzeba działać. Należy wybierać najmniejsze straty, zda się mówić Ta, uformowana na wzorze Najświętszej Rodziny zakonnica, „Mama” młodzieży nowogródzkiej, jak ją nazywano.

Zgromadzenie przechowuje w swoich archiwach garść informacji i wspomnień na temat każdej z Męczennic. Najstarsza miała 55, najmłodsza 27 lat. Cztery nie złożyły jeszcze profesji wieczystej. Trzy miały przygotowanie pedagogiczne i nauczycielskie. Przy kilku nazwiskach notatka: *„nie odebrała żadnego wykształcenia”*. Siostry z Nowogródka, po ludzku rozumując, nie były nadzwyczajne. Stanowiły zwyczajną wspólnotę, podobną do wielu innych. Zawzięcie niechciane na początku przez wielowyznaniowe środowisko Nowogródka, przetrwały próbę. Otworzyły internat dla młodzieży, następnie szkołę powszechną. Zająły się Mickiewiczowską Farą.

Żyły z pracy rąk, uprawiały duży ogród, prowadziły gospodarstwo. Przyszłe męczennice знаły wysiłek codziennego budowania dobra, na przekór trudnościom. Mieszkały pod jednym dachem, jadły ten sam chleb, zróżnicowane pod względem charakterów i prac. Były wśród nich silniejsze fizycznie siostry, były i chore. Podobne do nas, a jednak inne. Tym co je wyróżnia i co zdobyły w stopniu niezwykłym – to jedność w sprawach zasadniczych. Zgodna postawa wobec wyborów i wartości ostatecznych zachowała je RAZEM do końca... na zawstydzienie tylu „świętych”, którzy trwonią swój i cudzy czas na wojny o sprawy drugorzędne.

Beatyfikacja jedenastu, z szeregu wziętych, lecz mocno żyjących zakonnice jest wydarzeniem, które rezonuje na wielu płaszczyznach: narodowej, kościelnej, indywidualnej. Ufając do końca Wiecznej Miłości, Te wierzące kobiety ścichały przed Bogiem do granic unicestwienia. Wydały się najpierw Jego Miłosiernej Woli, a potem z godnością zeszyły w ogień kul. Przebaczyły oprawcom, zanim się ofiarowały. Tak głęboka była ich wiedza o człowieku, który nie wie nieraz, co czyni, tak przestronna ich wolność. Umierały na klęczkach, ze złożonymi rękoma.

Piątego marca 2000 roku w stolicy stolic, w Rzymie, głośzono chwałę Kościoła białoruskiego. Skropiony męczeńską krwią, budził się po raz kolejny. Śpiewał. Piątego marca 2000 roku świętowały radośnie wszystkie nazaretanki. Obraz ich własnych wspólnot przegłądał się w Błogosławionej wspólnocie z Nowogródka, najwspanialszym dziedzictwie Zgromadzenia, jak powiedział Papież. Piątego marca 2000 roku wielu dosłyszało, że świętość jest naturalnym ciężeniem duszy każdego człowieka i istnością jego najgłębszej istoty.

Skąd miały siłę? Skąd my mamy brać siły do budowania nas samych? Siły, czyli uzdolnienie, czyli łaskę daje Bóg. Więcej, On Sam jest siłą i On sprawia, że możliwym jest dar z siebie. Przez służebną codzienność po ostatni akord – złożenie życia.

WSPÓLNĄ DATĄ ŚMIERCI ZŁĄCZONE



S. Maria Stella od Przenajświętszego Sakramentu Adela Mardosewicz (1888 – 1943)

Urodziła się 14 grudnia 1888 roku w dość zamożnej rodzinie, we wsi Ciasnówka, w powiecie nieświeckim, pod zaborem rosyjskim (Gubernia Mińska). Z tego powodu, że w urzędach i szkołach był nakaz używania języka rosyjskiego (sytuacja nieznacznie zmieniła się w 1905 roku), Adela przez 4 lata uczęszczała do zrusyfikowanej szkoły w Kiemielnikach. Po śmierci matki została zabrana przez krewną i zapewne jej kosztem i staraniem ukończyła seminarium nauczycielskie Zgromadzenia Sióstr Najświętszej Rodziny z Nazaretu w Wilnie. Seminarium kształcące nauczycielki do szkół ludowych było tajne. Siostry nazaretanki wobec niemożności prowadzenia w zaborze rosyjskim legalnej działalności, jako świeckie osoby założyły oficjalnie szkołę tkacką i pod jej szyldem prowadziły seminarium nauczycielskie. W takich trudnych, konspiracyjnych warunkach, Adela Mardosewicz zdobyła wykształcenie. W wieku 22 lat została przyjęta do Zgromadzenia, chociaż miała poważną przeszkodę – wadę serca. Przełożona generalna M. Laureta Lubowidzka jednak zdecydowała: *Nie tylko zdrowe Siostry są potrzebne Zgromadzeniu* (wspomnienie s. Speranzy, AG CSFN). Po odbyciu w Wilnie postulatu wyjechała do nowicjatu we Włoszech, a po złożeniu pierwszych ślubów w sierpniu 1913 roku, wróciła do kraju. Aż do 1920 roku przebywała w Częstochowie, skąd została

skierowana na krótki czas (7 V – VII 1918) do Kalisza, by rozpoznać warunki organizacji nazaretańskiej szkoły, a następnie ponownie wyjechała do Włoch, gdzie w 1921 roku złożyła śluby wieczyste, przyjmując „tajemnicę” od Przenajświętszego Sakramentu. Po powrocie do kraju pracowała w kilku placówkach Zgromadzenia: w Częstochowie (dwukrotnie), Krakowie (dwukrotnie), Wadowicach i Stryju. W tych domach pełniła różne funkcje: wychowawczyni w internacie, ekonomki, zakrystianki, hafciarki. Do Nowogródka, na ostatnią swą posługę, przyjechała prawdopodobnie jesienią 1936 roku. Do września 1939 roku pracowała jako wychowawczyni w internacie, ekonomka i infirmerka (pielęgniarka). S. Stella dała się wtedy poznać przede wszystkim jako osoba pełna wiary i miłości Boga i bliźniego. S. Veritas zanotowała: *Była zwierciadłem ducha Matki Założycielki* (AG CSFN). Dbała nie tylko o wychowanków, ale również o ludzi biednych w Nowogródku.





S. Maria Imelda od Jezusa Hostii
Jadwiga Żak (1892 – 1943)

Urodziła się 29 grudnia 1892 roku w Oświęcimiu, który w tym czasie był pod zaborem austriackim, w rodzinie stosunkowo zamożnej – ojciec był urzędnikiem. Jadwiga ukończyła 6 klas szkoły ludowej, a następnie zajęła się krawiectwem. Do Zgromadzenia Sióstr Najświętszej Rodziny z Nazaretu została przyjęta w wieku 19 lat i po postulacie odbytym częściowo w Wadowicach, a następnie w Wiedniu, rozpoczęła nowicjat w Albano (Włochy), razem z s. Stellą. Po złożonych ślubach została skierowana do Lwowa, gdzie spędziła 6 lat, pracując w szkole. Uzyskała patent na mistrzynię ogródka freblowskiego w seminarium żeńskim we Lwowie. Czas pobytu s. Imeldy we Lwowie przypadł na niezwykle trudny dla mieszkańców miasta okres I wojny światowej, a potem walk polsko-ukraińskich o Lwów. Te trudne lata spędzone we Lwowie wpłynęły niewątpliwie na późniejszą, pełną zawierzenia postawę s. Imeldy. Wśród sióstr uchodziła za osobę inteligentną, bardzo roztargnioną, ale także bardzo pokorną. Po ślubach wieczystych, złożonych w Rzymie w styczniu 1921 roku, wróciła do Polski i w grudniu 1922 zdała egzamin dojrzałości jako eksternistka. Pełniła posługę w różnych placówkach Zgromadzenia. W Warszawie, Stryju, Grodnie, Łukowie pracowała w zależności od potrzeb, jako nauczycielka w szkole powszechnej i gimnazjum, wychowawczyni w internacie, wychowawczyni w sierocińcu, zakrystianka. W 1936 roku przyjechała do Nowogródka, gdzie do rozpoczęcia II wojny światowej uczyła w szkole powszechnej. W czasie wojny zajęła się zakrystią w kościele Przemienienia Pańskiego (w Farze). Potrafiła być wdzięczna za wszystko, co otrzymała.



S. Maria Rajmunda od Jezusa i Maryi Anna Kukołowicz (1892 – 1943)

Urodziła się 24 sierpnia 1892 roku w Barwaniszkach na ziemi wileńskiej, będącej wówczas pod zaborem rosyjskim. Tylko przez parę miesięcy uczęszczała do wiejskiej szkoły, potem uczyła się w domu. Księża bowiem zalecili jej rodzicom, aby nie posyłali dzieci do zrusyfikowanych szkół. Przed wstąpieniem do Zgromadzenia Anna pomagała rodzicom w gospodarstwie, a potem przez dwa lata odbywała aspirat w Wilnie.

Do Zgromadzenia została przyjęta w Wilnie 1 listopada 1918 roku. Nowicjat odbyła w Grodnie, gdzie w marcu 1922 złożyła pierwsze śluby. Tam także złożyła śluby wieczyste w marcu 1928 roku. S. Rajmunda była kierowana zwykle do prac domowych, takich jak: sprzątanie, refektarz (jadalnia), gospodarstwo. Przebywała w kilku placówkach Zgromadzenia: w Wilnie, Stryju, Rabce. Na swą ostatnią placówkę, do Nowogródka, przybyła po 1934 roku. Sprzątała w szkole, jak również w zależności od potrzeb pomagała w kuchni, pralni, w ogrodzie. S. Celina, przełożona w latach 1938/1939, postrzegала s. Rajmundę w ten sposób: (...) *pracowała jak mrówka, pomimo swych reumatycznych dolegliwości. Mając choleryczny temperament wybuchała niecierpliwością niejednokrotnie, lecz jakże umiała upokorzyć się i przepraszać Siostry za przykrości* (Wspomnienia s. Celiny, AG CSFN). W czasie okupacji, gdy budynek szkoły Sióstr zajęła sowiecka dziesięciolatka z językiem wykładowym polskim, s. Rajmunda sprzątała szkołę i prowadziła bufet śniadaniowy. Podczas okupacji niemieckiej pomagała w gospodarstwie, przędła len i wełnę.



**S. Maria Daniela od Jezusa i Matki Niepokalanej
Eleonora Józwik (1895 – 1943)**

Urodziła się 25 stycznia 1895 roku w Poizdowie, na Podlasiu, pod zaborem rosyjskim. Poza trzymiesięcznym kursem wieczorowym do szkoły nie uczęszczała. Pomagała rodzicom w domowym gospodarstwie. Do Zgromadzenia Sióstr Najświętszej Rodziny z Nazaretu została przyjęta w styczniu 1920 roku. Z powodu wojny polsko-bolszewickiej w postulacie przebywała aż półtora roku, co w konsekwencji spowodowało z kolei skrócenie nowicjatu, który odbyła w Grodnie od lipca 1921 r. do lutego 1923 r. Po pierwszych ślubach przebywała we Lwowie, pracując w pralni, w kuchni, przy sprzątanii w szkole. Śluby wieczyste złożyła w Grodnie w 1929 r., po czym wyjechała do Kalisza, gdzie usługiwała gościom i sprzątała. We wrześniu 1932 roku przyjechała do Nowogródka, gdzie również usługiwała gościom, zajmowała się refektarzem zakonnym i kuchenką szkolną. W życiu s. Daniela ważną rolę odgrywało milczenie, wierność regule, w tym posłuszeństwo przełożonym. W początkach okupacji s. Daniela, nie mając dużo sił fizycznych, zajęła się handlem, uważając, że w ten sposób pomoże siostrze. Jednakże wymianie korespondencji między m. Fides Tomkiewicz, przełożoną klasztoru w Wilnie, a s. Stellą, zaniechała tego zajęcia. Podjęła lżejszą pracę ręczną – tkacką i trykotarską i usługiwała ks. Kapelanowi.



S. Maria Kanuta od Pana Jezusa w Ogrójcu Józefa Chrobot (1896 – 1943)

Urodziła się 22 maja 1896 roku w Raczynie, powiecie wieluńskim, pod zaborem rosyjskim. Nie uczęszczała do szkoły, pomagała rodzicom w gospodarstwie. Rodzice pragnęli, aby wyszła za mąż za Stanisława. Nieoczekiwanie, za sprawą poruszającego snu o Oblubieńcu oczekującym ją w Grodnie i darze czerwonej sukienki, wybrała drogę powołania zakonnego. Do Zgromadzenia Sióstr Najświętszej Rodziny z Nazaretu została przyjęta w kwietniu 1922 roku. Po postulacie odbytym w Częstochowie wyjechała do nowicjatu w Grodnie, gdzie w lipcu 1925 roku złożyła pierwsze śluby. Kolejno przebywała w Stryju i we Lwowie, pracując w kuchni, przy furcie i przy szewstwie. Śluby wieczyste złożyła w lipcu 1931 roku w Grodnie, po czym wyjechała do Nowogródka, gdzie pracowała w kuchni. S. Kanuta, chociaż była wątłego zdrowia, odznaczała się niezwykłą pracowitością; nie skarżyła się nigdy na nikogo, a gdy było jej ciężko, wchodziła na chwilę do kaplicy.



S. Maria Sergia od Matki Bożej Bolesnej Julia Rapiej (1900 – 1943)

Urodziła się 18 sierpnia 1900 roku we wsi Rogożyna w powiecie augustowskim, pod zaborem rosyjskim, w rodzinie rolniczej. Nie uczęszczała do szkoły, o czym świadczy fakt, iż posiadała niewielką umiejętność czytania i nie potrafiła pisać. Do Zgromadzenia Sióstr Najświętszej Rodziny z Nazaretu została przyjęta w grudniu 1922 roku w Grodnie, gdzie również rozpoczęła nowicjat w lutym 1925 r. Po roku nowicjatu, w sierpniu 1925 r., z grupą sióstr wyjechała do Stanów Zjednoczonych Ameryki, gdzie w Des Plaines zakończyła formację nowicjacką. Po złożeniu pierwszych ślubów w kwietniu 1926 r., przebywała w Domu Św. Antoniego w Filadelfii. Pomagała tam siostronom w różnych obowiązkach domowych. Po złożeniu ślubów wieczystych, w kwietniu 1932 roku wróciła do Polski. Decyzję tę S. Sergia przyjęła z wielką radością i wyraziła się, iż będzie prosiła przełożoną generalną, by w Polsce już pozostać. Na wyraźne obawy sióstr co do sytuacji w Polsce, groźbie wojny i prześladowań odpowiedziała: (...) *że się tego nie boi, że nie ma nic innego, żeby dać Panu Jezusowi za Jego miłość, więc pragnie oddać mu swoje życie i męczeństwa się nie boi* (słowa cytowane przez s. Edwinę Malarczyk w liście do S. Prowincjalnej o pobycie s. Sergii w USA, AG CSFN). S. Sergia zaraz po powrocie do Polski, 2 lutego 1933 roku została przeznaczona na posługę do Nowogródka, gdzie pomagała w kuchni, a w miarę możliwości także w innych pracach. Podczas wojny pomagała s. Gwidonie w gospodarstwie. Siostry uważały u s. Sergii przede wszystkim wielkie rozmodlenie i pokorę.



S. Maria Gwidona od Miłosierdzia Bożego Helena Cierpka (1900 – 1943)

Urodziła się 11 kwietnia 1900 roku w Granowcu, powiecie Odolanów, pod zaborem pruskim, w rodzinie rolniczej. Nie ma informacji o Jej wykształceniu, jednak znając ówczesną sytuację pod zaborem pruskim – fakt obowiązku szkolnego dla wszystkich dzieci – należy sadzić, że Helena do szkoły, chociaż zgermanizowanej, uczęszczała. Do Zgromadzenia Sióstr Najświętszej Rodziny z Nazaretu została przyjęta we Lwowie w lutym 1927 roku. Nowicjat odbyła w Grodnie, gdzie po złożeniu pierwszych ślubów w styczniu 1930 r., pozostała do lipca 1933 roku. Następnie wyjechała do Ostrzeszowa do nowo utworzonej wspólnoty. Pracowała w gospodarstwie, w polu i w ogrodzie. W lipcu 1935 roku s. Gwidona wyjechała do Grodna na przygotowanie do ślubów wieczystych i po ich złożeniu, w styczniu 1936 r. skierowano ją do Nowogródka. Zajmowała się głównie ogrodem i gospodarstwem, gdzie praca była wymagająca i trudna. Pomimo to cechowała Ją wielką pogodą ducha. Właśnie taki obraz s. Gwidony – rozmodlonej, pracowitej, pogodnej pozostał w pamięci sióstr i mieszkańców Nowogródka.



**S. Maria Kanizja
Eugenia Mackiewicz (1903 – 1943)**

Urodziła się 27 września 1903 roku w Suwałkach, pod zaborem rosyjskim. Ojciec był oficerem w wojsku rosyjskim. Eugenia pochodziła z wielodzietnej rodziny o głębokich tradycjach religijnych – miała czterech braci i siostrę. Jeden z braci był kapłanem – kapelanem wojskowym i katechetą. W 1913 r. rozpoczęła naukę w państwowym gimnazjum rosyjskim w Suwałkach. Z powodu wybuchu I wojny światowej dwa razy opuszczała Suwałki. Dlatego też w Mohylewie nad Dnieprem uczęszczała do I, II i III klasy gimnazjum. Po śmierci matki w 1918 roku z rodziną wróciła do Polski, kontynuując naukę w polskim gimnazjum państwowym w Suwałkach do roku szkolnego 1921/1922 włącznie. Po szóstej klasie gimnazjum chciała wstąpić do Zgromadzenia Sióstr Najświętszej Rodziny z Nazaretu, jednakże ze względu na ojca zmieniła decyzję i kontynuowała naukę w seminarium nauczycielskim w Suwałkach. Po ukończeniu seminarium pracowała jako nauczycielka. W latach 1929/1930 do 1932/1933 pracowała w Szczytnikach (pow. Brześć n/Bugiem), mieszkając z ojcem i bratem. Po śmierci brata zgłosiła się do Sióstr Nazaretanek z prośbą o przyjęcie do Zgromadzenia. Przyjęta do postulatu w Warszawie, wyjechała na pół roku do Ostrzeszowa, a później do Wilna, gdzie pozostała do końca roku szkolnego. Nowicjat odbyła w Albano (pod Rzymem), a po złożeniu pierwszych ślubów, w lipcu 1936 roku wróciła do Polski, gdzie uczyła: najpierw w szkole w Kaliszu, a od września 1938 roku w Nowogródku. W czasie okupacji radzieckiej, choć w stroju świeckim, nadal pracowała jako nauczycielka. Rosjanie jednak po pewnym czasie (data nie jest dokładnie znana) spostrzegli, że Eugenia Mackiewicz jest zakonnicą. Wobec grożących jej z tego powodu represji musiała wyje-

chać do klasztoru w Grodnie i tam ukryć się pod innym nazwiskiem. Do Nowogródka wróciła dopiero po zmianie okupacji na niemiecką. W czasie okupacji, tak jak przed wojną, przygotowywała dzieci do I Komunii Świętej. Uczyła również w ramach tajnego nauczania podstaw języka polskiego, historii i matematyki. S. Kanizja była prawa, otwarta i niezwykle sumienna. Przez naturę obdarzona żywym temperamentem, musiała bardzo pracować nad swą porywcznością. Miała dość poważne problemy zdrowotne.



S. Maria Felicjta
Paulina Borowik (1905 – 1943)

Urodziła się 30 sierpnia 1905 roku w Rudnie, w województwie lubelskim, pod zaborem rosyjskim. W 9 dni po jej urodzeniu zmarła matka. Wychowaniem Pauliny i jej braci zajęła się rodzina. Paulina nie uczęszczała do szkoły, pomagała w domowym gospodarstwie. Przed wstąpieniem do Zgromadzenia należała do III Zakonu Świętego Franciszka. Do Zgromadzenia Sióstr Najświętszej Rodziny z Nazaretu została przyjęta w marcu 1932 roku w Kaliszu. Nowicjat odbyła w Grodnie, gdzie w styczniu 1935 r. złożyła pierwsze śluby. Stąd została skierowana do Nowogródka i otrzymała obowiązek, w którym, jak przekazała S. Veritas: *Miała dużo okazji do ćwiczenia się w pokorze, bo przy sprzątanii internatu i domku Sióstr była przeznaczona (do pomocy) tej Siostrze, która na razie miała najwięcej pracy.* W czasie okupacji radzieckiej pracowała jako sprzątaczką w szkole Sióstr, zamienionej na radziecką dziesięciolatkę. S. Felicjta zawsze żyła w cieniu, była mało znana mieszkańcom Nowogródka. Skromna, nie narzucająca się nikomu, pokorna, rezygnująca ze swego zdania, wdzięczna za przyjęcie jej do Zgromadzenia. W kontekście wczesnego osierocenia Pauliny przez matkę, nie dziwi jej wielka nieśmiałość i pokora.



S. Maria Heliodora
Leokadia Matuszewska (1906 – 1943)

Urodziła się 8 lutego 1906 roku w Starej Hucie, w powiecie świeckim, pod zaborem pruskim. Rodzice posiadali gospodarstwo rolne. S. Heliodora ukończyła 4 klasy szkoły powszechnej w języku niemieckim (był to jeszcze czas zaborów). Później pracowała w fabryce gum w Grudziądzu, zamieszkując u swojej siostry. W tym czasie angażowała się czynnie w życie tamtejszej parafii, należąc niemal do wszystkich bractw kościelnych i gorliwie przystępując do sakramentów świętych. Niewątpliwie pogłębiała wiarę wyniesioną z domu, jak również rozwijała zmysł organizacyjny. Do Zgromadzenia Sióstr Najświętszej Rodziny z Nazaretu została przyjęta w styczniu 1933 roku, w Kaliszu. Po odbytych nowicjacie w Grodnie, gdzie złożyła pierwsze śluby, w lipcu 1935 r. wyjechała do Nowogródka. Powierzono Jej różne zajęcia domowe, sprzątanie i furtę szkolną. S. Heliodora cechowała się prawością, szczerością, pracowitością i wrodzoną inteligencją. Była kochana nie tylko przez siostry, ale również przez mieszkańców Nowogródka. S. Veritas zapisała: *Pełna prawdziwej radości i wesela Bożego. Oczy i usta zawsze uśmiechnięte. Przy tym energiczna, pracowita, zwinna i zdolna w swym zawodzie – do czego się tylko wzięła, wszystko sprawnie i dobrze wykonała.* W czasie okupacji radzieckiej prowadziła gospodarstwo domowe w rodzinie dyrektora (partyjnego Rosjanina), a w czasie okupacji niemieckiej zajmowała się pracą ręczną: tkactwem i szyciem.



S. Maria Boromea
Weronika Narmontowicz (1916 – 1943)

Urodziła się 18 grudnia 1916 roku w Wierciszkach, powiecie grodzieńskim (Polska). Rodzice Weroniki należeli do szlachty zaściankowej. Przed wstąpieniem pomagała w domowym gospodarstwie. Do Zgromadzenia Sióstr Najświętszej Rodziny z Nazaretu została przyjęta w grudniu 1936 r. w Grodnie, gdzie również po odbyciu formacji nowicjackiej w sierpniu 1939 r. złożyła pierwsze śluby. Zaraz po złożeniu ślubów, na miesiąc przed rozpoczęciem wojny, S. Boromea przyjechała do Nowogródka, podejmując pracę głównie w pralni. Była najmłodszą siostrą we wspólnocie nowogródzkiej. W czasie okupacji radzieckiej pracowała jako sprzątaczką w rosyjskiej szkole mieszczącej się w budynku dawnej szkoły sióstr. Po zamknięciu szkoły pomagała w gospodarstwie. S. Boromea starała się być wierna regule zakonnej. Była pracowita, choć nie najlepszego zdrowia. Brak wykształcenia zdecydował o przyjęciu jej do II chóru (sióstr konwerek, wykonujących prace domowe, fizyczne), co przy silnym poczuciu przynależności do stanu szlacheckiego, z powodu traktowania jej na równi z córkami chłopskimi, budziło naturalny opór. Trudno jej było przyjmować uwagi, przełamać się, często popłakiwała. S. Boromea w czasie okupacji dwukrotnie wyjeżdżała poza Nowogródek. Pierwszy raz (dokładna data nie jest znana) na prośbę rodziców i za zgodą przełożonych pojechała do domu rodzinnego. Nie została tam jednak długo, gdyż, jak napisała po powrocie do swojej byłej mistrzyni nowicjatu: (...) *coś mnie nagliło, żeby wrócić do sióstr*. Pożegnała się z rodzicami i wróciła do Nowogródka. Drugi raz, latem 1943 roku, była na wypoczynku na wsi oddalonej o 10 km od Nowogródka. S. Stella

miała bowiem wątpliwości, czy należy dopuścić s. Boromeę do ślubów na rok następny. S. Speranza w swoich wspomnieniach zapisała: *Matka Przełożona była skłonna przedłużyć jej ten pobyt na wsi. S. Boromea jednak usilnie prosiła, by przyjść na parę dni do miasta. Bóg sam dał odpowiedź. Zaprzagnął, by s. Boromea zaślubiny z Nim potwierdziła nie słowami, ale czynem.*



Obecnie, podczas ceremonii ślubów wieczystych, każda nazaretanką wypowiada tę samą *Formułę ślubów*, którą podczas ceremonii swojej wieczystej profesji wypowiadały nowogródzkie Męczennice:

**Błagam Cię, o Boże mój, (...)
abyś raczył przyjąć tę moją pokorną i całkowitą ofiarę
i dał mi łaskę wierności i wytrwania w tym Zgromadzeniu
aż do śmierci.**

NAZARETANKI Z NOWOGRÓDKA

Zabito je w sierpniu
w połowie lata

Nikt nie zawinił
Same sobie były winne
drzwi domu zostawiały otwarte
by lepiej słyszeć wołanie z mroku
i za głośno myślały
o bracie
w człowieku.
W nie swoje
jednym słowem
wtrącały się sprawy
Najwyższego przejrzawszy
słabość

I w biały dzień przyszedł anioł
pacierz w krew zamienił

Pierwszy ich grób – w lesie
Gdy pójdziesz tam kiedy
a będzie znowu lato
musisz się najpierw przedzierać
przez łąkę
pełną kwiatów

s. Bożena Anna Flak

PAMIĘĆ

Przekonanie, że śmierć 11 nowogródzkich nazaretanek, jeden z wielu aktów wojennej zbrodni wobec niewinnych, nosiła znamię świadomej ofiary, z czasem wpłynęło na działania prawne Kościoła: rozpoczęcie procesu informacyjnego 18 września 1991 roku, a następnie beatyfikacyjnego, uwieńczonego beatyfikacją 5 marca 2000 roku. Praca nad *Positio*, przyspieszyła wydobywanie z archiwów Zgromadzenia cennych materiałów źródłowych związanych z każdą z Sióstr – kandydatek na ołtarze. Zeznania obserwatorów codziennego życia wspólnoty Sióstr oraz świadków wydarzeń w Nowogrodzku złożyły się na materiał dowodowy, a następnie pomogły w przygotowaniu publikacji książkowych, broszur i folderów.

Najważniejsze wydania książkowe (wg roku wydania)

- ✓ Jan Warczak, *Aureola nad Nazaretem*, Monachium 1947
- ✓ Maria Starzyńska, *Jedenaście klęczników*, Rzym 1992
- ✓ *Błogosławione Męczenniczki z Nowogrodzka. Profile biograficzne*, Rzym 2000
- ✓ *W blasku chwały /In the Light of Glory*, Rzym 2001
- ✓ s. Noela Wojtatowicz CSFN, *Gniazdo aniołów* (opowieść zbeletryzowana), Kraków 2001
- ✓ Bożena Malec, *Śladami miłości. Opowieść o błogosławionych Męczennicach z Nowogrodzka*, Warszawa 2012
- ✓ s. Barbara Gromada CSFN, *Naznaczenie i wybór. Historia s. Małgorzaty Banaś, dwunastej nazaretanki z Nowogrodzka*, Warszawa 2012

Wśród dotychczasowych publikacji o nazaretankach z Nowogrodzka szczególne miejsce zajmuje świadectwo księdza Aleksandra Zienkiewicza. Zostało ono wydane, na prawach rękopisu, pod tytu-

łem *Ofiara przyjęta*, w 1968 roku w Rzymie, nakładem Zgromadzenia Sióstr Najświętszej Rodziny z Nazaretu, w 25. rocznicę śmierci 11 nowogródzkich nazaretanek.

Osobista relacja księdza Zienkiewicza w niniejszym wydaniu została uzupełniona niezbędnym komentarzem historycznym umieszczonym w przypisach. Autorką przypisów, podobnie jak i wprowadzenia w kontekst historyczny wydarzeń, które miały miejsce w Nowogródku w roku 1943 oraz biogramów s. Stelli i 10 Towarzystek (jak wspomniała już w swojej przedmowie Matka Generalna) jest s. Beata Rzepczyk. Notę biograficzną ks. Aleksandra Zienkiewicza opracowała s. Danuta Koziół.

Użyte skróty

AG CSFN – Archiwum Generalne w Rzymie Zgromadzenia Sióstr Najświętszej Rodziny z Nazaretu

APCH CSFN – Archiwum Prowincji w Chicago w USA Zgromadzenia Sióstr Najświętszej Rodziny z Nazaretu

APK CSFN – Archiwum Prowincji w Krakowie Zgromadzenia Sióstr Najświętszej Rodziny z Nazaretu

APW CSFN – Archiwum Prowincji w Warszawie Zgromadzenia Sióstr Najświętszej Rodziny z Nazaretu

KONTEKST HISTORYCZNY WYDARZEŃ W NOWOGRÓDKU W 1943 ROKU

Latem 1939 roku sytuacja Polski stała się bardzo trudna. Wprawdzie Polska uzyskała gwarancje pomocy Anglii i Francji w razie agresji niemieckiej na Polskę, ale równocześnie Stalin z Hitlerem zawarli 23 sierpnia pakt o nieagresji. Układ, podpisany przez szefów dyplomacji niemieckiej – Joachima von Ribbentropa i dyplomacji radzieckiej – Wiaczesława Mołotowa, nie stanowił tak dużego zagrożenia dla Polski, jak dołączony do niego tajny protokół o podziale wpływów w Europie Środkowo-Wschodniej m.in. *na wypadek terytorialno-politycznego przekształcenia terytoriów państwa polskiego...* Oczywiście to stwierdzenie z tajnego protokołu odnosiło się do wspólnej agresji na Polskę. Niemcy uderzyli na terytorium Polski 1 września, zaś ZSRR 17 września i według wcześniejszych ustaleń podzielili się ziemiami polskimi (po wprowadzonych 28 września 1939 r. dodatkowych zmianach) wzdłuż Pisy – Narwi – Bugu – Sanu. Nowogródek do czerwca 1941 r. był pod okupacją radziecką, zaś po ataku Niemiec na ZSRR 22 VI 1941 r. znalazł się pod okupacją niemiecką¹. Miasto, wraz z częścią przedwojennego województwa nowogródzkiego, zostało włączone do nowo utworzonego Reichskommissariatu Ostland jako General Komissariat Weissruthien (Generalny Komisariat Białorusi)². Sytuacja kościołów i związków wyznaniowych na zajętych po 1939 r. przez III Rzeszę ziemiach była zróżnicowana.

Nie określono jednolitych zasad postępowania w stosunku do Kościołów chrześcijańskich. Polityka wyznaniowa była uzależniona od generalnych założeń i celów poszczególnych terytoriów i zamieszkującej je ludności³. Polityka okupanta hitlerowskiego wobec

¹ W. Roszkowski, *Historia Polski 1914–1990*, Warszawa 1991, s. 84–105. (Dalej: W. Roszkowski, *Historia Polski...*).

² Z. Boradyn, *Niemen rzeka niezgody. Polsko-sowiecka partyzantka na Nowogródczyźnie 1943–1944*, Warszawa 1999, s. 27. Zob. przypis 25.

³ J. Sziling, *Polityka władz niemieckich wobec związków wyznaniowych na obszarze okupowanej Polski*, w: *Martyrologium duchowieństwa polskiego 1939–1956*, red. B. Bejze, A. Galiński, Łódź 1993, s. 511–516. (Dalej: J. Sziling, *Polityka władz...*)

Kościół katolicki na podbitych ziemiach polskich stała się częścią programu eksterminacji narodu polskiego. Niezależnie od stosowanych metod, realizacja tego programu w poszczególnych okręgach ziem anektowanych do Rzeszy i w Generalnej Guberni przebiegała podobnie. Władze hitlerowskie uznały bowiem, że polskie duchowieństwo katolickie jest szczególnie niebezpieczne, bo stanowi grupę przywódczą w narodzie polskim; sprawuje „rząd dusz” i propaguje „polski szowinizm narodowy”. Kościół uważano za źródło wsparcia moralnego i psychicznego okupowanej ludności polskiej⁴. Polityka kościelna okupanta hitlerowskiego była uwarunkowana przesłankami światopoglądowymi, narodowymi i politycznymi⁵. Pomimo różnic w traktowaniu Kościoła w poszczególnych jednostkach administracyjnych, można wyszczególnić pewne elementy wspólne: eksterminacja i represje wobec duchowieństwa, usunięcie elementów narodowych z kościołów i nabożeństw, likwidacja polskich świąt państwowych i ograniczenie świąt kościelnych, rozwiązywanie i zakaz działalności polskich organizacji kościelnych, likwidacja wydawnictw i czasopism kościelnych, likwidacja seminariów duchownych (zakaz przyjmowania kandydatów) i szkolnictwa wyznaniowego, ograniczenia w wykonywaniu posług religijnych, ograniczenia źródeł dochodu, niszczenie kościelno-religijnych dóbr kultury narodowej⁶.

Założenia polityki Hitlera w stosunku do Kościoła katolickiego na ziemiach byłego województwa nowogródzkiego, w czasie okupacji wchodzącego w skład Generalnego Komisariatu Białorusi,

⁴ Z. Fijałkowski, *Kościół katolicki na ziemiach polskich w latach okupacji hitlerowskiej*, Warszawa 1983, s. 372. (Dalej: Z. Fijałkowski, *Kościół katolicki...*).

⁵ J. Sziling, *Polityka władz...*, s. 28–29; por. Z. Fijałkowski, *Kościół katolicki...*, s. 373.

⁶ J. Sziling, *Polityka władz...*, s. 29. Informacje o sytuacji Zgromadzenia Sióstr Najświętszej Rodziny z Nazaretu (Sióstr Nazaretanek) w okupowanej Polsce przygotowane przez H. Markiewicz, B. Stelmaszczyk znajdują się w pracy zbiorowej z cyklu: *Studia i materiały do historii Chrześcijaństwa w Polsce* – tom VII, seria wydawnicza: *Żeńskie Zgromadzenia Zakonne w Polsce 1939–1947*, Lublin 1994; a także w pozycji F. Tomkowicz, N. Rutkowska, *Zgromadzenie SS. Najśw. Rodziny z Nazaretu i Jego wkład w dorobek polskiego Millenium*, t. 4, Rzym 1957. (Dalej: F. Tomkowicz, N. Rutkowska, *Zgromadzenie...*). Skrót SS. w tytule oznacza w tym przypadku Siostry/Sióstr.

przedstawiały się podobnie jak i na innych terenach polskich. Dochodził tu jednak dodatkowy czynnik kolaborantów białoruskich i białorutenizacja.

Już w początkach listopada 1941 roku władze niemieckie nakaży odebrać wszystkim księżom pozwolenie na odprawianie nabożeństw i złożyć podania, w których miały być następujące dane księdza: dzień, rok i miejsce urodzenia, wyznanie, narodowość, od kiedy pracuje w kapłaństwie, działalność polityczna, przez kogo został mianowany na swój urząd, przybysz czy tutejszy, ewentualnie czas przybycia. Szczególnie przestrzegano tego w byłym powiecie słonimskim. W niektórych rejonach zamknięto na pewien czas kościoły i zakazano procesji poza kościołem. Władze okupacyjne wydały nakaz wygłaszania kazań w języku białoruskim. Nakazu tego jednak nie przestrzegano, gdyż księża nie znali białoruskiego i wierni nie chcieli słuchać kazań w tym języku⁷.

Okupant dążył do tego, aby Kościół i ambonę wykorzystać do własnych celów, m.in. żądał podawania przez księży ogłoszeń o rozporządzeniach, kontyngentach, wyjazdach do pracy w Niemczech, a nawet o represjach wobec niesubordynowanych. Księżom jednak, pomimo to, udało się utrzymać więź z parafianami⁸.

W nowogródzkim Niemcy nie profanowali i nie zabierali kościołów, ale zajęli się przede wszystkim eksterminacją duchowieństwa⁹. Wykorzystując doświadczenia zdobyte w okupowanej Polsce i na Wileńszczyźnie, postanowili rozbić polską „warstwę przywódczą”, do której zaliczali także księży i siostry zakonne¹⁰. Często bezpośred-

⁷ T. Krahel, *Archidiecezja wileńska*, w: *Życie religijne w Polsce pod okupacją 1939–1945. Metropolie wileńska i łwowska, zakony*, red. Z. Zieliński, Katowice 1992. (Dalej: T. Krahel, *Archidiecezja wileńska*...)

⁸ T. Tararuj, *Diecezja Pińska*, w: *Życie religijne w Polsce pod okupacją 1939–1945...*, dz. cyt., s.82–83. (Dalej: T. Tararuj, *Diecezja Pińska*...)

⁹ E. Borowski, *Martyrologia duchowieństwa w diecezji pińskiej w latach 1939–1956*, w: *Martyrologia duchowieństwa polskiego 1939–1956...*, dz. cyt., s.100. (Dalej: E. Borowski, *Martyrologia duchowieństwa*...).

¹⁰ Archiwum Generalne Sióstr Urszulanek Serca Jezusa Konającego w Pniewach, P. Leśniewska, *Dzieje domów za Buguem cz. Lubcz*, mps. Przykładem mogą być siostry urszulanki Serca

nim powodem represji była duszpasterska posługa, pomoc rodzinom, z których kogoś aresztowano lub rozstrzelano, pomoc jeńcom radzieckim, Żydom, partyzantom. Aresztowań dokonywano nawet w czasie trwania nabożeństw¹¹.

Sposoby zadawania śmierci były różne: od rozstrzelania, przez duszenie spalinami w komorach gazowych, do palenia żywcem. Księża i siostry zakonne aresztowani na Nowogródzczyźnie w latach 1942–1943 byli pozbawiani życia w tym rejonie¹².

Nie wywożono ich do obozów koncentracyjnych w głąb ziem polskich ani do Dachau. Oblicza się, że w tym czasie zginęło na Nowogródzczyźnie około 60 kapłanów i sióstr zakonnych¹³.

Aresztowania i eksterminację duchowieństwa w Generalnym Komisariacie Białorusi przeprowadzały, podobnie jak na innych ziemiach okupowanych, organa policyjne. Centralnie akcją kierował Główny Urząd Bezpieczeństwa Rzeszy (RSHA)¹⁴, ale w porozumie-

Jesusa Konającego w miejscowości Lubcz: 21 listopada 1941 w Lubczu Siostry zostały usunięte z zamku do żydowskiego domu na rynku. Kaplica w nowym domu była już tylko do użytku Sióstr. 28 czerwca 1942 r., rzekomo z powodu jakiegoś donosu, a w rzeczywistości w akcji likwidacji zakonnic, siostry zostały aresztowane i następnego dnia przewiezione do więzienia w Nowogródku. Ludność miejscowa zwróciła się do władz niemieckich z prośbą o wypuszczenie sióstr. Podpisów było bardzo wiele. Nastąpiło to po pięciu tygodniach. J. Sziling, *Polityka okupanta hitlerowskiego wobec kościoła katolickiego 1939–1945*, Tzw. Okręgi Rzeszy Gdańsk – Prusy Zachodnie, Kraj Warty i Regencja Katowicka, Poznań 1970, s. 44–46. (Dalej: J.Sziling, *Polityka...*) Znane jest również rozporządzenie Artura Greisnera namiestnika Kraju Warty (Warthegau) z 14 III 1940 r. o likwidacji zakonów. Punkt 12. tego memoriału postulował zniesienie zakonów, stowarzyszeń i fundacji, jako sprzecznych z pojęciem moralności i z polityką narodową. J. Sziling stwierdza, że wariant eksterminacyjny realizowany w Kraju Warty miał być realizowany także na ziemiach należących przed 1941 r. do Związku Radzieckiego. Tamże, s. 31.

¹¹ T. Tararuj, *Diecezja...*, s. 83–84; T. Krahel, *Archidiecezja...*, s. 44.

¹² E. Borowski, *Martyrologia...*, s. 100.

¹³ A. Galiński, *Eksterminacja inteligencji polskiej latem 1942 w Nowogródzkim*, w: *Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni Przeciw Narodowi Polskiemu Instytutu Pamięci Narodowej*, t. 33, red. R. Juszczyk, Warszawa 1991, s. 191–196. (Dalej: A. Galiński, *Eksterminacja...*)

¹⁴ J. Sziling, *Hitlerowska polityka wobec wyznań religijnych na ziemiach polskich z uwzględnieniem problemu eksterminacji*, w: *Zbrodnie i sprawy. Ludobójstwo hitlerowskie przed sądem ludzkości i historii*, red. Cz. Pilichowski, Warszawa 1980, s. 217; J. Sziling, *Polityka ...*, s. 57. Główny Urząd Bezpieczeństwa Rzeszy (RSHA) powstał na mocy rozkazu Reichsführera SS i szefa policji niemieckiej Heinricha Himmlera z 27 IX 1939 r. Na czele RSHA stanął szef policji bezpieczeństwa i służby bezpieczeństwa (Chef der Sicherheitspolizei und des SD) Reinhard Heydrich, po jego śmierci Ernst Kaltenbrunner. Podlegali oni bezpośrednio Himmlerowi. W skład RSHA weszły

niu z lokalnymi władzami partyjnymi, administracyjnymi i policyjnymi¹⁵. Wytuczanie ogólnego kierunku polityki kościelnej należało do namiestnika, zarządcy danego terenu. Natomiast Tajna Policja Państwowa – Gestapo, była przede wszystkim organem wykonawczym i opiniodawczym. Bezpośrednie instrukcje urzędy Gestapo otrzymywały od szefa policji bezpieczeństwa i służby bezpieczeństwa lub centrali Gestapo w Berlinie.

Przy placówkach Gestapo urzędowali referenci do spraw wyznaniowych, ale większość pism i zarządzeń tego referatu podpisywali kierownicy urzędu, a nie referenci. Na konferencji referentów spraw kościelnych policji bezpieczeństwa i służby bezpieczeństwa, która zebrała się we wrześniu 1941 roku w Głównym Urzędzie Bezpieczeństwa Rzeszy w Berlinie, SS – Sturmbarnnführer Hartl, referując zadania policji, stwierdził m.in.: *Unser Endziel ist die restlose Zerschlagung des gesamten Christentums* (Naszym celem ostatecznym jest zupełne rozbitcie całego chrześcijaństwa)¹⁶. Wszystkie masowe akcje policyjne przeciwko polskiemu duchowieństwu planowano również centralnie w RSHA¹⁷. Eksterminacją księży i sióstr zakonnych w Nowogródku i jego okolicach zajmowała się policja bezpieczeństwa z Baranowicz¹⁸.

następujące urzędy: Główny Urząd Bezpieczeństwa Reichsführera SS (Sicherheitshauptamt des Reichsführers SS), Urząd Tajnej Policji Państwowej (Geheimes Staatspolizeiant) i Urząd Policji Kryminalnej Rzeszy (Reichskriminalpolizeiamt).

¹⁵ Tamże, s. 58.

¹⁶ J. Sziling, *Polityka władz...*, s.27, por. Archiv des Instituts fur Zeitgeschichte in Munchen, Fa 218. W państwie o systemie totalitarnym (a takim państwem była III Rzesza) zakładano prawo do istnienia jednej ideologii. Nazizm miał na celu podporządkowanie wszystkiego celom narodowo-socjalistycznym. To, co nie było zgodne z ideologią nazizmu, eliminowano. Stąd oczywistą sprawą stała się walka z chrześcijaństwem, głównie zaś z Kościołem katolickim, który nie godził się z hasłami partii narodowo-socjalistycznej (NSDAP), głoszącej przede wszystkim rasizm i neopogaństwo. Por. Z. Fijałkowski, *Kościół katolicki...*, s.17.

¹⁷ J. Sziling, *Polityka ...* s.65–66.

¹⁸ A. Galiński, *Eksterminacja...* s.186–187.

Ks. ALEKSANDER ZIENKIEWICZ **(1910 – 1995)**

Urodził się 12 sierpnia 1910 we wsi Lembówka na Wileńszczyźnie w rodzinie Kazimierza i Jadwigi z Wróblewskich. Został ochrzczony 29 sierpnia w kościele parafialnym w Duniłowiczach. W latach 1920 – 1926 uczył się w szkole powszechnej w Duniłowiczach, a następnie w Niższym Seminarium Duchownym w Nowogródku i w Biskupim Gimnazjum Męskim w Drohiczynie. Po maturze, w 1931 roku rozpoczął studia



w Wyższym Seminarium Duchownym im. Św. Tomasza z Akwinu w Pińsku. 3 kwietnia 1938 roku przyjął święcenia kapłańskie z rąk ordynariusza pińskiego biskupa Kazimierza Bukraby i objął obowiązki jego kapelana. Na własną prośbę, w kwietniu 1939 roku został mianowany rektorem kościoła farnego, kapelanem sióstr nazaretanek i prefektem gimnazjum w Nowogródku. W 1942 roku otrzymał nominację na dziekana nowogródzkiego i wikariusza generalnego dla północnej części diecezji pińskiej. W tym czasie wyraźnie dało się odczuć narastanie represji wobec ludności polskiej i Kościoła, a ks. Zienkiewicz, na początku 1943 roku, był jedynym kapłanem w okolicy Nowogródka.

W lipcu 1943 roku przyjął od Matki Stelli decyzję wszystkich sióstr ofiarowania swego życia w zamian za uratowanie przed śmiercią aresztowanych członków wielu miejscowych rodzin oraz za niego samego, jako kapłana potrzebnego mieszkańcom.

Po męczeńskiej śmierci 11 Nazaretanek z Nowogródka przez wiele miesięcy ukrywał się w różnych domach. W marcu 1945 roku doprowadził do ekshumacji ciał Sióstr z miejsca męczeństwa, z leśnej mogiły i pochowania ich w grobie przy nowogródzkiej Farze.

W 1946 roku wraz z wieloma mieszkańcami Nowogródka udał się w zorganizowanym transporcie na tzw. Ziemie Odzyskane. Po-

czątkowo zatrzymał się w Gorzowie Wielkopolskim, a następnie w Sycowie na Dolnym Śląsku, gdzie rozpoczął pracę z młodzieżą jako prefekt w miejscowych szkołach.

W 1947 roku został skierowany do Wrocławia i objął obowiązki prefekta Liceum Pedagogicznego i kapelana w nowo utworzonym domu Zgromadzenia Sióstr Nazaretanek. W latach 1951–1958 był wicerektorem i rektorem oraz prowadził zajęcia i wykłady w Wyższym Seminarium Duchownym we Wrocławiu. Od 1959 roku kierował Wydziałem Duszpasterskim Kurii Arcybiskupiej, a w 1963 roku został mianowany archidiecezjalnym duszpasterzem akademickim. W pamięci wielu pokoleń wrocławskich studentów pozostał jako „Wujek”. Ksiądz Zienkiewicz był kanonikiem kapituły katedralnej we Wrocławiu i prałatem. Jako duszpasterz akademicki kierował Centralnym Ośrodkiem DA pod „Czwórką” i pełnił funkcję rektora kościoła św. Piotra i Pawła na Ostrowie Tumskim.

Ksiądz Zienkiewicz był autorem wielu książek o tematyce duszpasterskiej oraz świadectw dotyczących męczeńskiej ofiary 11 Sióstr Nazaretanek z Nowogródka, w tym broszury „Ofiara przyjęta”, opublikowanej w Rzymie w 1968 roku. 1 sierpnia 1973 roku zorganizował na Jasnej Górze I Zjazd Nowogródzian. Zwołał nań dawnych mieszkańców miasta, których powojenne losy rozrzuciły w różne zakątki Polski, z dala od stron rodzinnych. Odtąd fenomen spotkań kolejnych pokoleń nowogródzian trwa nieprzerwanie „w Domu Matki na Jasnej Górze”, jak określił to miejsce ksiądz Zienkiewicz.

Ostatnie miesiące życia spędził w Domu Księży Emerytów. Zmarł 25 listopada 1995 roku i został pochowany w grobowcu kapłanów na Cmentarzu św. Wawrzyńca we Wrocławiu.

10 listopada 2010 roku we Wrocławiu rozpoczął się proces beatyfikacyjny Sługi Bożego Księdza Aleksandra Zienkiewicza.

s. Danuta Koziół

Informacje o życiu, działalności i drodze na ołtarze Księdza Aleksandra Zienkiewicza:

- ✓ Ks. J. Swastek, *Sługa Boży Ks. Aleksander Zienkiewicz „Wujek”*, Kraków 2013.
- ✓ Strona internetowa: www.wujek.wroc.pl

OFIARA PRZYJĘTA

PRZYGOTOWANIE DO OFIARY

PODNIESIENIE ZASŁONY

G.K. Chesterton pisał, że najtrudniej jest dowodzić rzeczy jasnych. Podobnie trudno, a może jeszcze trudniej, opisywać fakty, w które człowiek był do głębi zaangażowany i przeżywał je wszystkimi władzami duszy, zwłaszcza gdy wspomnienie ich piecze rozpalonym żelazem lub szarpie jak kleszcze żywe ciało. Gdy rany były zbyt świeże, gdy krew z nich ściekająca jeszcze nie skrzepła, gdy słychać było warkoty motorów, salwy i jęki ścinające krew w żyłach, nie było mowy o ujęciu tych wydarzeń w słowa.

Ale tamtą ofiarną krew już wessał piasek pod brzozami i sosnami nowogrodzkiego lasu. Rany żywych się zasklepiły, a ostre kontury faktów przesłonił kir czasu i przestrzeni... Czy warto ten kir podnosić? Czy warto spowity weń obraz niewymownej ofiary, bólu i potwornej zbrodni wystawiać na widok publiczny?

Czy One sobie tego życzą?

Chwała ludzka jest Im zapewne obojętna, ale nie jest obojętna Boża chwała, triumf dobra i plon ofiary...

Jeżeli więc te wspomnienia zapalą w jakiejś duszy iskrę miłości do Boga, jeżeli dopomogą przezwyciężyć choć jeden odruch egoizmu czy małoduszności, jeżeli pobudzą do pokoju, ofiary i sprawiedliwości, jeżeli ujawnią choć jeden kłos plonu – to warto podnieść zasłonę, która 1 sierpnia 1943 roku, około godziny 5 rano, w postaci cienkiej warstwy piasku zakryła przed oczyma świata ciała jedenastu Sióstr Nazaretanek.



Rys. s. Eliza Grzywaczewska CSFN

Poniższe wspomnienia stanowiąc będą również dokument historyczny, gdyż fakty w nich przedstawione są zgodne z prawdą. Mogą znaleźć się tutaj tylko małe niedokładności dotyczące nazwisk lub nieistotnych dat, ponieważ odtworzenie przebiegu zdarzeń dokonuje się z pamięci własnej lub na podstawie relacji wiarygodnych świadków. Zasadniczo jednak opisuje się tylko fakty bezsporne, a unika się wszelkiego retuszu, koloryzowania i domysłów; jeżeli te ostatnie były jakoś uzasadnione, to w takiej wersji podaje się je w tym opracowaniu.

DZIEJE DOMU CHRYSYUSA KRÓLA DO CHWILI WYBUCHU II WOJNY ŚWIATOWEJ

Opatrzność Boża działa przez ludzi. Do wielkich dzieł prowadzi przez próby i doświadczenia. Hartuje swe narzędzia w ogniu trudów i przeciwieństw – przygotowuje do ofiary. Czy nie da się zauważyć tej ekonomii w historii nowogródzkiego domku nazaretańskiego?

Powstawał wśród niemałych trudów i przeciwności. Najpierw długie pertraktacje pomiędzy świętobliwym Pasterzem diecezji pińskiej, Ks. Biskupem Zygmuntem Łozińskim a Matką Generalną Sióstr Najśw. Rodziny z Nazaretu – Lauretą Lubowidzką. Następnie wielkie trudności z osiedleniem się. Ks. Biskup Łoziński ofiarował Siostram do obsługi Farę nowogródzką – kościół zbudowany w XIV wieku przez księcia Witolda, a później sławny z wydarzeń historycznych, które dokonały się w jego murach. Do najważniejszych trzeba zaliczyć ślub króla Władysława Jagiełły z Sonią Holszańską w roku 1422 oraz chrzest Adama Mickiewicza – 12 lutego 1799.

Siostry miały zamieszkać w domu naprzeciw Fary. W skład siedziby wchodziły jeszcze dwa budynki gospodarcze z 5 hektarami ogrodu i łąki. Niestety, w chwili przybycia Sióstr do Nowogródka – a było to 4 września 1929 roku – przeznaczoną im siedzibę zajmował na prawie dzierżawy nowogródzki starosta, który nie widział potrzeby rezygnowania z dzierżawy. Wyłoniły się również inne trudności



Nowogródek, ruiny zamku Mendoga i Fara

i komplikacje i sprawa osiedlenia się Sióstr w Nowogródku wydawała się beznadziejną. Jedynie zdecydowana postawa Ks. Biskupa i Matki Generalnej Sióstr nie dopuściła do jej pogrzebania¹⁹, a w parę miesięcy potem sytuacja zupełnie się odmieniła i Siostry za zgodą władz miasta, poparte życzliwością wojewody nowogródzkiego Beczkowicza, weszły w posiadanie nowej placówki.

¹⁹ APK CSFN (Archiwum Prowincji Krakowskiej Zgromadzenia Sióstr Najśw. Rodziny z Nazaretu), *Kronika Domu Chrystusa Króla w Nowogródku, spisana przez pierwszą przełożoną – s. Florę Nagłowską*, mps. s. 2–6. Biskup Zygmunt Łoziński polecił nazaretankom: *Nowogródka nie opuszczać, na stanowisku trwać! Taka jest Wola Boża i moja*. S. Flora zanotowała również, że przełożona generalna M. Laureta Lubowidzka do sióstr borykających się z wieloma trudnościami w początkach istnienia wspólnoty napisała w liście: *Zdecydowanie, stanowczo przetrwać na stanowisku, ustąpić nam nie wolno, tu chodzi o Dom pod wezwaniem Chrystusa Króla. On ma zwyciężyć; o Jego Królestwo walczyć nam trzeba. Nieustraszenie przetrwać wszelkie trudności, bo wielkie rzeczy tam się dokonają*. Siostry zamieszkały w Antowilskim Zaułku w części niewykończonego domu, odstąpionej przez rodzinę białoruską. Umocnione słowami ks. biskupa i przełożonej generalnej nie trwały biernie w trudnościach, ale zaczęły rozglądać się za pracą. W ciasnym mieszkaniu przyjęły 4 internatki, którym równocześnie jedna z sióstr udzielała lekcji języka francuskiego: zorganizowały kurs robót ręcznych, na który chętnie przychodzili dziewczęta, nawet muzułmanki; organizowały lekcje religii; odwiedzały chorych, umierających, opuszczonych – niosły im pomoc duchową i materialną. Siostry przez swoją posługę wywierały znaczący wpływ na zróżnicowane społeczeństwo nowogródzkie.



Klasztor nazaretanek i fragm. budynku szkoły

Zaniedbane duchowo społeczeństwo polskie w Nowogródku uległo niebawem dobroczynnemu wpływowi Sióstr. Głównym ogniskiem Bożego promieniowania stał się kościół farny. Do roku 1863 był to kościół parafialny, podobnie jak poddominikański kościół św. Michała. Gdy jednak w owym roku okupacyjne władze rosyjskie nakazały jedną ze świątyń zamknąć, poświęcono na to Farę, jako kościół mniejszy i wymagający większego remontu. Zamknięta i opuszczona świątynia chyliła się ku zupełnej ruinie.

Ale oto w roku 1918 wybiła dla Polski wielka godzina – godzina niepodległości. Mickiewiczowski Nowogródek znalazł się w granicach Rzeczypospolitej. Władze państwowe i kościelne przystąpiły do remontu drogiego dla narodu zabytku. Prace te jednak nie posuwały się w należyтым tempie. Dopiero przybycie Sióstr przyspieszyło ogromnie proces restauracji świątyni. O ile w roku 1929 ukończono dopiero naprawę murów, to w roku 1931 kościół miał już piękny dach, a wewnątrz postępowała odbudowa ołtarzy i innych urządzeń nieodzownych dla godnej służby Bożej. Ludność miasta coraz liczniej uczęszczała do Fary na nabożeństwa i nawiązywała kontakty z Siostrami.

Drugim ogniskiem wpływu na dusze stała się szkoła powszechna. Założyły ją Siostry w 1931 r. Napływ dzieci oraz sympatia społeczeństwa dla poczyniań Sióstr sprawiły, że w roku 1933 podjęto budowę nowego gmachu szkolnego. Dzięki energii Sióstr i pomocy społeczeństwa, a głównie hrabiego Jana Jundziłła-Balińskiego, ziemianina z Sienieżyc, we wrześniu 1934 r. miały już dzieci nowy, choć drewniany, piętrowy budynek szkolny, wzorowo urządzone i prowadzony²⁰.

Przez dzieci pogłębia się, odradza w rusyfikowanym przez lata rozbiorów mieście kultura katolicka i polska. Miasto przybiera znowu oblicze katolickie, jakie miało przed powstaniem w 1830 roku, a nawet do roku 1863²¹. Praca rozwija się coraz pomyślniej. Nadzieje rosną...



Przed frontem szkoły uczniowie i Siostry: s. Veritas Piątkowska, s. Regina Budzyńska, s. Dominika Derus – dyrektorka, s. Augustyna Kruger

²⁰ Tamże, s. 3. Siostra Flora zapisała w Kronice Domu Chrystusa Króla, że w 1930 r. siostry otworzyły w wynajętym budynku koedukacyjną szkołę powszechną. W 1932 r. wypowiedziano siostrze dzierżawę z końcem 1933 r. W tej sytuacji siostry rozpoczęły budowę szkoły. Budowa trwała od lutego do września 1933 r.

²¹ AG CSFN (Archiwum Generalne Zgromadzenia Sióstr Najśw. Rodziny z Nazaretu), O. Piotrowski, *Moje wspomnienia (pamięci zamordowanych przez hitlerowców 11 sióstr nazaretanek Nowogródzkich w sierpniu 1943 roku)*, mps. 1978, fragment. Nowogródek w okresie międzywojennym był miastem wielokulturowym. Niewątpliwie do największych jego osiągnięć w tym czasie można zaliczyć to, że zgodnie żyła tam ludność tatarska, żydowska, białoruska i polska, szanując nawzajem swoje obyczaje i wyznanie. Tatarzy gromadzili się na modlitwy w meczecie, Żydzi w synagodze, prawosławni w cerkwi, a katolicy w kościele św. Michała (od 1930 r. także w kościele Przemienienia Pańskiego – w Farze).



I Komunia, rok 1931.
Od lewej: s. Miriam Łopacińska, s. Flora Nagłowska, NN duchowny grekokatolicki, bp Z. Łoziński, s. Dominika Derus, s. Stanizja Stubieda

WYBUCH WOJNY I ŻYCIE W ZSRR

Rok 1939. Nowogródek leżący na uboczu wielkiego teatru wojennego nie doznaje na razie ciosów fizycznych, chociaż z całym narodem przeżywa dramat niewymownie złowrogich dni wrześniowych. W niedzielę rano, 17 września, rozchodzi się wieść o wkroczeniu w granice Rzeczypospolitej armii sowieckiej. W mieście powstaje nieopisana panika. Płyną rzeki uciekinierów w kierunku Litwy. Siostry z Ks. Kapelanem pozostają na miejscu. Dopiero w parę tygodni potem opuszczają Nowogródek i udają się do Wilna S. Celina i S. Veritas²². Obowiązki Matki Przełożonej przejęła i spełniała do krwawego końca S. Stella²³.

²² AG CSFN, *Wspomnienia s. Fides – Dionizji Tomkowicz – niepoufne III, pisane na prośbę wikarii generalnej s. Klary Netkowskiej*, mps. *Wspomnienia s. Fides – Dionizji Tomkowicz – poufne II*, mps. (Dalej: *Wspomnienia s. Fides...*). Siostra Fides zapisała, że wkroczenie Rosjan wywołało również to, że część sióstr poddała się panice i zaczęła szukać schronienia u znajomych: *...większość jednak zatrzymała się i wtedy po raz pierwszy wystąpiła S. Stella, odpowiadając na pytanie <<Dokąd iść?>> – <<Dokąd? Do Pana Jezusa!>> – uspokoiła zaraz Siostry, weszły do kaplicy i już bez trwogi czekały wejścia bolszewików. Powoli zaczęły wracać i te co wyszły. Autorka wspomnień podała również, że z Nowogródka wyjechała także przebywająca tam s. Rufina.*

²³ AG CSFN, wyjątki z listu s. Fides Tomkowicz z 28 X 1939 r. do przełożonej generalnej M. Laurety Lubowidzkiej. S. Fides napisała: *...Asystentką jest S. Stella, która zna język rosyjski, jest odważna, zaradna, da sobie radę sama. Szkoła tam wisi na włosku i w ogóle żadnych widoków.* AG CSFN, *Wspomnienia s. Fides...*, dz. cyt. We wspomnieniach s. Fides zapisała: *S. Stella potrafiła utrzymać między nimi (siostrami) jedność moralną. Siostry kochały ją...*

Tymczasem w mieście zachodzą szybkie zmiany. Wkrótce usunięto Siostry ze szkoły, a nieco później także i z domu. Zostawiono im tylko zabudowania gospodarcze wraz z częścią ogrodu. Na wiosnę 1940 r. zabrano im i tę resztę. Powstała konieczność zmiany habitów na suknie świeckie i znalezienia pracy.

Matka Stella zamieszkała u swej kuzynki p. Sikorzyny. S. Kaniżja przez kilka miesięcy nauczała w szkole, a mieszkała z S. Małgorzatą u pp. Bołtuciów. S. Małgorzata otrzymała pracę w szpitalu. S. Imelda nadal pełniła obowiązki zakrystianki i dostała mieszkanie u pp. Chmarów. S. Daniela, bezpośrednia opiekunka Kapelana, zamieszkała u pań Żukowskich.

Siostry Rajmunda, Felicyna i Boromea otrzymały posadę sprzętaczek w byłej nazaretańskiej, a obecnie sowieckiej szkole polskiej, i dlatego znalazły mieszkanie na terenie swojej utraconej siedziby.

Siostry Gwidona i Sergia pilnowały gospodarstwa, mieszkając w sąsiedztwie, u pp. Romanowiczów. S. Heliodora zdecydowała się przyjąć „posadę” służącej w rodzinie dyrektora polskiej szkoły, Rosjanina, partyjnego²⁴. Zatrudniając trzy Siostry na terenie szkoły, zauważył on bowiem i docenił ich walory jako robotnic. Następstwem tego była prośba o jedną «monaszkę» do prowadzenia mu gospodarstwa domowego. Poruszając ten temat, komunistyczny dygnitarz wyraził się pewnego razu: „Mniszkom można zaufać – dobrze pracują i nie kradną”.

²⁴ AG CSFN, wyjątki z listu s. Fides Tomkowicz do przełożonej generalnej z 20 VIII 1940 r.: *...cała ich rodzina aż w 7 punktach. Niektóre pracują. Teraz częściej piszą, ale dojechać nie można.* Por. AG CSFN, list s. Imeldy Żak do przełożonej generalnej z 11 XII 1940 r. Siostra Fides w liście z 28 XI 1940 r. do przełożonej generalnej M. Laurety Lubowidzkiej pisze: *Stella sama milczy, były tylko wiadomości od młodszych. Pracują i dają sobie radę.* Siostra Fides Tomkowicz, jako doświadczona przełożona w Wilnie służyła radami siostrom w Nowogródku ze względu na trudności porozumienia się z władzami Prowincji w Warszawie (w tym czasie Wilno i Nowogródek były pod okupacją radziecką, natomiast Warszawa pod okupacją niemiecką). Otrzymane informacje z Nowogródka przekazywała do Rzymu w listach pisanych szyfrem: np. S. Stella jest *matką*, powierzone jej siostry ze wspólnoty są *dziećmi*, Ojciec Święty jest *dziadziuniem*, przełożona generalna – *babunią*. S. Fides starała się również w listach do sióstr z Nowogródka umacniać autorytet s. Stelli, której zleciła pełnienie obowiązku przełożonej. Zob. AG CSFN, list do przełożonej generalnej z 13 III 1941 r.

Energiczna i pełna ducha apostołstwa S. Heliodora w krótkim czasie uzyskała taki wpływ na żonę i dziecko, a nawet samego dyrektora, że stała się autorytetem nie tylko w dziedzinie gospodarczej, lecz i moralnej. Rodzina ateistyczna zaczęła się ureligijniać.

W mieszkaniu znalazły się obrazy religijne i krzyż, a przyrządzone na Wielkanoc „święcone” wycisnęło łzy z oczu zaślepionego, a może tylko zastraszonego członka partii zwalczającej religię.

Siostry utrzymywały ze sobą więź przez kościół, w którym spotykały się, a przynajmniej większa ich część, dwa razy na dzień: na Mszy św. i na wieczornym różańcu, który za aprobatą Ks. Biskupa od wybuchu wojny odprawiał się codziennie przy wystawionym Najświętszym Sakramencie.

Wstrząśnięte do posad życie katolickie stopniowo wracało do normalnego poziomu, a nawet wzrastało. Szczególnie liczny był udział młodzieży w nabożeństwach niedzielnych. Wzrastała ilość osób przystępujących do Komunii św. Ołtarze tonęły w przepysznych kwiatach. Rosjanie podziwiali religijność ludu i z przekąsem mawiali, że nowogródzkie kościoły pracują „na dwie zmiany” w przeciwieństwie do fabryk, gdzie pracowano tylko na jedną zmianę.

Ale Polaków z biegiem czasu w mieście ubywało. Szczególnie boleśnie dotknęły żywioł polski masowe deportacje stalinowskie na Sybir i do Kazachstanu z lutego 1940 i z kwietnia 1941 roku. Propaganda bezbożnicza wzmagiała się. Pomimo to – kościoły były pełne. Przysłano skromne kwiatki na ołtarz nawet z dalekiego Kazachstanu. Na wiosnę 1941 r. liczba Polaków bardzo się zmniejszyła, ale już wtedy drugi okres historii Domu Chrystusa Króla miał się ku końcowi.

OKUPACJA NIEMIECKA

PRZED ZAJĘCIEM NOWOGRÓDKA

Poranna wieść dnia 22 czerwca 1941 roku jak nagle błyskawica zelektryzowała chyba cały świat, w nim nie mniej także i Polaków w Nowogródku: Niemcy ruszyli do ataku.

Siostry przeżywały z całym narodem ciosy, nadzieje i rozczarowania, chociaż stopień tego przeżywania nie u wszystkich był jednakowy. Zajęte modlitwą i pogrążone w pracy – proste i pokorne Siostry, jak Felicjta czy Sergia – na pewno bardziej były przejęte troską o pamięć na obecność Bożą, aniżeli wieściami z dalekiego świata. A wieści te stawały się ciałem.

Już tego samego dnia samoloty niemieckie po południu ostrzeliwały nowogródzkie koszary. Nazajutrz zaczęły się ukazywać eskadry bombowców. Ziemia wokół dudniła i drżała, horyzont zasnuwał się dymami, z których wybuchały pióropusze pożarów.

We wtorek 24 czerwca spadły na miasto pierwsze bomby, chociaż w mieście wojska nie było. Znaczna część mieszkańców szukała schronienia poza miastem. Nikt jednak nie przypuszczał, że stanie się ono pastwą wielkiego, barbarzyńskiego nalotu w sobotę, 28 czerwca. Tego dnia po południu przez blisko trzy godziny eskadry bombowców obsypywały gradem pocisków otwarte, bezbronne miasto. Nowogródek, wieńczący najwyższe wzniesienie (325 m) wśród pagórków nadniemeńskich, przedstawiał jeden buchający wulkan ognia i dymu. Na szczęście ofiar wśród ludności nie było wiele. Mieszkańcom w znacznej mierze udało się rozproszyć po okolicznych polach i osadach. Ulica 3 Maja, gdzie znajdowały się domy Sióstr, nie poniosła większych strat. Zginęła tylko jedna młoda dziewczyna – Regina Jeśman. Bomby zrzucone na szkołę nie trafiły do celu; spowodowały tylko nieznaczne szkody. Kościół farny prawie nie ucierpiał, w przeciwieństwie do kościoła św. Michała, który poniósł duże szkody.

NOWE PORZĄDKI

Dnia 6 lipca 1941 r. wkroczyło do miasta wojsko niemieckie. Na razie terroru nie ma. Można „oddychać”. Niektórzy zaczynają twierdzić, że wieści o okrucieństwach niemieckich w centralnej Polsce były przesadzone. Odbywa się zebranie obywateli miasta, z pominięciem Żydów. Na nim dokonują się wybory burmistrza. Ponieważ Żydzi są nieobecni, Polacy stanowią większość i burmistrzem zostaje Polak, inż. W. Smolski. Ale już w parę dni później miasto słyszy wstrząsającą uverturę do dalszych okrucieństw. Komendant miasta każe na rynku rozstrzelać kilkudziesięciu Żydów pod pozorem jakiejś nie-subordynacji. Skrwawione trupy leżą przed halą targową na bruku, a kilkadziesiąt kroków od miejsca zbrodni odbywa się koncert orkiestry dętej. Na oddział odświętnie ubranych, o czerstwych i wesołych twarzach muzykantów patrzą tylko szeregi ponurych oczodołów wypalonych kamienic. Wśród zgłiszcz, śwedu i dymów płyną i odbijają się echem o kikuty szerniałych murów lekkie fale Straussowskich walców, stwarzając jakiś makabryczny, piekielny nastrój.

ZACZYNA SIĘ TERROR

Był to początek terroru. Niedługo potem, w sierpniu, żandarmeria polowa dokonuje egzekucji podejrzanych o sympatię do komunizmu Polaków i Białorusinów. W sprawie paru osób podjąłem interwencję w komendanturze. Odpowiedziano mi: „*Zu spät*” – „Za późno”.

W ślad za posuwającym się na Wschód wojskiem przybywają oddziały SA, SD i SS, organizuje się administracja cywilna²⁵. Jed-

²⁵ A. Galiński, *Eksterminacja...*, dz. cyt., s.186–187. W Nowogródku i w byłym województwie nowogródzkim, podobnie jak wcześniej na innych częściach okupowanych ziem, hitlerowcy zorganizowali swoją administrację z rozbudowanymi służbami bezpieczeństwa. Nowogródzczyzna została włączona w skład Generalnego Komisariatu Białorusi. Komisariat ten był jednym z czterech generalnych komisariatów wchodzących w skład tzw. Komisariatu Rzeszy Ostland (Reichs Kommissariat Ostland – RKO). Generalny Komisariat Białorusi dzielił się na komisariaty główne, a te na komisariaty powiatowe. Miasto Nowogródek z komisariatem powiatowym podlegało komisariatowi głównemu w Baranowiczach. Naczelnym zwierzchnikiem w Komisariacie Generalnym Białorusi (do września 1943 r.) był Wilhelm Kube, któremu podlegał

nym z pierwszych dzieł administracji cywilnej jest rozstrzelanie inż. W. Smolskiego (burmistrza) i kilku innych wybitniejszych Polaków za „sabotaż” zarządzeń władz niemieckich – jak głosił oficjalny komunikat. Burmistrzem zostaje Białorusin, Pańko. 8 sierpnia 1941 r. spędza się Żydów do getta, a jednocześnie dokonuje się największej egzekucji w lasku za koszarami²⁶. Parę kilometrów dalej znajdzie się miejsce na wspólną mogiłę Sióstr Nazaretanek.

Okupanci niemieccy dążą do wywołania antagonizmu pomiędzy Białorusinami i Polakami. Nieoficjalnie mówią o autonomii, a nawet o niepodległości Białorusi. Załączkiem białoruskiej organizacji państwowej miała być tzw. Białoruska Samopomoc Narodowa. Równocześnie niszczy się wszelkie formy i przejawy życia kulturalnego Polaków; nie pozwala na otwarcie żadnej szkoły polskiej. Usiłowania Niemców znajdują oddźwięk tylko wśród nielicznej garstki inteligencji białoruskiej. Wieś na ogół pozostaje ostrożna i nieufna w stosunku do poczynań okupantów. I raczej sympatyzuje z Polakami.

SYTUACJA SIÓSTR I KOŚCIOŁA

Korzystając ze zmian politycznych, Siostry wróciły do swego domku zakonnego i ukazały się w swym zwykłym stroju zakonnym²⁷. W szkole nazaretańskiej kwaterują żołnierze, spośród których katolicy okazują Siostrą nawet pewne względy. Ale z biegiem czasu sytuacja Polaków, a więc i Sióstr, staje się coraz trudniejsza.

Frenz – komisarz z Baranowicz. Kierownikiem placówki bezpieczeństwa w Baranowiczach, właściwej dla województwa nowogródzkiego, był Alfred Renndorfer. Pracami baranowickiej placówki Gestapo kierował Waldemar Ammelung, kierownictwo zaś wydziału do spraw polskich w tej placówce Gestapo sprawował Peter Pechertrz vel Perartz. Do ich dyspozycji oprócz placówek policji ochronnej w miastach i posterunków żandarmerii w byłych siedzibach gmin pozostawały pomocnicze jednostki policji białoruskiej, litewskiej i łotewskiej oraz kilku kompanii 13. specjalnego białoruskiego batalionu SS, ponadto więzienia w miastach powiatowych i karny obóz w Kołdyczewie.

²⁶ A. Galiński, *Eksterminacja...*, dz. cyt., s. 187. Likwidacja getta zakończyła się na przełomie wiosny i lata 1942 r. Według T. Strzembosza tylko nielicznym Żydom udało się zbiec do lasu lub ukryć się w polskim domu. Rozmowa przeprowadzona z T. Strzemboszem w Warszawie w dniu 10 I 1995.

²⁷ Siostry nazaretanki, jako jedyne siostry zakonne w okolicy, pozostały w habitach.

Ponad lokalnymi i personalnymi odchyleniami i wyjątkami bezwzględna polityka niemiecka rozpala antagonizm polsko-białoruski i z niesłychanym terrorem uciska miasto i całe województwo nowogródzkie. Rzecznikiem i wykonawcą tych dążeń i celów był arogancki młodzik, *Gebietskommissar* Traub.

Na wiosnę 1942 r. rozpoczyna się ożywiona akcja polskiej i sowieckiej partyzantki. Na razie Niemcy ją lekceważą: „i lasy są nasze”. Ale niebawem tracą władzę nie tylko nad lasami, ale i nad licznymi wioskami. Pozostają im miasta i punkty umocnione. Rozpoczyna się kontrakcja okupantów: organizują obławy, potęguje się terror. Prześladowanie polskości i Kościoła staje się coraz bardziej bezwzględne²⁸. W sąsiednich komisariatach władze okupacyjne wydają zakaz używania języka polskiego w kościołach.

W Nowogródku raz po raz ponawiają się „propozycje” Białoruskiej Samopomocy, aby księża wprowadzili język białoruski do nabożeństw dodatkowych. Kapłani nie ulegają, a tam, gdzie zarządzenia są oficjalne, nabożeństwa dodatkowe odprawiają się w języku łacińskim.

W kościołach nowogródzkich język polski utrzymał się „do końca”.

CIOŚ W ŻYCIU RELIGIJNE – ROK 1942

W związku z tą akcją i zarządzeniami w nocy z dnia 28 na 29 czerwca 1942 r. spada grom na życie religijne Nowogródzczyzny. Wśród licznych aresztowań wybitniejszych Polaków zabrano od oł-

²⁸ A. Galiński, *Eksterminacja...*, dz. cyt., s.187; A. Litwin, *Obraz polskiego ruchu oporu widziany oczyma partyzanckiego zwiadu i podziemia Białorusi*, w: *Polska – Białoruś 1918 – 1945*, red. W. Balcerak, Warszawa 1994, s.161–162. Sytuacja w Nowogródku i na terenie całego byłego województwa Nowogródzkiego zdecydowanie pogorszyła się na początku lata 1942 r. Jeszcze przed całkowitym wymordowaniem ludności żydowskiej w czerwcu 1942 r. hitlerowska policja bezpieczeństwa rozpoczęła akcję eksterminacji innych grup narodowościowych, głównie inteligencji polskiej. Po wkroczeniu na Nowogródzczyznę Niemcy preferowali Polaków, dzięki czemu Polakom udało się opanować niższe ogniwa administracji cywilnej. Teraz po zorientowaniu się, że urzędnicy polscy mają kontakt z podziemiem, zaczęto ich rugować z tych stanowisk na rzecz Białorusinów.

tarza wielu polskich księży²⁹. W więzieniu nowogródzkim odnaleźli się: ks. dziekan Michał Dalecki, ks. Józef Kuczyński z Wsielubia i ks. Stefan Sieczka z Brzozówki. Po pierwszym wstrząsie społeczeństwo katolickie przyszło do równowagi, tłumacząc sobie, że „jednak Niemcy nie odważą się na jakiś okrutny czyn wobec zupełnie niewinnych księży”. Siostry również podzielały ten pogląd.

Aż nagle, 31 lipca, potworna wieść kruszy złudzenia: księża – za wyjątkiem ks. S. Sieczki – razem z kilkudziesięciu Polakami zostali rozstrzelani o świcie w lasku koło koszar. Teraz już nikt nie liczył ani na prawo, ani na humanitaryzm, ani na jakąś etykę okupantów. Ks. S. Sieczka potwierdził wiadomość, że egzekucji nie poprzedziły żadne badania, czy dochodzenia. Jego osobiste ocalenie było wynikiem jakiegoś kaprysu Gestapo, czy wstawiennictwa białoruskiego burmistrza. Żałował, że wyłączono go z bratniej grupy skazańców.

Paraliż moralny pozostałych przy życiu Polaków powoli mijał. Uświadomiono sobie obowiązek trwania na posterunku i spełniania do końca swych zadań, mimo wiszącego nad głowami terroru.

ZMIANA SYTUACJI SIÓSTR

W tym czasie Niemcy tworzą oddział „wojska białoruskiego” zwany Ragulowcami – od nazwiska dowódcy, oddanego okupantom Białorusina, Raguli. Ragulowcy zajmują opuszczoną przez żołnierzy niemieckich szkołę i usuwają Siostry z ich domu, nakazując zamieszkać w pożydowskim, chłodnym domu przy tej samej ulicy 3 Maja. Siostrom pozostawiono jeszcze tylko zabudowania gospodarcze wraz z chałupiną (pralnią). W niej głównie koncentrowało się ich życie i praca. By nie zwracać na siebie uwagi, Siostry wychodziły wcześniej z pożydowskiej rudery na Mszę Św., a stąd na cały dzień do

²⁹ A. Galiński, *Eksterminacja...*, dz. cyt., s. 187–188. W Nowogródzku osadzono w więzieniu kilkudziesięciu Polaków (głównie pochodzenia inteligenckiego) oraz kilku Tatarów i Białorusinów. Wszyscy zostali poddani przesłuchaniu przez funkcjonariuszy policji bezpieczeństwa z Baranowicz. Rozstrzelano 63 osoby, a w tym dwóch kapłanów: nowogródzkiego proboszcza i dziekana ks. M. Daleckiego i proboszcza parafii Wsielub ks. Józefa Kuczyńskiego, oskarżonego za udzielanie pomocy jeńcom rosyjskim i Żydom.

gospodarstwa aż do wieczornego różańca, który nadal odprawiał się uroczyście codziennie w Farze, po czym wracały do domu.

Życie religijne, narodowe i kulturalne, skrzępowane i uciśnione przez terror okupantów i kolaboracjonistów – Białorusinów, mogło jeszcze trwać tylko w kościele. Toteż Polacy, nawet ci zaniedbani pod względem religijnym i moralnym, szukali wsparcia duchowego w świątyniach, a głównie w Farze. Siostry czyniły wiele, by piękno nabożeństw podnieść i pogłębić. Jednocześnie z pracą religijną S. Kanizja, bardzo utalentowana nauczycielka, zorganizowała na prośby rodziców dzieci polskich tajne nauczanie języka ojczystego i historii. Kompletły zbierały się w domach prywatnych. Jakkolwiek ostrożność była zachowana i liczba dzieci prawdopodobnie nie przekraczała pięćdziesięciu, to jednak Białorusini dowiedzieli się o tym i złożyli doniesienie na ręce jednego z oficerów żandarmerii, Pańkowa; ten jednak, sympatyzujący z Polakami – jak sam poufnie oświadczył jednej z Polek – wrzucił to doniesienie do kosza. Następne doniesienie znalazło się w rękach Gestapo³⁰.

ROZKWIT ŻYCIA RELIGIJNEGO W FARZE

Wiosna 1943 r. przyniosła dalsze naprężenie sytuacji. Wielkie klęski na wschodnim froncie, coraz silniejsza akcja partyzantów sowieckich i Armii Krajowej powodowały szukanie „winowajców”. Szczególnie drażnił Niemców, a jeszcze bardziej kolaboracjonistów białoruskich, kościół farny, w którym koncentrowało się życie religij-

³⁰ AG CSFN, *Wspomnienia s. Speranzy, Marii Bortnowskiej pełniącej obowiązki przełożonej w Nowogródku od sierpnia 1944 do lipca 1946 r.*, (dalej: *Wspomnienia s. Speranzy...*); *Wyjątki z listów s. Fides Tomkowicz (przełożonej z Wilna) do przełożonej generalnej, a po jej śmierci w 1942 r. do wikarii generalnej – listy od 28 X 1939 – 15 VIII 1944r.*, (dalej: *Wyjątki z listów s. Fides...*); *Wspomnienia s. Veritas, Józefy Piątkowskiej z racji 25-lecia śmierci Sióstr Męczenniczek w Nowogródku (1943 – 1968)*, (dalej: *Wspomnienia s. Veritas...*). Siostra Veritas przebywała we wspólnocie w Nowogródku do października 1939 r. Siostra Speranza Bortnowska i s. Fides Tomkowicz, piszące wspomnienia o 11 siostrach (głównie na podstawie relacji s. Małgorzaty Banaś), a także H. Sikorzyny najbliższej związanej z siostrami, nie wspominają o jakimkolwiek donosie w sprawie tajnego nauczania. Wydaje się, że temat konspiracji, tak prostym siostrom, jak chociażby s. Sergia czy s. Felicjta, był zupełnie obcy.

ne, przynoszące otuchę i wsparcie duszom i sercom umęczonych Polaków. Tam, gdzie Wieszcz Narodu, Adam Mickiewicz, otrzymał dar łaski uświęcającej przez sakrament Chrztu św. i natchnienie do służby idei Chrystusowej i narodowej, płonęło utajone ognisko, nieskalane służalczą wzdęgią względem carów i „wyswobodzicieli”. Znajdowali się tam ci, którzy uginali się pod brzemieniem ciosów rozpętanego zła, i ci, którzy działali w terenie, i ci, którzy trwali jeszcze przy warsztatach, wyczekując odpowiedniej chwili.

Kościół nie był jednak miejscem zebrania członków akcji, a Siostry w ogóle nie miały z konspiracją żadnych oficjalnych stosunków ani łączności. Modliły się nadal z niesłabnącą gorliwością, pracowały na chleb powszedni przy własnym gospodarstwie, przyjmowały zamówienia na przędzę i wyroby trykotarskie. Za wyjątkiem S. Małgorzaty, która pracowała w szpitalu, wszystkie Siostry chodziły w habitach.

PIERWSZA KOMUNIA ŚWIĘTA – WIOSNA 1943

Z nastaniem ciepłej wiosny 1943 roku S. Kanizja obok nauczania na tajnych kompletach zajęła się gorliwie przygotowaniem dzieci do pierwszej spowiedzi i Komunii św. Ponieważ okres wojny spowodował ogromne trudności w normalnym przygotowaniu dzieci do sakramentów, Siostra wyszukiwała dzieci spóźnione, poświęcając im swój czas, siły i zdolności. Jakby w przeczuciu katastrofy przyjęła wraz z ks. Kapelanem zasadę, by żadnego dziecka w odpowiednim wieku nie zostawić na rok następny. Mniej rozwiniętym urządziła drugi kurs przygotowania, a potem nawet trzeci.

Trzykrotna uroczystość I Komunii św. wywarła swą potęgą łaski i urokiem ogromny wpływ na życie religijne zdziesiątkowanych parafian nowogródzkich. Wycwiczony przez Siostrę dziecięcy chór wyciskał uczestnikom uroczystości łzy wzruszenia, a jasność dziecięcych dusz, symbolizowana bielą sukienek i ubrań chłopięcych zapalała oziębłych żarem miłości Boga i cnoty, budziła nadzieję na przetrwanie i jaśniejszą przyszłość. Rosła ilość osób przystępujących do Komunii św.

NOWA NAWAŁNICA – LATO 1943

W tym czasie, gdy w Farze rosła Boża chwała, wokół Nowogródka przybierały na sile akcje partyzantów³¹. Po sprowokowanym zajęciu przez sowieckich i polskich partyzantów miasteczka Iwieniec przyszła brutalna i bezwzględna ekspedycja karna, która dokonała masowych potwornych zbrodni, pałac i niszcząc ludzi i ich mienie bez żadnych skrupułów i litości. Ofiarą ekspedycji padli wówczas między innymi: ks. Dziekan Aulich, jego wikary ks. K. Rybałtowski, ks. J. Bajko w Nalibokach oraz ks. P. Dołżyk w Derewnej.

Podświadomie oczekiwało się teraz nowego gromu i w Nowogródku. Istotnie, uderzył on niebawem w nocy z 17 na 18 lipca 1943 roku³². Mało było polskich domów, w których nie opłakiwano wydartych rodzinom ojców, synów, krewnych i przyjaciół. Wśród aresztowanych przeważała młodzież. Lamenty i płacze zmieniły się nagle w trwożny, niemy bunt, gdy z więzienia wyczołgała się potworna wieść o zamiarze likwidacji uwięzionych³³.

KU OFIERZE

PIERWSZE SŁOWO OFIARY

Gorące modlitwy, żalose skargi, rozpaczliwe wołania i przysięgi płynęły do Boga przez serca strażników Fary – Ks. Kapelana i Sióstr³⁴. Byłby to ciężar nie do zniesienia, gdyby te serca nie otrzymywały mocy z Wielkiego i Najświętszego Serca Bożego, bijącego

³¹ Z. Boradyn, *Niemen rzeka niezgody...*, dz. cyt., s. 38–39.

³² Aresztowania dokonało Gestapo z Baranowicz. Uwięziono ok. 120 osób – mężczyzn i kobiet (w tym dużą grupę młodzieży).

³³ AG CSFN, S. Veritas, *Wspomnienia...*, dz. cyt. Siostra Veritas wspomina, że s. Małgorzata idąc do szpitala, a przechodząc obok więzienia, zobaczyła skrawek papieru spadający z więziennego okna. Podniosła i przeszła na drugą stronę ulicy. Były na nim napisane trzy słowa: „Na śmierć skazani”.

³⁴ APW CSFN (Archiwum Prowincji Warszawskiej Zgromadzenia Sióstr Najśw. Rodziny z Nazaretu), list Wandy Dobrzyńskiej z 1977 roku o wspólnocie nowogródzkiej. Autorka listu opisywała, że w Nowogródku zapanowała rozpacz. Do sióstr nazaretanek przychodziło wiele osób z rodzin aresztowanych prosić o modlitwę.

dla cierpiących za zasłoną tabernakulum. W jego promieniach dusze Sióstr szybko dojrzewały do ofiary, która stawała się dla nich czymś zupełnie naturalnym i zwykłym.

I oto jej pierwsze słowo. Gdzieś po południu owego dramatycznego dnia, przy spotkaniu ze mną, Matka Stella mówi z właściwą sobie prostotą: *Mój Boże, jeżeli potrzebna jest ofiara z życia, niech raczej nas rozstrzelają, aniżeli tych, którzy mają rodziny – modlimy się nawet o to*³⁵.

Następny dzień przynosi odprężenie. Krążą różne wieści, ale wszystkie wykluczają rozstrzelanie. Mija jeszcze jedna noc i rozładowanie napięcia jest oczywiste. Mówi się tylko o zamiarze wywiezienia aresztowanych na roboty do Niemiec.

Nie ma pewnych danych, jakimi osobami i środkami posłużyła się Opatrzność dla zmiany zamiaru, który w istocie był nastawiony na „koszary”. Za koszarami odbywały się główne egzekucje nowogrodzian. Jedną wersję można uważać za prawdopodobną, a mianowicie: gestapowcy, którzy przybyli z Baranowicz (była to jakby stolica Zachodniej Białorusi) dokonali tych aresztowań w czasie nieobecności komisarza Trauba. Nazajutrz, gdy miano dokonać egzekucji, wielkorządca okręgu powraca do miasta. Akcja przeprowadzona w czasie jego nieobecności obraża jego ambicje, czego następstwem jest opozycja przeciw zamierzonej przez Gestapo likwidacji uwięzionych. Traub motywuje swój sprzeciw tym, że zdeorganizowano mu pracę w biurach i instytucjach przez zabranie wielu fachowców i najlepszych pracowników. W wyniku konfliktu komisarz samolo-

³⁵ AG CSFN, *Wspomnienia s. Speranzy...*, dz. cyt. Franciszka Boniszewska w ostatnią niedzielę przed śmiercią sióstr przyszła je odwiedzić i tak zapamiętała to wydarzenie: *Spotkałam u wejścia Matkę Przełożoną. Była dziwnie zadowolona z mego przybycia, a korzystając z rekreacji południowej zwołała wszystkie Siostry, czego nigdy nie robiła, by wyszły na podwórze porozmawiać ze mną. Rozmowa toczyła się dokoła wypadków bieżących, a gdy Matka Przełożona wyraziła się: <<ja bym swe życie oddała, by ich ratować>>, wówczas reszta Sióstr jedna po drugiej podchwytywały: <<i ja też>>, <<ja również>>, <<dlatego tylko Matka i my wszystkie!>>*. AG CSFN, *Zeznania H. Sikorzyny o okolicznościach śmierci 11 Sióstr Nazaretanek, złożone w Rzymie w dniach 12 X – 29 XI 1958 r.* (Dalej: *Zeznania H. Sikorzyny...*). Gotowość złożenia ofiary ze swego życia przez Siostry potwierdziła również w swych zeznaniach z 1958 r.

tem udaje się do Mińska (stolica Białorusi) i tam uzyskuje decyzję władz centralnych na zmianę kursu. Wówczas kilka osób uwolniono w ogóle z więzienia, a resztę przeznaczono na deportację do Niemiec. 24 lipca 1943 r. transport wyruszył na Zachód.

DRUGIE SŁOWO OFIARY

Nie wszystkim jednak po tych wydarzeniach sytuacja się wyjaśnia. Do nich należał piszący te wspomnienia.

Po nocy aresztowań stało się wiadomym, że na liście Gestapo figuruje moje nazwisko. Wymieniano je w dwóch sąsiednich domach: u pp. Kwaczów przy zabieraniu syna Mieczysława oraz u pp. Żodziewskich przy aresztowaniu samego ojca rodziny.

Dom, w którym mieszkałem, stał pomiędzy tymi, na które odbyło się najście, a rzecz nie do wytłumaczenia, dlaczego i w jaki sposób go ominięto.

Zachodziła teraz niepewność: zrezygnuję z poszukiwania mnie, czy też nie. Snuto rozmaite przypuszczenia. W każdym razie groźba aresztowania wisiała nade mną. W związku z tym – spełniając we dnie wszystkie funkcje kapłańskie, włącznie z odwiedzaniem chorych w szpitalu – polecałem się Bożej Opatrzności, a noce spędzałem poza domem. Miejscem noclegu była często zakrystia, domy ofiarnych nowogrodzian, a najczęściej stryszek budynku gospodarczego Sióstr. Mijały dni, a gestapowcy wciąż węszyli po mieście i okolicy.

Nabożeństwa w Farze odbywały się dalej normalnie: rano – Msza Św., a po południu – różaniec. Siostry modliły się coraz gorliwiej.

W parę dni po odejściu transportu z więźniami, gdy pogrążony w smutku, z ciężarem w sercu, kontrastującym z pyszną, letnią pogodą, stałem na progu zakrystii, podeszła ku mnie M. Stella i znowu z prostotą godną wielkich czasów oświadczyła mi bez żadnych wstępów i dobranych słów (słowa były wówczas zbyt słabym środkiem wypowiedzenia myśli i przeżyć): *Boże, mój Boże, Ksiądz Kapelan jest o wiele potrzebniejszy na tym świecie, niż my, toteż modlimy się teraz o to, aby Bóg raczej nas zabrał, niż Księdza, jeżeli jest potrzebna dalsza ofiara...*

POSZŁY POD GÓRĘ

Upływa jeszcze parę dni³⁶. Jest sobota 31 lipca 1943 r. Przygotowuję się właśnie do nabożeństwa różańcowego. Do zakrystii wchodzi M. Stella. Na jej twarzy i w oczach odczytałem natychmiast jakiś nowy, niezwykle niepokój i podniecenie. Opowiada, co się przed godziną stało:

Oto przyszedł do Sióstr Niemiec w cywilu i przedłożył ustne polecenie komisarza, aby wszystkie Siostry na czele z Przełożoną stawiły się dzisiaj o godz. 7.30 wieczorem w komisariacie. Co o tym sądzić i jak postąpić?...

– *A co Matka o tym sądzi?* – zapytałem.

– *Myszę, że mogą nas wywieźć do Niemiec na roboty – przynajmniej Siostry zdrowe.*

– *Niestety, ja również tak sądzę.*

– *Jeżeli zechcą wybrane na wyjazd zostawić w komisariacie, będę prosiła, by wszystkim pozwolono wrócić na noc do domu i tutaj przygotować się do wyjazdu – nie ma innej rady*³⁷.

O szóstej rozpoczął się różaniec, po czym Siostry poszły jeszcze do swego domku³⁸, a w kościele odbywała się spowiedź. Wypowiedałem kilka osób i wyszedłem przed świątynię. Ulicą 3 Maja pod górę, dość żywym krokiem, podążały parami spowite w czarne habit i welony, postaci Sióstr. Minęły właśnie dom pp. Mazurkiewiczów

³⁶ AG CSFN, *Wspomnienia s. Speranzy...*, dz. cyt. Siostra Speranza czerpiąc informacje od s. Małgorzaty zapisała, że siostry w tym czasie przygotowywały się do 40 godzinnego nabożeństwa poprzedzającego uroczystość odpustową Przemienienia Pańskiego – 6 sierpnia.

³⁷ AG CSFN, *Wspomnienia s. Speranzy...*, dz. cyt. Informację powyższą potwierdza s. Speranza. Około 5-tej po południu siostry otrzymały wezwanie do Gebietskomisariatu na godz.7.30 wieczór. Siostry były przekonane, że zostaną wybrane (przynajmniej część) na roboty do Niemiec. S. Małgorzata zadeklarowała chęć pozostania – konieczne było pilnowanie domu i kościoła, a także ukończenie pilnych prac. S. Małgorzata prosiła s. Stellę, o złożenie w jej imieniu podpisu, a gdyby zachodziła taka konieczność o wezwanie jej na posterunek.

³⁸ AG CSFN, *Wyjątki z listów s. Fides...*, dz. cyt. Siostra Kanizja do zatrzymującej ją po nabożeństwie Siostry (prawdopodobnie s. Małgorzaty) powiedziała: „Trzeba iść do końca”. AG CSFN, *Wspomnienia s. Speranzy...*, dz. cyt. Siostra Speranza zanotowała na podstawie relacji s. Małgorzaty, że *Ksiądz Rektor, biorąc znowuż pod uwagę wyjątkowe okoliczności, skrócił nieco dnia tego nabożeństwo wieczorne w Farze, udzielił błogosławieństwa Przenajświętszym Sakramentem.*

i zapewne dźwigając krzyże przeczuć – pięły się stromym zboczem góry ku rynkowi.

Kto z mieszkańców miasta widział je w tym pochodzie, widział je na ziemi wśród żywych po raz ostatni...



Nowogródek, ul. 3 Maja. Tą drogą szły na wezwanie gestapo. Po prawej widoczny pożydowski dom, do którego przesiedlono Siostry

Jakkolwiek sam fakt wezwania nie ujawniał kryjącej się za nim zgrozy, to jednak niebawem zaczęły mnie osaczać bardzo złe przeczucia. Nie mogłem już spożyć kolacji, którą jadłem zwykle u pp. Żukowskich, gdzie mieszkała S. Daniela. Po zachodzie słońca udałem się do domu gospodarczego Sióstr. Zastałem tam S. Małgorzatę, która pracowała w szpitalu w przebraniu świeckim i teraz z polecenia M. Stelli pozostała do pilnowania gospodarstwa. Ona również była przejęta i zaniepokojona. Pocieszaliśmy się zdawkowym zdaniem: *Zaraz pewnie wrócą*, a równocześnie narastały w nas złe przeczucia.

NIE WRACAJĄ

Nadszedł zmierzch – godzina dziesiąta, jedenasta. Czas na spoczynek. Wdrapuję się do swej sypialni na stryszku stajni, w sianie. Modlitwa. Kładę się i usiłuję zasnąć, lecz na próżno. Co to jest? Ilekroć zamykam oczy, widzę jak z mroku wieczornego wyłaniają się czarne postacie i zbliżają się ku domowi. Zrywam się i przez szczelinę w dachu wyglądam powracających – złudzenie. Powtarza się to kilka razy. Niepokój przechodzi w wizję grozy otoczonej czerwoną mgłą. A mimo to szukam podstaw do nadziei: może wszystkie uznano za zdolne do pracy w Niemczech? Może nie zdążono zbadać stanu zdrowia, a może już zostały wywiezione?

Świadome refleksje nie dopuszczały możliwości zbrodni. Spokojne kobiety... Zakonnice... Nie, mimo tylu zbrodni, tego uczynić nie mogą...

Na dworze się rozwidnia. Natura budzi się do życia – nastaje cudny, pogodny poranek, lecz oczy widzą wszystko przez ciemną mgłę gryzącego niepokoju i bólu.

OFIARA PRZYJĘTA

Przez cały niedzielny poranek wciąż jeszcze oczekujemy i wyglądamy powrotu Sióstr. O 9.00 odprawia się w Farze Msza św. Wszystko po dawnemu, lecz puste ławki skupiają uwagę i niewyraźne uczucia obecnych w kościele. Kir przeczuwanej żałoby zasnuł wszystkie serca. Po Mszy świętej pytania, niespokojne przypuszczenia, pogłoski³⁹.



Krzyż zabrany przez Siostry na drogę – jedyny świadek Ich nocy przed rozstrzelaniem

³⁹ AG CSFN, *Zeznania H. Sikorzyny...*, dz. cyt. Zanim dowiedziano się, jaki los spotkał 11 sióstr nazaretanek, nie tylko s. Małgorzata i ks. Zienkiewicz, ale również najbliżsi sąsiedzi byli pełni niepokoju. Próbowali jednak nie tracić nadziei, licząc na powrót sióstr z komisariatu. H. Sikorzyna 1 VIII 1943 r. wczesnym rankiem udała się z Jadwigą Żukowską (sąsiadką sióstr) do komisariatu

Wreszcie nadchodzą informacje pewne: nie ma Sióstr ani w więzieniu, ani w policji, ani w komisariacie. Więc gdzie są? Ktoś rozpuscita pogłoskę, że wywieziono je do szpitala do Nowojelni (miasteczko i stacja o 25 km od Nowogródka). Ale jak wywieziono, skoro nie wyszła z miasta żadna karawana? Pojedyncze auta nie mogły już od kilku miesięcy opuszczać miasta ze względu na zasadzki partyzantów. Pogłoska nie ma podstaw wiarygodności; mimo to ludzie wierzą i dodają różne szczegóły.

Po odprawieniu Mszy św. w Farze – od roku jedyny ksiądz w mieście – udaję się ze Mszą św. do parafialnego kościoła św. Michała. Przed Mszą św. zasiadam do konfesjonaułu i tutaj dowiaduję się zgrozę budzącej prawdy: dzisiaj rano Siostry zostały rozstrzelane...

Cała psychika moja uległa bolesnemu paraliżowi. Uderzało w nią nieustannie jedno, wciąż powtarzające się pytanie: Jak to?... Niewinne?... Bez dochodzenia?... Podstępnie i z takim pośpiechem⁴⁰? Świat przedstawia mi się jako wielka katownia rozjuszonych szatanów, jako masa bólu. Trującą atmosferę duszy rozprasza Niekrwawa Ofiara.

A po mieście krążą nadal naiwne i niedorzeczne pogłoski⁴¹. Muszę słuchać tych baśni i milczeć. Potworna prawda powoli zaczyna wypełzać z ukrycia, uśmiercając na ustach słowa. Wreszcie, po kilku dniach, staje się wszystkim Polakom wiadoma.

i do więzienia szukać sióstr, by zaopatrzyć je w najpotrzebniejsze rzeczy. Okazało się jednak, że w więzieniu sióstr w ogóle nie było, natomiast w komisariacie Niemiec należący do grupy pacyfikacyjnej nie chciał udzielić żadnej informacji. Trzykrotnie ponawiane pytanie o siostry doprowadziły go do furii. Zrezygnowane kobiety, nie załatwiwszy niczego, poszły na Mszę Świętą.

⁴⁰ AG CSFN, Oświadczenie Głównej Komisji Badania Zbrodni Przeciw Narodowi Polskiemu Instytutu Pamięci Narodowej na zapytania postulacji co do śmierci 11 Sióstr Nazaretanek zamordowanych w Nowogródku 1 VIII 1943 r., wydane w Warszawie, 18 VII 1995 r. Nie było dochodzenia, gdyż: (...) *rozkaz nadszedł najprawdopodobniej z Berlina (...). Decyzje o losach osób, którymi interesowało się Gestapo podejmowano z reguły na podstawie zgromadzonych informacji, często bez przesłuchania. Wystarczyło stwierdzenie tożsamości wytypowanych osób.* Potajemna egzekucja miała na celu uniknięcie negatywnych reakcji miejscowej ludności, u której siostry cieszyły się szacunkiem i poważaniem. Również fakt niezaaresztowania sióstr wcześniej, w lipcu, z około 120 osobową grupą Nowogródzian, wskazuje, iż aresztowanie sióstr miało zupełnie inne podłoże.

⁴¹ AG CSFN, *Wspomnienia s. Speranzy...*, dz. cyt.: *Gestapowcy naumyślnie, a katolicy fanataści nieświadomie rozpowszechniali fałszywe wieści.*

Aby zaoszczędzić bólu S. Małgorzacie, wolałem sam Jej tę smutną wiadomość oznajmić i to w Farze, u stóp ołtarza, gdzie się modliła w pustym kościele.

Po ochłonięciu z pierwszego wstrząsu, który ta wiadomość wywołała, postarała się z paroma niewiastami wyjść dyskretnie z miasta na poszukiwanie grobu i rzeczywiście odnajduje świeżą, źle przysypaną mogiłę na 5-tym kilometrze za Nowogródkiem w kierunku Nowojelni, w lasku odległym o paręset kroków od szosy. Uklęknąwszy przy mogile, poczęła ręką rozgrzebywać cienką warstwę piasku i po paru minutach natrafiła na nogę trupa. Nie mogąc w inny sposób przekonać się, czy rzeczywiście to ciało jednej z Sióstr, zerwała z tej nogi podwiązkę. Odsłoniła się cała potworna prawda! Oto na tej podwiązce zobaczyła numer S. Sergii⁴².

Łzy strumieniem popłynęły z oczu pozostałej w rozłące i osieroconej Siostry. Płaczą też obie niewiasty jej towarzyszące. Po ochłonięciu z pierwszego bólu, musiały opuścić to drogie miejsce.

Zasypały rozkopaną wklęsłość i postawiły mały krzyżyk, który ze sobą przyniosły. Na razie na większy krzyż pozwolić sobie nie mogły.

⁴² AG CSFN, s. Flora – Maria Nagłowska, *Jeszcze o Nowogródku – dopełnienie jego dziejów, Rabka 11 III 1976*, (Dalej: s. Flora, *Jeszcze o Nowogródku...*). Siostrze Małgorzacie w poszukiwaniach towarzyszyła Halina Sikorzyna. Siostra Flora zapisała, że razem z nimi poszła p. Cieślakowa. Żeby nie zwrócić nadmiernej uwagi, kobiety zabrały koszyk i połowę łopatkę, idąc niby na grzyby, a Halina Sikorzyna niosła na rękach swoją półroczną córkę Stelcię. AG CSFN, *Wyjātki z listów s. Fides...*, dz. cyt. Siostra Fides zapisała na podstawie relacji s. Małgorzaty, że było wypisane imię <<S. Sergia>>. S. Sergia wcześniej mieszkała w Stanach Zjednoczonych i tam siostry znaczyły swoje ubrania imieniem. Stąd na brzegu nie widniał numerek (jak to było w zwyczaju w Polsce), ale imię. Siostra Małgorzata parę miesięcy po egzekucji była ponownie na miejscu stracenia sprawdzić, czy ciała sióstr nie zostały gdzieś indziej przewiezione. Miała trudności z ponowną identyfikacją mogiły, ponieważ przysłoniła ją linia okopów, która właśnie tutaj się rozciągała. Dopiero po opuszczeniu przez wojska niemieckie Nowogródka w lipcu 1944 r. można było bez obawy pójść na grób sióstr. AG CSFN, *Wspomnienia s. Speranzy...*, dz. cyt. W sierpniu 1944 r. do Nowogródka przybyły dwie siostry z Wilna: s. Speranza Bortnowska i s. Weneranda Kaźmierczak, które razem z s. Małgorzatą przy pomocy ofiarnych paraflan usypały mogiłę, obłożyły darniną postawiły krzyż brzozy i ogrodziły. Z końcem października powrócił ks. Zienkiewicz. Zaraz w pierwszych dniach listopada z grupą osób (w tym trzech sióstr) udał się na mogiły pomordowanych w 1942 r. 11 sióstr, aby dokonać poświęcenia miejsca.

NIEKTÓRE SZCZEGÓŁY ZBRODNI I OFIARY

OPRAWCY

Wrażenie cynicznej zbrodni, dokonanej na niewinnych Siostrach, przeszło wszystko, co dotychczas nowogródzcy Polacy przeżyli. W mieście zapanowała żałobna cisza. Słowa były czymś niepomier- nie małym wobec ogromu dramatu i bólu. Nie śmiano nawet pytać o jego przebieg. Zresztą – kogo pytać? Gestapowcy dokonali mor- du we własnym zakresie, a więc w mroku swych tajemnic urzędo- wych. Mimo to niektóre szczegóły egzekucji dotarły do środowiska katolickiego.

Z pewnych fragmentów wiadomości można odtworzyć następu- jący obraz wydarzeń. Zgodnie z poleceniem *Gebietskomisarza* Sio- stry o godz. 7.30 wieczorem weszły do gmachu komisariatu (dawny Urząd Wojewódzki). Wnet po ich wejściu słyszano na korytarzu podniesiony głos Niemca i odpowiedzi którejś z Sióstr. Prawdopo- dobnie były to klątwy i obelgi gestapowca, skierowane pod adresem upatrzonych na ofiarę „przestępczyń” oraz usiłowanie obrony podję- te przez Siostry mówiące po niemiecku (S. Gwidona i S. Heliodora)⁴³. Obrona wywołała tylko spotęgowaną furię gestapowca, wyrażającą się głośniejszym krzykiem i przekleństwami.

Mniej więcej w godzinę po tej scenie zajechało przed gmach ko- misariatu ciężarowe, kryte auto. Wyprowadzono z gmachu Siostry i umieszczono je pod eskortą w samochodzie. Pozostali na schodach głównego wejścia do samochodu gestapowcy palili beztrzesko fajki, opowiadali jakieś kawały i śmiali się cynicznie.

Samochód zatrzymał się na trzecim kilometrze od miasta, wysiadło z niego paru cywilnych mężczyzn i w towarzystwie gestapowców udało się do małego, sosnowego lasku w odległości paruset metrów od drogi, naprzeciw koszar i tam po rozejrzeniu się w sytuacji zaczęto kopać dół.

⁴³ AG CSFN, *Wyciągi z ksiąg Zgromadzenia, dane personalne Sióstr. S. Gwidona i s. Heliodora* dobrze znają język niemiecki, gdyż pochodziły z byłego zaboru pruskiego.

Tymczasem słońce już zaszło. Pobliskie futory i podmiejskie domy pograżyły się w wieczornej ciszy⁴⁴. Ale stopniowo okolica zaczęła się ożywiać: pastuchy pędzili bydło do zagród, zaterkotały wozy, zaczęły ujadać psy. Takie warunki uznali gestapowcy za nieodpowiednie do egzekucji. Dalej od miasta bali się zapewne jechać, a więc wrócili do samochodu i skierowali się ku miastu, do gmachu komisariatu.

Krótką noc letnią przebyły Siostry w piwnicy gmachu. Co tam przeżyły – Bóg tylko wie...

Nowogródzki Tatar, palacz przy centralnym ogrzewaniu, opowiadał w wielkim sekrecie, że na posadzce piwnicy widział ślady rozkrzyżowanych postaci. A więc przygotowywały się Ofiary do bram wieczności – leżąc krzyżem. Tajemnicę wewnętrznych przeżyć, tej strasznej lecz i wzniosłej „Góry Oliwnej” – poniosły ze sobą w zaświaty⁴⁵.

Nazajutrz, w niedzielę 1 sierpnia 1943 r., wczesnym rankiem, około godziny 4, stanęły przed wejściem do *Gebietskomisariatu* dwa auta: taksówka i samochód ciężarowy. W tym ostatnim umieszczono zmęczone nocą konania Siostry. Tym razem samochody zatrzymały się na 5. kilometrze od miasta, za leśniczówką, zwaną *Batorówką*⁴⁶. Tam, o paręset kroków na

⁴⁴ AG CSFN, *Zeznania H. Sikorzyny*..., dz. cyt. W zeznaniach zapisano: *Jedna z kobiet utrzymywała, że widziała jak jechały dwa auta i jedna ciężarówka, które zatrzymały się w miejscu, gdzie przy drodze był niewielki i rzadki las. Było to 31 lipca o godz. 9-tej wieczorem. Obserwująca przysunęła się do auta ciężarowego i usłyszała jakby przyciszone głosy kobiece, które się modliły.*

⁴⁵ Tamże. Urzędniczka białoruska, która pełniła nocny dyżur w komisariacie, pomimo zakazu gestapowców obserwowała Siostry i widziała, że wszystkie razem głośno się modliły do rana. AG CSFN, *Wspomnienia s. Speranzy*..., dz. cyt. Siostra Speranza Bortnowska, po przyjeździe do Nowogródka, w rok po śmierci sióstr na podstawie zebranych informacji od s. Małgorzaty i innych mieszkańców miasta napisała: *Siostry wysiadły, zostały sprowadzone do suterenu, od dłuższego czasu nieużywanych. Tam spędziły noc na ziemi. Nazajutrz po ich wyjściu widniały na podłodze wytarte sylwetki, jakby od leżenia krzyżem i mokre plamy od łez czy oddechów (...)* Znowu pewien Estończyk, zmuszony do udziału w egzekucji, obserwował przez jakiś ukryty otwór zachowanie się Sióstr w ostatniej nocy. Jego zdaniem pokój był nieduży i Siostry kładły się pojedynczo i kolejno. W tym czasie reszta Sióstr modliła się stojąc. W czasie tej modlitwy towarzyszył siostrom zabrany z domu krzyż z pasyjką. Krzyż pozostał w piwnicy, a potem przechowywany przez jedną z rodzin został zwrócony Siostrom nazaretankom w Warszawie w 1993 roku.

⁴⁶ AG CSFN, *Wyjątki z listów s. Fides Tomkowicz*. Znajdują się tam wzmianki, że dwie kobiety, które miały dom blisko miejsca egzekucji i już poprzedniego wieczoru zauważyły kryty samochód, z którego można było dosłyszeć delikatne głosy, nie poszły spać, ale czuwały: *... Około godziny 3-iej rano nadjechał samochód, a w nim ludzie z łopatami, przejechali koło domu kobiet i pojechali w las. Po godzinie ukryte wieśniaczki ujrzały wczorajsze kryte auto, które pojechało w tym samym kierunku.*

lewo od szosy wiodącej do Nowojelni, w brzoźowo-sosnowym lesie wykopano dół i brutalnymi strzałami zepchnięto 12 Ofiar do mogiły. Dwunastą ofiarą był zatrzymany przed paru tygodniami w mieście chłopiec, mieszkaniec wsi sąsiadującej z miejscem egzekucji⁴⁷. Można przypuszczać, że był on głównym robotnikiem przy kopaniu dołu, a zastrzelono go dla pozbycia się postronnego świadka zbrodni.

OFIARY

O zachowaniu się Sióstr w obliczu śmierci i samej scenie zbrodni bliższych szczegółów nie zdobyto. Z pozycji zwłok przy ekshumacji należy wnioskować, że niektóre Siostry padały do grobu raczej ciężko ranne niż zabite. Zauważono bowiem nienaturalną dla osób zabitych pozycję i mocno skłębiony układ zwłok. Niektóre miały postawę na wpół siedzącą. Czaszki głów nie były rozsądzone, z czego można wnioskować, że mordowano je wystrzałem z rewolweru małego kalibru. Znamcy nie wykluczali jednak użycia automatów z pewnej odległości.

Podobno na prośbę samych Sióstr rozstrzeliwano Je w habitach – w pełnym stroju zakonnym⁴⁸. Ten szczegół i parę innych, bardzo ważnych, posiadamy od gestapowca, który brał udział w egzekucji⁴⁹. Był to Niemiec pochodzący z Łotwy. Z Polakami rozmawiał po rosyjsku. Po przybyciu do Nowogródka na „czystkę”, kazał w pewnym polskim domu przyrządzić sobie śniadanie. Ponieważ zachwycony był doskonałością przyrządzenia, kilkakrotnie ponawiał swoje wizy-

⁴⁷ AG CSFN, *Wspomnienia s. Speranzy*. Siostra Speranza stwierdziła, że wyszedł on rano, o wschodzie słońca z sąsiedniej wioski.

⁴⁸ AG CSFN, *Wyjątki z listów s. Fides*. Siostry musiały zdjąć welony (niektóre miały przerzucone je przez ręce), żeby oprawcy celniej mogli oddawać strzały w tył głowy. S. Fides napisała: *Były w habitach, budki /welony/ zdjęte, leżały obok, niektóre miały je przerzucone przez rękę, widocznie kazano je zdjąć. Niektóre można było poznać po twarzy, inne miały ją zdeformowaną lub zupełnie od kul zniesioną (strzelano w głowy).*

⁴⁹ AG CSFN, *Zeznania H. Sikorzyny*, dz. cyt. oraz: s. Flora, *Jeszcze o Nowogródku...*, dz. cyt. Egzekucji dokonali gestapowcy z Baranowicz. Była to specjalna grupa pacyfikacyjna gestapowców z Baranowicz, która przenosiła się z miasta do miasta dla łatwiejszego wykonania wyroków śmierci (stąd też dla jej określenia używano nazwy „grupa lotna”).

ty i „prośby”. On to zjawił się także w tę straszną niedzielę, prawdopodobnie niedługo po egzekucji, w tym samym domu i poprosił o śniadanie.

Był mocno podпиты i nie umiał ukryć zdenerwowania. W czasie śniadania podniecenie jego wzrosło. W pewnym momencie złapał się rękami za głowę i powiedział: *Ach, jak one szły! Trzeba było widzieć, jak one szły*⁵⁰!

– *Kto?* – zapytała gospodyni domu.

– *No, nie wiecie?* – *wasze Siostry!*

– *Siostry?*

– *Tak, już po nich – tylko milczeć! bo wiecie?* – tutaj wykonał ruch oznaczający konsekwencje niedotrzymania sekretu⁵¹.

W kilka dni potem jeszcze raz przyszedł na śniadanie. Był również podпиты i podniecony. Dało się łatwo zauważyć, że myśli jego i wyobrażenia krążyły wokół tamtej sceny, która wywarła na nim o wiele większe wrażenie niż wiele innych oglądanych i przeprowadzanych egzekucji. Tym razem nie był w stanie pohamować swoich uczuć i myśli. Przy jedzeniu z naciskiem wypowiedział słowa: *Tak – one rzeczywiście były niewinne*.

Z tych ułamkowych wypowiedzi, a głównie z zachowania się jednego z katów, można wnioskować, jaki potężny, nadziemski blask

⁵⁰ AG CSFN, *Wspomnienia s. Speranzy*, dz. cyt.; *Zeznania H. Sikorzyny*, dz. cyt. oraz: s. Flora, *Jeszcze o Nowogródku*, dz. cyt. O zachowaniu sióstr przed rozstrzelaniem wiadomo pośrednio z relacji dwóch lub trzech osób biorących w egzekucji, czyli Niemca z Łotwy, Estończyka, a także trzeciej osoby – szofera oficerów, który najprawdopodobniej obserwował tylko egzekucję. Oficer niemiecki pochodzący z Łotwy, Estończyk przekazali zgodnie, iż tylko jedną prośbę sióstr spełniono – pozwolono im pozostać w habitach. Postawa sióstr pozostała na trwałe w ich pamięci. Byli przekonani o ich niewinności, że nie popełniły żadnego przestępstwa, które by skazywało je na śmierć. Szofer oficerów (stołujący się u rodziny Cieślewiczów) nie mógł sobie tego inaczej wytłumaczyć, jak tylko tak, że była to pomyłka.

⁵¹ AG CSFN, *Wspomnienia s. Speranzy*, dz. cyt. Ze wspomnień s. Speranzy spisanych na podstawie relacji s. Małgorzaty i innych mieszkańców Nowogródka wiadomo, że Estończyk biorący udział w egzekucji (w innych zeznaniach wymieniany jest Łotysz, więc nie wiadomo, czy wspomnienie dotyczy tej samej osoby, czy dwóch różnych), który ostatniej nocy przed śmiercią obserwował zachowanie sióstr w piwnicy komisariatu, stwierdził: *Natomiast w lesie przed straceniem pokłękaly wszystkie, modliły się, a następnie klęcząc zęgnaly się ze sobą. Matka Przełożona każdą błogosławiła. Ostatni cios odbierały na klęczkach*.

glorii otoczył zsuwające się do otwartego dołu zakonnice, tę plec łamliwą, „sexus fragilis”, gdy z głębi duszy powiedziały Bogu ofiarne: *tak, Ojcze*. Po przejściu przez tę nowogródzką Kalwarię lęku i męki, po złożeniu czystej ofiary za drogich i bliskich im ludzi – tak ufaliśmy Bogu – zwycięski Oblubieniec i Zbawiciel przeprowadził ich dusze „dzisiaj jeszcze” do mieszkania Ojca, gdzie znalazły kres męki i światłość wiekuistą. A ciała spoczywały w cieniu brzoź i sosen pod żółtą warstwą piasku.

PRZYCZYNY MORDU

Co gestapowcy niemieccy uznali za bezpośredni powód czy pretekst mordu, tego dokładnie nie dało się stwierdzić. Były pogłoski, że zaszła tutaj po prostu...pomyłka. Miały być skazane na śmierć Siostry Pallotynki, które posiadały dwa domy: jeden w Nowogródku, a drugi we wsi Rajca. Ten ostatni znajdował się w rejonie kontrolowanym przez sowieckich partyzantów, z którymi Siostry miały się stykać i udzielać pierwszej pomocy sanitarnej.

To spowodowało, że w kołach kolaborantów białoruskich zaczęto mówić o współpracy Sióstr Pallotynek z „czerwonymi bandytami”. Na skutek tych doniesień Gestapo miało rzekomo dokonać egzekucji na Siostrach Pallotynkach. Tymczasem Siostry Najświętszej Rodziny z Nazaretu stały się ofiarami braku orientacji gestapowców w lokalnych stosunkach, czyli po prostu stały się ofiarami „pomyłki”⁵².

⁵² Z. Kaperczak, *Siostry Misjonarki Apostolstwa Katolickiego w: Życie religijne w Polsce pod okupacją 1939–45. Metropolie wileńska i lwowska, zakony*, red. Z. Zieliński, Katowice, 1992, s.401–405. Na potwierdzenie, iż nie popełniono pomyłki wskazuje fakt, iż siostry pallotynki z Rajcy zostały w lipcu 1943 r. (a więc przed aresztowaniem sióstr nazaretanek) wywiezione przez Niemców do Korelicz, a zabudowania ich spalone. Siostry pallotynki orientowały się, iż była to kara za pomoc partyzantom. Oprócz tego Siostry pallotynki pomagały Żydom i prowadziły tajne nauczanie. APW CSFN, *Z przeżyć s. Małgorzaty – Ludwiki Banaś po rozstrzelaniu sióstr (spisane przez s. Florę Nagłowską w 1975 r.)*. Pomyłkę wyklucza także zachowanie się gestapowców z brygady lotnej po fakcie rozstrzelania. Gdyby to była pomyłka szukaliby domniemyanych winowajczyni, a nie

Powyższa pogłoska nie jest nieprawdopodobna. Dowodem jej prawdopodobieństwa, między innymi, były słowa gestapowca – Łotyśza, wypowiedziane po egzekucji: *Tak, one rzeczywiście były niewinne*. Ale przecież z „winy” katechizowania, nauczania dzieci czy solidarności z Kościołem i cierpiącym narodem polskim nie mogły być w żadnym wypadku przez okupantów rozgrzeszone.

Zupełnie pewną rzeczą jest fakt, że Siostry z Fary znajdowały się od dłuższego czasu na „czarnej liście” działaczy białoruskich współpracujących z Gestapo. Na rozkaz władz niemieckich komitety Białoruskiej Narodowej Samopomocy sporządzały i uzupełniały listy wybitniejszych Polaków, a nawet Białorusinów – katolików i przedstawiały Policji Bezpieczeństwa, która przy byle okazji spisy żywych przekształcała na numery zlikwidowanych.

Siostry Nazaretanki obsługiwały Farę, stanowiącą dla aktywistów białoruskich i dla bezbożnych Niemców zniechęcony ośrodek życia religijnego i narodowego. Toteż pojawiały się pogrożki i zapowiedzi likwidacji tego „gniazda” polskości. Jest jednak faktem, że najzgorzalsi kolaboracjoniści białoruscy jak: Ragula, Jakucewicz czy Romanowicz byli zaskoczeni i skonsternowani cynicznym morderstwem, dokonany przez ich mocodawców⁵³.

Co dziwniejsze – była tym mordercem zaskoczona nawet miejscowa żandarmeria niemiecka. Zastępca szefa żandarmerii nazwiskiem Hoene, parę razy przekazywał Siostrą zamówienia trykotarskie. Przy tej okazji poznałem go kilka tygodni przed tymi wydarzeniami. W kilka dni po straszej wieści zjawił się w domku Sióstr, gdzie zastał mnie i S. Małgorzatę. Gdy zapytałem go, co się stało z Siostrami, odpowiedział z przekonaniem, że najprawdopodobniej są w więzieniu

Siostry Małgorzaty – jedynej ocalałej nazaretanki. Poszukiwanie s. Małgorzaty wskazuje również na fakt, iż rozkaz przyszedł z Berlina i że jego zmiana nie była w gestii urzędników niemieckich z Nowogrodka. Nawet dyrektor szpitala – Niemiec, nie mógł jej zapewnić bezpieczeństwa.

⁵³ Reakcja kolaborantów na niespodziewaną śmierć sióstr wskazuje na eliminację oskarżenia o nacjonalistyczną działalność sióstr. Wiadomo było powszechnie, iż to właśnie kolaboranci dostarczali Gestapo listy osób podejrzanych o działalność konspiracyjną i powiązania z partyzantami.

lub zostały wywiezione do Niemiec. Oświadczyłem mu, że chodzą pogłoski o „likwidacji”. Wtedy się zachnął i odpowiedział poruszony: *Unmöglich* (niemożliwe). I przyrzekł, że ostatecznie sprawdzi te pogłoski. W niespełna dwa dni zjawił się wyraźnie przejęty i na moje nieme pytanie odpowiedział wzrokiem, a odwracając głowę szepnął: *Ja* (tak). Zauważyłem przy tym, że oczy mu zwilgotniały od szczerzego wzruszenia. Odszedł, nic nie mówiąc. A potem, gdy znalazłem się jako ścigany przez Gestapo poza miastem, oddał mi kilka ważnych usług. Raz w czasie obławy, w momencie śmiertelnego niebezpieczeństwa, spowodował uwolnienie mnie z pułapki bez wyjścia. Z pewnością czynił to z intencją jakiejś ekspiacji za zbrodnie swych potwornych rodaków.

Co się działo na szczeblu Najwyższej Instancji, decydującej o losach ludzi i świata, na ziemi pozostanie nieodkrytą tajemnicą.

EPILOG

OCALENIE

Wśród żywych nadal nie było spokoju. Czterdziestogodzinne nabożeństwo odprawiane corocznie w Farze w związku z uroczystością Przemienienia Pańskiego (6 sierpnia) przyniosło co prawda nieco ukojenia, lecz puste miejsca w ławkach przed ołtarzem – miejsca Sióstr – stanowiły bolesną, krwawą ranę w naszej świadomości i przeżyciach. I nie było już zwykłej ciżby w kościele. Liczba osób biorących udział w nabożeństwach mocno się przerzedziła.

W parę dni po uroczystości, przed domem, w którym mieszkała większość Sióstr, stanęło ciężarowe auto – przeprowadzono tym razem akcję rabowania rzeczy zamordowanych ofiar. Pozostawiono w spokoju tylko domek gospodarski, gdzie, na wpół ukrywając się, mieszkała osierocona S. Małgorzata. Z habitów i welonów Sióstr

żona inżyniera niemieckiego Fegenhauera i żony innych dygnitarzy hitlerowskich uszyły sobie suknie⁵⁴.

Podobnie jak przedtem i po tych wypadkach, oddając się w ręce Opatrzności, spełniałem wszystkie obowiązki kapłańskie. Między innymi odprawiałem nadal codziennie uroczysty różaniec. I nadal uciśnione i umęczone serca Polaków szukały ukojenia i mocy w tym nabożeństwie. Aż nastąpiła przerwa. Był to 11 sierpnia 1943 r. Różaniec dobiegał końca – odmawiałem już ostatnie wezwanie Litanii Loretańskiej. Nagle usłyszałem trzask drzwiczek przy balustradzie i poczułem szarpnięcie za ramię. Uklęknął przy mnie zdyszany p. Bolesław Łojko, były student prawa na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie, i w podnieceniu wykrztusił: *Przyjechali po księdza gestapowcy – uciekać!* Natychmiast sięgnąłem po monstrancję, udzieliłem wiernym błogosławieństwa, schowałem Najświętszy Sakrament i zniknąłem za drzwiami zakrytii. Wśród zebranych ludzi powstał popłoch. Większość rzuciła się ku wyjściu.

Gestapowcy, jak potem mnie poinformowano, wpadli do mego pokoju, gdzie zastali gospodarza domu p. J. Fiedorowicza. Na pytanie: *Gdzie ksiądz?* gospodarz odpowiedział:

– *Jest w kościele.*

– *A kiedy wróci?*

– *Sądzę, że za pół godziny będzie w domu.* Gestapowcy z pistoletami w rękach przeszukali pokój, zajrzeli do mieszkania gospodarzy, potem ruszyli ku kościołowi.

Tymczasem przed kościołem zaroilo się od ludzi powracających z nabożeństwa.

To speszyło gestapowców. Na parę minut cofnęli się ku swemu samochodowi. Zamienili kilka zdań z oficerem pozostałym w wozie i teraz ruszyli do kościoła, ale tam mnie już nie było. Zastali

⁵⁴ AG CSFN, *Wyjątki z listów s. Fides Tomkowicz*, dz. cyt. oraz: *Wspomnienia s. Speranzy*, dz. cyt. Siostra Fides zapisała: (...) *znaleziono parę obrazków na drodze, na rynku widziano sprzedawany welon...* A jak podała s. Speranza, wcześniej s. Małgorzacie udało się ukryć część rzeczy po Siostrach.

S. Małgorzatę i pytali, gdzie jest Ksiądz. Siostra odpowiedziała, że nabożeństwo się skończyło i Ksiądz poszedł chyba do domu. Niemcy rozejrzeli się po świątyni i powrócili do auta, po czym zajrzeli jeszcze przez okno do mego mieszkania i ociągając się zawrócili ku rynkowi miasta.

W tych minutach, danych mi przez Opatrzność, dzięki pomocy przyjaciół, znalazłem się niebawem w piwnicy najbliższego domu, po czym w przebraniu cywilnym, w towarzystwie dwóch starszych pań ruszyłem spacerem przez park ku niedalekiej osadzie, Braciance, gdzie znalazłem pierwsze schronienie. Gestapowcy przyjeżdżali jeszcze dwa razy i zagłądali do mego pokoju. Ocalałem...

Zewnętrznie złożyły się na to opisane fakty. Czułem jednak, że poza nimi kryła się wyższa moc i wyższa strategia. Wtedy szczególnie jasno przypomniałem sobie słowa M. Stelli: *Modlimy się o to, aby Bóg zabrał raczej nas, niż Księdza, jeżeli jest potrzebna ofiara.*

Wśród największych niebezpieczeństw, przez które jeszcze przechodziłem, nie traciłem ufności i nadziei na przetrwanie tych koszmarnych czasów. A jeżeli czasem uległem lękowi i depresji, żałowałem tego. **Dzisiaj jestem w pełni przekonany, że Siostry zastąpiły mnie na ofiarnym stosie.**

POWRACAJĄ DO FARY

Dnia 15 marca 1945 roku Nowogródek był świadkiem niezwykle żalobnej procesji.

Z lasku za koszarami, za krzyżem i kapłanem w czarnych szatach, przy udziale licznych rzesz ludu: katolików, prawosławnych i mahometan, wyruszył długi korowód sań (gdyż dostateczna warstwa śniegu pokrywała jeszcze szosę), wiozących trumny i skrzynie 63 ofiar hitlerowskiej zbrodni, dokonanej na dwóch księżach i innych osobach w dniu 31 lipca 1942 r. Zwłoki tych ofiar spoczęły w bratniej wspólnej mogile na katolickim cmentarzu. Nad mogiłą umieszczono duży prosty krzyż z napisem:

Tu spoczywa 60 ofiar hitlerowskiej zbrodni dokonanej dnia 31 VII 1942 r. w lasku pod koszarami. Przy ekshumacji i pogrzebie w dniu 15 III 1945 r. rozpoznano zwłoki następujących osób:

1. *Ks. Michał Dalecki – dziekan nowogródzki*

2. *Augustyn Leon*

3. *Bartoszewicz Witold*

4. *Brodowski Mieczysław*

5. *Burhard Józef*

6. *Dawidowicz Jan*

7. *Derdelewicz Tadeusz*

8. *Federowicz Wincenty*

9. *Fengler Józef*

10. *Ilczuk Władysław*

11. *Jarmiłowicz Wacław*

12. *Jurewicz Leonard*

13. *Kaczmarski Ludwik*

14. *Łętowski Kazimierz*

15. *Przygoda Hipolit*

16. *Piotrowski Wiktor*

17. *Pułjan Michał-Władysław*

18. *Sanowski Bronisław*

19. *Siemierowicz Kazimierz*

20. *Stolle Rudolf*

21. *Stupnicki Tadeusz*

22. *Świsłocki Jerzy*

23. *Szagidewicz Stefan*

bracia:

24. *Wojnicki Robert*

25. *Wojnicki Aleksander*

26. *Wojnicki Franciszek*

Racz im dać, Panie, wieczne odpocznienie.

Ciało ks. Józefa Kuczyńskiego i dwóch innych ofiar przewieziono na inny cmentarz i tam pogrzebano.



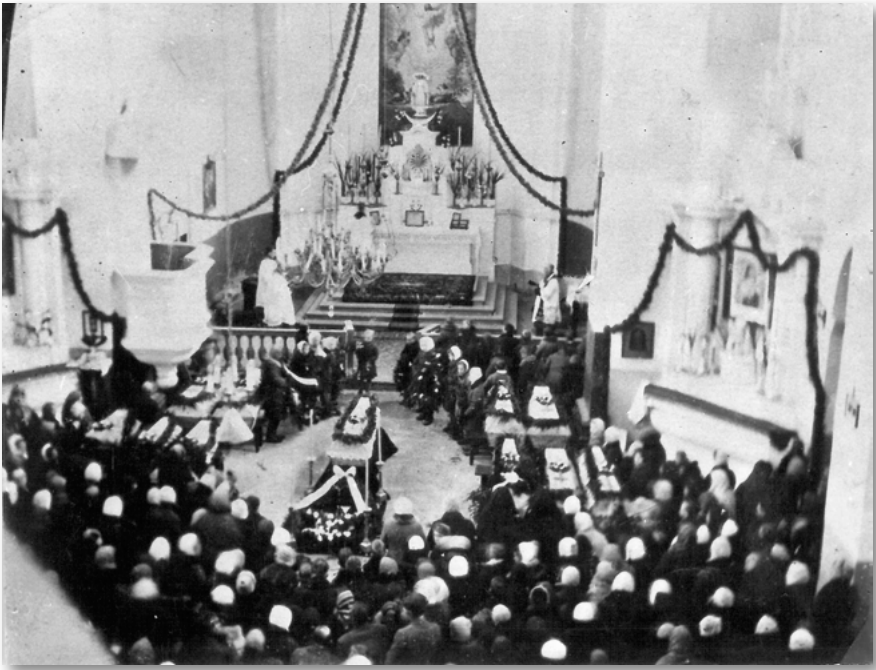
Królewski orszak – inscenizacja

W dniu 19 marca 1945 r., a więc w Uroczystość św. Józefa, podobny, choć mniej liczny pochód żałobny odbył pięciokilometrową trasę i przeciągnął ulicami miasta w kierunku Fary⁵⁵. Wieziono trumny ze zwłokami 11 Sióstr Nazaretanek. Mieszkańcy miasta, biała Fara i jej jedyny dzwon powitali jak mogli najuroczyściej powracające „wugnanki”.

Na ramionach parafian wpłynęły trumny do kościoła i zajęły te miejsca, gdzie kiedyś Siostry klękały do modlitwy.

Uroczyste nabożeństwo wśród kwiatów i żarzących się świateł. Msza święta, po czym na barkach przyjaciół śmiertelne szczątki ofiar terroru odbywają triumfalną drogę do otwartej przed Farą wspólnej mogiły. Trumny kolejno opuszczają się w dół: w środku trumna Matki Stelli, obok S. Imeldy, S. Kanizji i pozostałych. Na trumnach moc wieńców, zieleni i kwiatów.

⁵⁵ AG CSFN, *Wspomnienia s. Speranzy*, dz. cyt. W ekshumację zwłok 11 sióstr nazaretanek była zaangażowana s. Speranza i stąd przekazała dokładny opis wydarzenia.



Msza pogrzebowa w Farze 19 marca 1945

Ksiądz Kapelan wygłasza przemówienie. Osnową przemówienia są słowa Pisma świętego: *Visi sunt oculis insipientium mori, illi autem sunt in pace. Wydało się oczom głupców, że giną, a oni są w pokoju. Prawdy i sprawiedliwości nie da się zabić. Często zdeptane brutalnie powstają z grobu i rodzą nowe wartości. Wróg prawdy i sprawiedliwości, choć pozornie mocarny i chwilowo zwycięski, w końcu zawsze poniesie druzgocącą klęskę. Na próżno nie pada, nie ginie nikt z ludzi, na darmo nie spala się ofiara, bo z każdej ofiary Bóg siłę rozbudzi i nowa rozpali się wiara. I wasza ofiara, Czcigodne Siostry, nie poszła na marne, a jej owoców nie jesteśmy w stanie dzisiaj ogarnąć i zważyć, bo nie dziś kres ich wzrostu i dojrzewania...*

Na trumny spadają grudki ziemi. W tłumie rozlega się szloch. Powoli rośnie mogiła, a nad nią prosty, drewniany krzyż. Pod krzyżem chropowaty, nieociosany gład z kamienia i napis:

Tu spoczywają zwłoki jedenastu Sióstr Najświętszej Rodziny z Nazaretu, zamordowanych przez hitlerowców dnia I-go sierpnia 1943 roku.

Z nastaniem wiosny mogiła przystraja się w coraz piękniejsze kwiaty. Ziemia zaś przed mogiłą staje się coraz bardziej udeptana nie tylko stopami, lecz i kolanami wiernych, którzy nie zapominają o swych drogich Męczenniczkach i często przychodzą modlić się przy Ich grobie.

ks. Aleksander Zienkiewicz

NA GROBIE SIÓSTR



Rok minął długi od dnia pogrzebu
Znowuż marcowe słońce nam płonie,
I srebrne krzyże biegną ku niebu,
I biała Fara w blaskach znów tonie.

Słońce pięściwie głaszczce te krzyże,
Na męczenniczek mogile klęka,
Czoło swe złote pochyla niżej,
Wszak niezrównana konania męka!

Igra w zielonym wieńcu świerkowym
Szeleści liśćmi wietrzyk cmentarny
Przed tą Mogiłą chylą się głowy
I krzyż misyjny schylił mocarny.

Boże! Gdy klęczym przy tej Mogile
Dusze odchodzą zda się w zaświaty,
Stają przed oczy zamierzchłe chwile,
Krwawią znów rany, bóle sprzed laty.

Grób 11 nazaretanek i dwunasta, która ocalała - s. Małgorzata

Znów zmierzchnęła rozpacz piersi rozdziera
I ból dotkliwy ściska nam serca,
Echo żałobnych dzwonów zamiera,
Jak widmo wstaje wróg nasz, morderca.

Rzucił siew krwawy w nasze zagony
I straszną klęską nawiedził Ojczyznę,
I krwawe zebrał z tej niwy plony
I na swym grobie wyprawił tryznę.

Ach! Krew niewinnych ofiar przelana
I tyle cierpień, łez, męki tyle...
Nieznani i znani tam u stóp Pana
Przed Majestatem korzą się w pyle...

O Boże Wielki! Przez krew Sióstr świętą,
Przez ich ofiarę, zmiłuj się Panie!
Wróć wolność Polsce! wskrześ upadniętą!
O Wszechmogący! Odwróć karanie!

Nowogródek, 19 marca 1946



Autorka wiersza, **Maria Dobrzyńska-Karawajska** urodziła się w Nowogródku i pozostała w nim aż do śmierci w roku 2013. Pochodziła z głęboko religijnej i patriotycznej rodziny: dziedziczyła (w siódmym pokoleniu) nazwisko Maćka nad Maćkami z rodu Dobrzyńskich, utrwalonego przez Adama Mickiewicza w *Panu Tadeuszu*.

Wychowanka Szkoły Sióstr Nazaretanek, łączniczka AK, świadek wydarzeń 1943 roku: aresztowań (wśród aresztowanych w lipcu nowogródzian byli dwaj jej bracia) i śmierci 11 sióstr. Z dwunastą,

s. Małgorzatą Banaś, która ocalała i do śmierci opiekowała się Farą, Maria Dobrzyńska miała bliski kontakt i zaświadczyła o Jej heroicznym życiu i apostołstwie.

Po śmierci s. Małgorzaty w 1966 roku Maria Dobrzyńska przejęła opiekę nad zakrystią w Farze. Wiernie pomagała nowemu pokoleniu nazaretanek i z wielką gorliwością opowiadała przyjeżdżającym z Polski siostrom o misji Poprzedniczek, których była i wychowanką, i wiernym przyjacielem.

W ubogim i niełatwym życiu, które wybrała pozostając w Nowogrodzku, zachowała i pielęgnowała pamięć przeszłości, patriotyzm i piękną polszczyznę. Pisanie wierszy serdecznych i prostych: o ojczyściej ziemi, pięknie natury, rodzinie – często z dedykacją dla brata, zesłanego do łagru w Norylsku – o bliskich jej sercu nazaretankach, zaspokajało potrzebę wspólnoty i ocalało przed wynarodowieniem.



„Mogila z ogródkiem” u stóp Fary, fot. lata 50.



Mogiła 11 nazaretanek przy Farze, fot. lata 80.

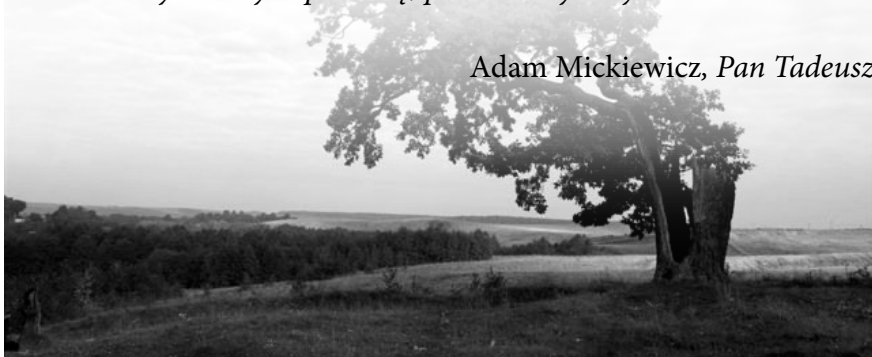


Kamień upamiętniający
miejsce, gdzie przez 46
lat spoczywały szczątki
Męczennic

ŚWIADECTWA

*... Panno święta, co Jasnej bronisz Częstochowy
I w Ostrej świecisz Bramie! Ty, co gród zamkowy
Nowogródzki ochraniasz z jego wiernym ludem!
(...)przeńś moją duszę utęsknioną
Do tych pagórków leśnych, do tych łąk zielonych,
Szeroko nad błękitnym Niemnem rozciągnionych;
Do tych pól malowanych zbożem rozmaitem,
Wyzłacanych pszenicą, posrebrzanych żytem...*

Adam Mickiewicz, *Pan Tadeusz*



Nowogródzki pejzaż

Krajobrazy Mickiewiczowskie noszą w pamięci i sercu: potomkowie rodów i rodzin zamieszkujących Nowogródzczyznę z dziada pradziada, potomkowie przybyszów z Korony, z Ziemi Dobrzyńskiej i Mazur, potomkowie osadników wojskowych, którym za dzielność i ofiary poniesione w wojnie z bolszewikami Marszałek Józef Piłsudski nadał na własność do zagospodarowania dział kresowej ziemi – Nowogródczanie bądź Nowogródzianie, bo tak się chętniej sami nazywają. Ich ojcowie i starsi bracia, zmobilizowani w 1939 roku, jeśli nie polegli w obronie granic, nie uratowali ucieczką, zostali jako sowieccy jeńcy zamordowani w „katyńskim lesie”. Ich rodziny, w pierwszej kolejności rodziny osadnicze, wywieziono w 1940 roku

na Syberię i do Kazachstanu. Tych, co pozostali, skazano na wojenną okupację: sowiecką i niemiecką. Konspiracja, walka w oddziałach Armii Podziemnej, partyzantka dotknęły terrorem ich rodziny i domy. Po „zwycięskim” pochodzie Armii Czerwonej w Białoruskiej Socjalistycznej Republice Sowieckiej nie było miejsca dla Polaków pragnących żyć w wierze katolickiej i tradycji przodków. Postawiono ich przed wyborem: sowiecki paszport lub wyjazd do Polski. Repatriacją próbowano nazwać ekspatriację, exodus tych, dla których Nowogródzczyzna od pokoleń była najściślejszą ojczyzną. Pozostali nieliczni; najczęściej z konieczności opieki nad tymi, którzy wyjechać nie byli już w stanie. Jeśli pozostali z wyboru, był to wybór uporzeń, osamotnienia i woli heroicznego trwania na ziemi ojców.

Rodzina Nowogródzka to wspólnota rozsianych po Polsce i świecie nowogródzian, których łączy biała fara i lata nauki w szkole Sióstr Nazaretanek. Ks. Aleksander Zienkiewicz, kapelan wspólnoty Sióstr, który swoje ocalenie uważał za owoc Ich ofiary, gdy tylko osiadł we Wrocławiu, mieście tak wielu kresowian, zainicjował tam spotkania nowogródzkich wychowanków Sióstr. Odnawiały się dawne więzy sąsiedztwa i przyjaźni, wspomnienia odnajdywały rozumiejących słuchaczy i umacniała się wiara w sens męczeństwa „ich Sióstr”. Rosło pragnienie dziękczynienia Bogu za owoce ofiary dostrzegane w losach ocalonych, życiu ich samych i ich rodzin. Pierwszy Zjazd Nowogródzian na Jasnej Górze, zorganizowany z inicjatywy ks. Zienkiewicza 1 sierpnia 1973 roku, rozpoczął tradycję corocznych, trwających do dziś spotkań kolejnych pokoleń w duchu dziękczynienia za łaski wyprasane przez Siostry Męczennice z prośbą o Ich beatyfikację. Wielu z grona uczestników rocznicowej pielgrzymki złożyło urzędowe świadectwo w procesie i jako nazaretańska Rodzina Nowogródzka uczestniczyło w uroczystościach beatyfikacyjnych w Rzymie 5 marca 2000 roku.

Rodzina Nowogródzka złączona jest ze Zgromadzeniem Sióstr Nazaretanek duchem rodzinnym, właściwym nazaretańskiemu charyzmatowi. Tworzą ją wychowankowie i uczniowie szkoły Sióstr

w Nowogródku, członkowie rodzin Sióstr Męczennic i wychowanków zamieszkujący w kraju i za granicą. Obecnie rolę duchowego opiekuna pełni ks. prałat Jan Adamarczuk. Z ramienia Zgromadzenia taką rolę pełniła przez długie lata s. Zdzisława Trojanowska, grodnianka, którą w roku 2011 roku zastąpiła s. Józefa Kobiela.

Rodzina Nowogródzka co roku przyjeżdża na Jasną Górę, by w bliskości rocznicy 1 sierpnia być i modlić się razem. W klasztorze warszawskim spotyka się tradycyjnie z okazji Bożego Narodzenia i Wielkanocy. Czerwiec z kolei to miesiąc pielgrzymki do miejsc rodzinnych – nowogródczanie mobilizują siły do kolejnej podróży. Czas jednak bezlitośnie ogranicza najstarszym udział w spotkaniach. Ubywa naocznych świadków codziennego życia nowogródzkich Nazaretanek, dlatego każdy okruch wspomnień o Nich, o szkole wart jest utrwalenia. Jest to również wyraz naszej siostrzanej wdzięczności i szacunku za współtworzone dobro. O żywej więzi Rodziny Nowogródzkiej ze Zgromadzeniem Sióstr Nazaretanek świadczy też wsparcie materialne, a w przypadku inż. Tadeusza Kułakowskiego także nieocenione wsparcie organizacyjne w remont budynku szkoły po jego odzyskaniu i przekształceniu na klasztor w Nowogródku oraz pomoc dla białej Fary.

W publikowanych poniżej wspomnieniach – świadectwach nowogródczan, jak i w prywatnych listach usłyszymy wspólny ton przyjaźni z Nazaretem, która zaczęła się w 30. latach w Nowogródku.

...ODCZUWAM MOC DUCHA PRZEKAZANĄ PRZEZ BŁOGOSŁAWIONE SIOSTRY NAZARETANKI

Siostry wywarły ogromny wpływ na moje życie, zwłaszcza w wymiarze duchowym. Uczęszczałem do Ich wspaniałej placówki choćby dlatego, że urodziłem się w Nowogródku. Moi rodzice posiadali duży drewniany dom, otoczony ogrodami, z werandą od strony



ul. 3 Maja, po tej samej stronie, co kościół farny. Dom istnieje nadal, mieszkają tam cztery rodziny białoruskie. Moja mama w latach 1920–1923 pracowała jako nauczycielka, postanowiła więc przygotować mnie z zakresu I klasy szkoły podstawowej, tak bym mógł rozpocząć naukę od razu w klasie drugiej. Niestety, sytuacja się zmieniła – mama zachorowała i została hospitalizowana w Wilnie.

Była późna jesień 1934 r. i nauka dawno trwała w najlepsze, gdy ojciec zaprowadził mnie do szkoły Powszechniej Sióstr Nazaretanek. Pamiętam olbrzymi, jasny korytarz, którym szedłem mocno ściskając tatę za rękę... Byłem cichy i przerażony. Ojciec zamienił parę słów z jedną z sióstr, prawdopodobnie wychowawczynią. Siostra zaprowadziła mnie do klasy – było rojno i gwarno, zewsząd dobiegały śmiechy, wiadomo, wszyscy czuli się już jak u siebie, a tu po prawie trzech miesiącach pojawił się nieznanym nikomu nowicjusz, a do tego jeszcze wyraźnie przestraszony... Posadzono mnie w pierwszej ławce, gdyż byłem niskiego wzrostu. Po krótkiej modlitwie zaczęła się lekcja i tak rozpocząłem swoją edukację.

Pamiętam, że kierowniczką szkoły była siostra Dominika, religii uczyła siostra Kanizja (Eugenia Mackiewicz), a fizyki i matematyki – Siostra Veritas. Siostra Kanizja miała doskonale przygotowanie pedagogiczne, ukończyła m.in. seminarium nauczycielskie. Przybyła do Nowogródka w 1938 roku, wcześniej wykładała w szkole nazaretanek w Kaliszu. Była wspaniałą katechetką – wymagającą i surową, ale kochaną przez dzieci i cieszącą się ich zaufaniem. W 1940 r. zostałem zesłany do Kazachstanu, słyszałem jednak, że w czasie okupacji sowieckiej i niemieckiej siostra Kanizja, prócz katechizmu, uczyła podstaw języka polskiego i matematyki oraz prowadziła chór parafialny. Byłem świadkiem w procesie beatyfikacyjnym – zeznałem wtedy, że przekazała mi ona wiele wartości wychowawczych i religijnych, które owocują w moim życiu na co dzień. W starszych klasach uczyły też nauczycielki świeckie: języka polskiego – Zofia Sokołowska, fizyki i matematyki – Janina Adamczyk, a gimnastyki i muzyki – Janina Apostołówna.

Każdy z uczniów przynosił do szkoły kanapkę i butelkę „ćwiartkę” zawierającą herbatę, mleko lub kakao. Jadalnia powierzona była siostrze Danieli (Eleonora Jóźwik). W trakcie dużej przerwy siostra Daniela przechadzała się między dziećmi, bacznie zwracając uwagę, czy wszystkie mają ze sobą drugie śniadanie. Wnikała w sytuację domową i rodzinną każdego dziecka, co niejednemu bardzo ułatwiło życie. Dzięki jej zabiegom najubożsi lub osieroceni uczniowie byli zwalniani z opłat za szkołę. Moja sytuacja domowa była dość trudna, choć nie problemy finansowe były tego przyczyną. Mama przebywała głównie w osadzie wojskowej, 18 km od Nowogródka, którą ojciec otrzymał za udział w wojnie polsko - bolszewickiej w 1920 roku. Ojciec miał swoją koncesję i zajmował się sklepem. Oboje byli bardzo zajęci, a służąca nie zawsze zdążyła przygotować drugie śniadanie. Z pomocą przychodziła siostra Daniela, która zawsze miała w sobie wiele troski, ciepła i zrozumienia. Była bardzo opiekuńcza, tak że człowiek czuł się jak pod opieką matczyną. Wspominam Siostrę w modlitwie i za Jej wstawiennictwem otrzymuję moc ducha.

W 1936 r. miała miejsce moja I Komunia Święta. Rozpoczęliśmy przygotowania w drugiej klasie, kiedy to poszerzone zostały lekcje religii. Siostry potrafiły zainteresować katechizmem nawet grono rozbrykanych dzieci, jakimi byliśmy wtedy.

Niestety, wkrótce nadeszły ponure czasy... Lato 1939 roku było piękne i słoneczne; w naszym ogrodzie zakwitło mnóstwo kwiatów, a w sadzie pojawiły się wspaniałe owoce. Jednakże w pierwszych dniach września mój ojciec, jako oficer, został powołany do Wojska Polskiego z przydziałem do twierdzy w Brześciu. Pamiętam jego pożegnalne słowa na stacji w Nowogródku: *jeżeli trafię do Niemców, to może przeżyję, a jeżeli do bolszewików, to już nie wrócę*. I nie wrócił. Został zamordowany w Katyniu.

Czas szybko mijał. 17 września do Nowogródka wkroczyły oddziały Armii Czerwonej i zajęły tereny aż do Bugu. Do października 1939 roku uczęszczałem do Szkoły Powszechnej Sióstr Nazaretanek, następnie szkoła została zamknięta, a siostry zdjęły habitę i zamiesz-

kały w prywatnych domach. Przez pewien czas, do wiosny, chodziłem do Szkoły Podstawowej nr 2 imienia Józefa Piłsudskiego, mieszczącej się na kolonii urzędniczej (peryferie Nowogródka), ale to już nie było to samo. Wszyscy żyli w strachu. Wiosna 1940 roku wiała grozą: sowieci dokonali wielu aresztowań, szczególnie wśród inteligencji. Nasz dom odwiedziło NKWD, by sprawdzić, czy nie zamierzamy uciec przez zieloną granicę do Rzeszy.

W końcu stało się – 10 lutego 1940 roku nastąpiła pierwsza deportacja, która objęła rodziny osadników, wojskowych i policjantów. Na nas przysłała pora w nocy z 12 na 13 kwietnia. O trzeciej nad ranem załomotano kolbami we frontowe drzwi naszego domu. Mama była przygotowana: donośnym głosem nakazała mnie i mojej siostrze Alinie ubierać się, wkładać po dwie koszule. Rewizja trwała do szóstej rano, potem żołnierze NKWD i cywile z czerwonymi opaskami na rękach dali nam godzinę na spakowanie rzeczy i prowiantu na drogę, po czym załadowali nas do furmanki z konnym zaprzęgiem. Konie z trudem wspinały się pod górę ulicą 3 Maja, na chodniki wylegli przerażeni mieszkańcy, a nazaretanki żegnały nas krzyżem... Na wozie wiklinowy kosz z ubraniami przypominał katafalk.

Mama była zapobiegliwa, doskonale знаła język rosyjski i, jeszcze z I wojny światowej, bolszewików. Wiedziała, że do Nowogródka już nie wrócimy. W ostatniej chwili weszła do sypialni, zdjęła mój obraz od I Komunii Świętej i wcisnęła do tobołka z bielizną. Obraz ten przez sześć lat przebywał z nami na zesłaniu w Kazachstanie. Nie dane mu było ozdobić żadnej ściany, bo mieszkaliśmy w lepiankach, ale i tak przypominał mi Nazaret. Teraz wisi na ścianie w moim pokoju, w Warszawie. Liczy sobie ponad 80 lat i oprawiony jest w tę samą ramkę. Przedstawia Ostatnią Wieczerzę. W środku napis: *Pamiętka Pierwszej Komunii Św. Kułakowski Tadeusz Albert przyjął komunię św. w kościele farnym w Nowogródku dnia 31 maja 1936 r.* Podpis: *ks. Mieczysław Kubik*. Obraz ten dodawał mi otuchy przez całe moje życie, nie tylko na zesłaniu. Modłę się przed nim i odczuwam moc Ducha przekazaną przez Błogosławione Siostry Nazaretanki.

Ks. Mieczysław Kubik był kapłanem sióstr do 1938 roku, do czasu przed przybycia ks. Aleksandra Zienkiewicza. Niestety, niewiele mam o księdzu Kubiku wspomnień: pamiętam, że był wesoły i pogodny, i grał na pianinie na uroczystościach państwowych obchodzonych w szkole. Został rozstrzelany przez Niemców w 1942 roku, w lesie koło Nowogródka.

Nazaretanki wysyłały paczki żywnościowe deportowanym na Syberię, nie przypominam sobie, czy docierały do Kazachstanu. Po powrocie do Polski w 1946 r. dowiedziałem się, że siostry zostały rozstrzelane przez Niemców 1 sierpnia 1943 roku.

To było bolesne przeżycie.



Nowogródzianie na leśnej ścieżce wytyczonej do miejsca rozstrzelania Sióstr

Pielgrzymka
Nowogródzian,
czerwiec 2011



Pozostało dziś w Polsce 10 osób – wychowanków szkoły Sióstr Nazaretanek w Nowogródku. Od ok. 1980 roku pielgrzymujemy do naszego rodzinnego miasta. Odwiedzamy grób w lesie, zwanym „Batorówką”, miejsce stracenia naszych Sióstr. Odbywa się tam Msza św. i modlitwy. Potem w ciszy i skupieniu wracamy leśną ścieżką. Szło nią 11 Męczennic, które oddały swoje życie za ponad stu nowogródzian, wybawiając ich od śmierci. Jest to dla mnie wielkie przeżycie: stale mam przed oczami Siostry, które tak ofiarnie pracowały w „naszej szkole”.

Wspomnienia o Szkole i Siostrach Nazaretankach z Nowogródka napisałem w 14. rocznicę wyniesienia na ołtarze Błogosławionych 11 Sióstr Męczennic przez Ojca św. Jana Pawła II, w dniu 5 marca 2000 roku w Rzymie. Byłem obecny na tej podniosłej ceremonii.

Tadeusz Kułakowski, Warszawa, marzec 2014

**NIECH BĘDZIE UWIELBIONY BÓG,
ŻE DAŁ NAM NASZE
BŁOGOSŁAWIONE SIOSTRY**

Uczennicą Szkoły Podstawowej Sióstr Nazaretanek w Nowogródku byłam od 1930 roku. Wspominam pobyt w szkole bardzo dobrze. Wszystkie siostry nas wychowywały. Najczęstszy kontakt miałam z siostrą Danielą, która pracowała w kuchni, gdzie jedliśmy śniadania. Napoje przynosiliśmy w butelkach, termosów wówczas nie było. Siostra Daniela była osobą bardzo troskliwą i opiekuńczą. Uczyła nas jak należy zachowywać się przy stole, jak pracować w ogródku szkolnym. Pamiętam również s. Dominikę – kierownika szkoły. Trzymała nas bardzo krótko i udzielała wielu mądrych wskazówek, które przydały się w życiu dorosłym. Mam ob-



razek podpisany przez s. Dominikę, który przechowałam, będąc 6 lat w łagrach sowieckich, i zachowałam do dzisiaj. Byłam w Częstochowie na grobie s. Dominiki, która uniknęła rozstrzelania, bo wiozła nowicjat do Wilna.

Byłam w Rzymie na beatyfikacji Męczennic z Nowogródka, jak również na osobistej audiencji u Jana Pawła II. Wydarzenia te umocniły moją wiarę i pozwoliły doświadczyć, jak blisko nas są święci.

Często modłę się do Sióstr Męczennic o zdrowie i lepsze życie, a mam już 90 lat. Los zrządził, że byłam przy ekshumacji Sióstr w Nowogródku, gdy spod kościoła farnego do kaplicy przenoszono Ich szczątki w 11 małych trumienkach. Osobiście zbierałam kosteczki oraz szczątki garderoby i kładłam do trumienek. Mimo że były to tylko Ich kości, dla mnie Siostry są wciąż żywe i wypraszają dla nas u Boga potrzebne łaski.

W tym roku (2014) 1 sierpnia, rocznica rozstrzelania, wypada w piątek. Jest to pierwszy piątek miesiąca i do domu przychodzi z tej okazji kapłan z Komunią Świętą. Jestem szczęśliwa, że właśnie tego dnia dane mi będzie przyjąć do serca Pana Jezusa – tego samego, który w 1943 roku przyjął do nieba nasze ukochane Siostry, a teraz i mnie prowadzi do spotkania z Nim.

Niech będzie uwielbiony Bóg, że dał nam nasze Błogosławione Siostry.

Alina Sokołowska, z domu Kułakowska, Warszawa, lipiec 2014

NAJLEPIEJ PAMIĘTAM SIOSTRĘ DANIEŁĘ...

Do Szkoły Sióstr Nazaretanek w Nowogródku uczęszczałam od 1932 do 1939 roku. Zdałam egzamin do gimnazjum, ale wojna przerwała naukę. Szkoła Sióstr była prywatna, na wysokim poziomie, prowadzona wzorowo, bardzo przestrzegano dyscypliny. Oprócz nauki religii i obchodów świąt kościelnych (jasełka i procesje) wpajano nam miłość do Ojczyzny. Braliśmy udział w akademiach szkolnych,

śpiewaliśmy pieśni patriotyczne. Najlepiej pamiętam Siostrę Daniełę i mile wspominam, jak przygotowywała drugie śniadania: podgrzewała herbatę, kakao i mleko – kanapki mieliśmy ze sobą. Pozostałych siostr nie znałam. Wieść o nikczemnym rozstrzelaniu Sióstr Nazaretanek przez Niemców wstrząsnęła miastem. Zapanował wielki smutek wśród ludności.

Od 1940 roku zaczęłam pracować zarobkowo. W pierwszej i drugiej ekshumacji nie brałam udziału, gdyż wyjechałam pierwszym transportem do Warszawy, do mego brata. Rodzice wysłali mnie, aby uniknąć aresztowania przez Sowieców.

Los tak zrządził, że przebywałam 20 lat za granicą, w Argentynie. Po tylu latach, po powrocie do kraju, spotkałam się z koleżankami na pielgrzymkach w Częstochowie i w Nowogrodku. Mile wspominaliśmy młode, szkolne lata spędzone u Sióstr Nazaretanek oraz modliliśmy się za zamordowane Siostry. Podstawy nauki i wychowania zawdzięczam tylko Siostronom. Dziękuję Panu Bogu i Rodzicom, że wysłali mnie do takiej szkoły. Byłam szczęśliwa, że mogłam w Rzymie brać udział w niezapomnianej Ich beatyfikacji, mocno przeżywając ją w głębi serca.

Irena Żelazek, z domu Sielicka, Wrocław 2014

ONE W MOJEJ PAMIĘCI I OCENIE SĄ ŚWIĘTE

Mieszkałam w Nowogrodku od urodzenia w 1933 roku do 1946 roku. W 1939 zaczęłam chodzić do Szkoły Sióstr Nazaretanek, ale zaraz wkroczyło sowieckie wojsko i nowe władze zlikwidowały Szkołę Sióstr. Siostry zdjęły habity i rozpoczęły pracę w różnych miejscach, zarabiając na życie na przykład w szpitalu czy jako pomoc domowa.



W szkole powszechnej, jeszcze wtedy polskiej, w pierwszej klasie uczyła mnie siostra Kanizja. Po zamknięciu szkoły Siostry widziałam tylko w kościele. W tym czasie Siostra i Ksiądz przygotowywali mój rocznik do I Komunii Świętej, oczywiście potajemnie. Nie było zbiorowej uroczystości. Gdy wkroczyli Niemcy w 1941 roku, Siostry zaczęły znów chodzić w habitach. Ks. Aleksander Zienkiewicz, który był w Nowogródku od 1938 roku, postanowił tej grupie, która nie miała zbiorowej uroczystości I Komunii Świętej, urządzić ją raz jeszcze: w białych strojach i z grupową fotografią, którą mam do dzisiaj.

Nie pamiętam dokładnie od kiedy Siostra Małgorzata, która ocalała, spełniała obowiązki zakrystianki w kościele farnym. Często po wieczornym nabożeństwie moja mama rozmawiała z s. Małgorzatą. Ona była zawsze uśmiechnięta i pogodna. W pamięci został mi obrazek bardzo żywy, gdy po skończonym nabożeństwie wieczornym dnia 31 lipca 1943 roku, siostry wychodząc z kościoła nie szły do klasztoru, a w przeciwnym kierunku, do centrum miasta, gdzie były wezwane do komisariatu. Nas to bardzo zaintrygowało. Szły parami, po dwie. Mamę i mnie dogoniła i wymijała s. Kanizja. Ją znałam najlepiej, bo mnie uczyła. Zamieniła z nami kilka słów z uśmiechem i poszła dalej, nie mówiąc dokąd.

Po pewnym okresie czasu dowiedzieliśmy się, że te siostry, które wtedy szły, wszystkie zginęły. Wśród ludności panował wielki smutek. Zagrożony był też ks. Zienkiewicz, więc ukrył się i wyjechał z Nowogródka. Gdy nasze tereny ponownie zajęli Sowieci, ksiądz wrócił i był z nami do ostatniego transportu do Polski, a był to rok 1946.

Wróć jeszcze do 1945 roku. Ks. Aleksander uzyskał pozwolenie na ekshumację Polaków, którzy zostali rozstrzelani w pobliskim lesie, w Nowogródku, i również na ekshumację Sióstr. Byłam na nabożeństwie żałobnym i pogrzebie Sióstr Nazaretanek, które zostały pochowane koło kościoła farnego. Siostra Małgorzata mówiła, że chciałaby leżeć z siostrami. To była bardzo dzielna i heroiczna osoba. Gdy wyjeżdżaliśmy do Polski, s. Małgorzata prosiła moją mamę o przekaza-

nie listu do sióstr nazaretanek w Warszawie. Pamiętam, jak ten list doręczyliśmy.

W czasie tych okrutnych wydarzeń byłam małą dziewczynką i nie umiałam właściwie przeżywać tych zbrodni. Dopiero później, z biegiem lat, docierało do mnie, jak można było niewinne siostry tak zamordować. Teraz, rozmyślając o Nich, wyobrażam sobie te ostatnie godziny i chwile Ich życia. Nieraz swoje problemy powierzam Błogosławionym Siostróm, prosząc o pomoc. Odczuwam, że zostaję wysłuchana. One w moje pamięci i ocenie są święte.

Teresa Anuszkiewicz, z domu Sielicka, Wrocław 2014

O SIOSTRACH MYŚLĘ Z WDZIĘCZNOŚCIĄ...

Gorąco chciałabym posiadać umiejętność udzielenia poważnej i serdecznej odpowiedzi na postawione pytania, ale jest to trudne, bo przecież w 1939 roku, kiedy skończyłam Szkołę Sióstr i zdałam egzamin do Państwowego Gimnazjum, miałam dwanaście lat, zatem moje wspomnienia opierają się na naiwnej pamięci dziecka.

Szkoła pozostawiła mi jak najlepsze wspomnienia miłej atmosfery, wychowania zgodnego z domowym, estetyki wnętrza, panującego porządku i spokoju. Siostry, podobnie jak i cywilne nauczycielki, nigdy nie podnosiły głosu, a jak narzucały niesfornym dzieciom ten spokój i właściwe zachowanie – jest ich tajemnicą. W szkole miałyśmy do czynienia tylko z Siostrami nauczającymi. Była to S. Veritas, S. Dominika (Kierowniczka Szkoły), S. Kanizja, która uczyła robót ręcznych, wdrażając nas przy tym do pracy dokładnej i cierpliwej oraz S. Daniela, która opiekowała się szkolną kuchenką, gdzie spożywałyśmy śniadania przy wspólnym stole. Towarzyszyła temu nauka właściwego zachowania przy posiłkach.

Z okazji świąt i innych uroczystości ukazywała się S. Regina - Matka Przełożona, piękna i dostojna. Inne Siostry widywałyśmy przy pracach nad utrzymaniem porządku w kościele farnym i w szkole,

i przy uprawianiu ogrodu. Warto przypomnieć, że kościół był oświetlany świecami; opieka nad lichtarzami i żyrandolem pewno przysparzała niemało kłopotów. Wosk z niedopalonych świec, zestrugany na cienkie płatki, służył do konserwacji drewnianych podłóg w szkole. Rozsypywano je na podłogach przed dużą przerwą. Biegając po tym, wcieraliśmy wosk w deski, resztki zmiatano i froterowano te niemałe powierzchnie ciężką, ręczną froterką.

Praktyczne nauki S. Kanizji wkrótce stały się ogromnie przydatne, gdy znalazłam się na zesłaniu w Kazachstanie (1940 r.). Umiejętność haftowania oraz posługiwania się szydełkiem i drutami pozwalały czasem coś zrobić, czasem wykonać coś dla Mamy i dla siebie. Obracałyśmy się z Mamą w towarzystwie nowogrodzian, które ceniłyśmy bardzo. Wspomnienia kościoła farnego i Sióstr stanowiły część naszej nowogrodzkiej tęsknoty. Pamiętało się ciszę panującą w kościele, nastrojowe nabożeństwa majowe, piękny śpiew Sióstr, zapach kadzidła i kwiatów, haftowane serwety na ołtarzach.

Po powrocie do Kraju z Kazachstanu, po straconych bez nauki prawie sześciu latach okazało się, że wiedza uzyskana w Szkole wystarczyła do startu w „przyspieszonym” Gimnazjum w Bydgoszczy, gdzie w ciągu roku przerabiano po dwie klasy gimnazjalne. Nauka języka francuskiego w Szkole Sióstr stanowiła istotny walor. Po dwóch latach w Gimnazjum uzyskałam tzw. małą maturę, która upoważniała do przystąpienia do egzaminu na roczny Kurs Wstępny Politechniki Gdańskiej i tak otworzyła się dla mnie droga życiowa.

Wśród nowogrodzian utrzymuje się przekonanie, że wstawienictwu Sióstr zawdzięczamy to, że tak wielu spośród nas wojnę przeżyło, wielu udało się powrócić z zesłań, z więzień niemieckich i sowieckich, przeżyć trudy walk partyzanckich. W końcu spotkaliśmy się radośnie w dużej grupie pod gościnnym dachem Sióstr w Częstochowie, a następnie dość regularnie odwiedzaliśmy Klasztor, Farę i Miejsce Stracenia Sióstr w Nowogrodzku, i wreszcie uczestniczyliśmy w uroczystej beatyfikacji Sióstr w Rzymie.

Wychowaniu w naszej Szkole zawdzięczam to, że do dzisiaj, po siedemdziesięciu kilku latach, wciąż utrzymują się tamte przyjaźnie. O Siostrach myślę z wdzięcznością, bo mimo że jestem niewierząca, nigdy nie usłyszałam słowa nagany ani wymówki, zawsze czując się członkiem wielkiej rodziny. O roli Sióstr w moim życiu można by więcej powiedzieć. Na przykład, że przecież dzięki temu wychowaniu moje dwunastoletnie koleżanki ze szkoły utrzymały ze mną w Kazachstanie, póki się dało, kontakt korespondencyjny i przysłały mi książki, wybierając nie głupie kryminały albo powieści, ale historię literatury Chrzanowskiego i część dzieł Mickiewicza, dzięki czemu po powrocie miałam choć trochę sensownej wiedzy w głowie.

Alina Taylor, z domu Syrtowtt, Gdańsk 2014

...ZA NAMI SZŁA ICH MODLITWA I ICH OFIARA

Nowogródek to piękne miasteczko na wzgórzu, otoczone łąkami i lasami, zabudowane małymi drewnianymi domkami wśród zieleni i kwitnących bujnie w maju bżów. Tam osiedliły się siostry nazaretanki i otworzyły powszechną koedukacyjną szkołę podstawową. Chodziłam do niej w latach od 1932 do 1939, w którym to roku, wraz z jej ukończeniem, skończyło się moje szczęśliwe dzieciństwo. Najechali bolszewicy.

Kochałam tę szkołę i z radością do niej uczęszczałam. Pamiętam spokój i poczucie bezpieczeństwa. Pamiętam też piec kuchenny, na którym stał pojemnik z mocno ciepłą wodą, do której wstawialiśmy butelki z pićm (z kakao, herbatą, z mlekiem), żeby się zagrzało na drugie śniadanie. Pilnowała tego siostra z drugiego chóru. Siostry dbały o czystość podłóg, które były pastowane i froterowane, lubiłam



się po nich ślizgać w papciach. Z siostrami z drugiego chóru mieliśmy okazję spotykać się w szatni i w ogrodzie. Były bardzo pracowite i ciche, ale czasem coś zagadały. Kiedyś, pamiętam, jak jedna z sióstr podziwiała moją sukienkę z organtyny, którą miałam uszytą na przedstawienie, bo normalnie chodziliśmy w mundurkach i granatowych fartuszkach. Uczyla nas s. Kanizja. Miała kłopoty ze zdrowiem, widać było cierpienie na jej twarzy.

Gdy wybuchła wojna, szybko uciekaliśmy z Nowogródka, bo już byliśmy na liście do wywózki w głąb Rosji. Ostrzegła nas o tym Rosjanka, litując się nad moją mamą z czwórką małych dzieci. Ojciec wcześniej uciekł na Litwę. Gdyby tego nie zrobił, dawno by już nie żył. W ten sposób i my uszliśmy z życiem. Nikt z naszej rodziny nie zginął, pewnie dlatego, że Pan Bóg przyjął ofiarę Sióstr.

Po latach zdałam sobie sprawę, że szkoła Sióstr ukształtowała moją postawę życiową. Przecież za nami szła Ich modlitwa i Ich ofiara. Uświadomiłam sobie, że to Pan Bóg tak działał i dalej działa. W tej chwili zbliżam się do 90-tki i nadal jestem czynna, za co Bogu dziękuję. Także i za to, że dał mi wspaniałego męża, który umarł niecały rok temu. Pan Bóg posługiwał się nami na niwie Kościoła i gdzie się dało, gdzie można było czynić dobro. Mówiliśmy za Jeremiaszem (20,7): *Uwiodłeś nas, Panie, a my daliśmy się uwieść.*

Danuta Łukaszewicz, z domu Szarejko, Wrocław 2014

ICH PROŚBY I PRZESTROGI PORZĄDKOWAŁY NASZE CODZIENNE SPRAWY ŻYCIOWE

Sześć lat w Szkole Sióstr Nazaretanek to czas zdobywania wiedzy, pogłębiania życia religijnego, patriotyzmu, ale też praca na rzecz innych, współżycie w grupie, zdobywanie przyjaźni, które przetrwały do dzisiaj.

Siostry, które w czasie okupacji niemieckiej złożyły ofiarę z życia, przeszły jak gdyby obok naszych uczniowskich spraw. Opiekowały się kościołem, pilnowały porządku w szatni, kuchence, na korytarzu, który był przeznaczony do zabaw w czasie przerwy. Dopiero potem zrozumialiśmy, że Ich czuwanie nad nami od momentu wejścia na teren szkoły, Ich prośby i przestrogi porządkowały nasze codzienne sprawy życiowe. Czas wojny był sprawdzianem, na ile to, co zdobyliśmy przez lata w Nazarecie, potrafimy przełożyć na często trudne decyzje okresu okupacji.

Wpływ Sióstr na społeczność Nowogródka, w tym podłym czasie, był nie do przecenienia. Ośrodkiem modlitwy i wolności była Fara. Nabożeństwa odbywały się niezależnie od sytuacji. Okupanci zmieniali się, księdza Zienkiewicza w pewnym momencie zabrakło, a s. Imelda w dalszym ciągu ubierała ołtarz kwiatami, gromadziła wokół siebie ministrantów i nas, dawne uczennice, prowadziła różaniec i reperując komże śpiewała czystym sopranem: „spod igiełek kwiaty rosną”. S. Kanizja uczyła i przygotowywała do Komunii chłopców Bartnickich. Po pożarze Nowogródka mieszkałam w tym samym domu co i Ona – często widziałam, jak spieszyła na lekcje. S. Heliodora osobom, które wszystko straciły w czasie pożaru, rozdawała ubrania. Moja mama ze wzruszeniem przyjęła pończochy i bieliznę. S. Małgorzata (to chyba było już po męczeńskiej śmierci sióstr) przechowywała w kaplicy św. Ekspedyta Lolę Meszkesównę, której groziło aresztowanie, a którą potem saniami odwieźliśmy do Zabłocia pod Nowogródkiem. To kilka wydarzeń z tamtych czasów, które utkwiły mi w pamięci. Postawa Sióstr wobec bliźnich, ofiarność, aż do ofiary z życia, uczyła jak należy postępować, dokonywać wyboru przy podejmowaniu decyzji, porządkować swój system wartości.

Zofia Białynicka, Warszawa 2014

Fragmenty listu Czesławy Piotrowskiej, z domu Zwierko, napisanego w marcu 2004 roku do s. Zdzisławy Trojanowskiej, grodnianki, zmarłej w 2014 roku, animatorki spotkań i pielgrzymek nowogródczan.

Przewielebna i Kochana Siostrzo Zdzisławo!

Zbliżają się Święta Wielkanocne i żeby je bardziej przeżyć, staram się wrócić myślami do dzieciństwa. Rekolekcje Wielkopostne u Sióstr w Nowogródku odbywały się dla uczniów naszej Szkoły w sali gimnastycznej, którą wszyscy dobrze znamy. Nauki rekolekcyjne przedpołudniowe zaczynały się Mszą św., a popołudniowe kończyły modlitwą wieczorną. Pamiętam, jak pewnego dnia, czekałam na popołudniową naukę w szkole, bo do domu miałam dosyć daleko, a były roztopy, więc wołałam poczekać w szkole. S. Daniela zawołała mnie do refektarza, żebym koniecznie zjadła coś gorącego. Wykręcałam się, że mam ze sobą kanapki, ale nie było mowy, żeby nie posłuchać. Pamiętam, że zupa, którą dostałam, była najsmaczniejsza, jaką w życiu jadłam... Potem była spowiedź. Człowiek na święta był czysty, jak białe płótno, tak mi się wtedy wydawało. Od Wielkiego Czwartku przed południem odbywały się w kościele Farnym nabożeństwa, których nie wolno było opuścić. Nie zapomnę ks. Mieczysława Kubika myjącego nogi starszym panom w zimnym Kościele przy ujemnej temperaturze. Potem piątkowe modlitwy, chłopcy stojący na warcie przy Grobie Chrystusa, kołatki, dziewczynki adorujące przy grobie w welonach, bicie dzwonów na *Gloria* w Wielką Sobotę w czasie Mszy św. Jakże to wszystko było podniosłe...

Po południu i wieczorem piekliśmy ciasta z Mamusią, cicią Dobrzyńską i ciotecznym rodzeństwem. Pomagaliśmy chętnie przy ucieraniu tortów, wyrabianiu mazurków, zmywaniu, czy raczej wylizywaniu wszystkich naczyń. Dekorowałyśmy ciasta migdałami, ro-



dzynkami i innymi pysznościami, które często trafiały do naszych łakomych buź. Ostatnią pracą w sobotę było pieczenie szynki w chlebowym cieście na olbrzymiej blasze w gorącym piecu, co musiało trwać 4 godziny. W tym chlebie szynka stygła i otwierano ją dopiero na Wielkanoc, żeby była wilgotna i soczysta.

Rano o świcie szliśmy na rezurekcję. Ulice wypełniały się ludźmi podążającymi do kościoła św. Michała, przy rozbrzmiewających na całe miasto dzwonach kościelnych. Jutrznia... Surrexit, Surrexit Dominus vere... Alleluja... Alleluja... Alleluja... śpiewał chór. Człowiek był prawie święty z wrażenia. Potem uroczyste śniadanie dla całej rodziny razem ze służbą, poprzedzone wspólną modlitwą. Modliliśmy się również za zmarłych z rodziny i bliskich, którzy już tego roku nie zasiedli z nami do stołu. Anioł Pański... (...) Przychodził do nas ks. Aleksander Zienkiewicz i inni znajomi. Śmigus – dyngus zaczynano już pierwszego dnia Świąt i często kończono po tygodniu. Zawsze ktoś jeszcze „zalegał”, bo albo nie był polany, albo nikogo nie polał.

W późniejszych miesiącach, maju i czerwcu, często przychodził do nas ks. Aleksander z młodzieżą. Śpiewaliśmy patriotyczne piosenki, spacerowaliśmy po pachnących łąkach ukwieconych rumiankami, dzwonkami, a przed aleją, w której graliśmy w siatkówkę, kwitły różnobarwne kocanki. W środkowej Polsce spotkałam tylko żółte, a tam były różnokolorowe. Z biegiem lat stawaliśmy się dorośli, zaczynały się rodzić sympatie.

A dziś zastanawiam się, gdzie wysłać zawiadomienie o pielgrzymce do Grodna i Nowogródka, kto jeszcze ma szansę i możliwość pojechać. (...) Nasza tam obecność dobrze wpływa na nasze samopoczucie, bo mamy się z kim podzielić swoimi radościami, smutkami, spostrzeżeniami życiowymi. Możemy na ulicy, jak przed wojną, spotkać Zosię, Alinę, Jankę lub Anię, czasami Hanię, Danusię lub Czesię. To nic, że nie mają warkoczy i mundurków, ale buzia na pewno miła, serdeczna i uśmiechnięta. (...)

Nie wyobrażam sobie, żeby Siostra z nami nie pojechała. Czy można wytrzymać przez pięć dni w Warszawie, gdy my będziemy tam w Grodnie i Nowogródku? (...)

Ściskam i całuję serdecznie Kochaną Siostrę.

Szczęść Boże,
Czesława Piotrowska

List nowogródczan po spotkaniu opłatkowym 9 stycznia 2012 roku.

Wielebna Siostrze Przełożona Marianno, Siostrze Zdzisławo i wszystkie Kochane Siostry!

Bardzo dziękujemy za tak wspaniałe przygotowanie dla nas tak pięknej uroczystości opłatkowej. Wiele osób wychodziło po spotkaniu ze łzami w oczach. Żyją samotnie, często zapomniani przez rodziny.



H. Helszer i T. Kułakowski - zawsze wdzięczni

Wszyscy mamy już sporo lat, słabo słyszymy i widzimy. Przepraszamy w imieniu wszystkich za drobne zamieszanie w czasie przemówień. Wszyscy chcą być razem, chcą porozmawiać ze sobą i dlatego tak się dzieje. Tu możemy spotkać się ze sobą w miłej atmosferze, której wielu z nas rzadko w życiu doznaje. Te spotkania to jest wielkie przeżycie dla nas – wychowanków Sióstr. Wspominamy dawne dobre czasy, kiedy w Nowogródku Siostry urządzały jasełka i zabawę dla dzieci naszej Szkoły, tak zwaną „choinkę”. Stajemy się znowu „dziećmi”.

Na jasełka do Szkoły schodzili się nasi rodzice i zaproszeni goście: Ksiądz Kapelan Sióstr, jakieś ważne osobistości z miasta. Ry-

sowaliśmy wcześniej specjalne programy, w środku wypisywaliśmy kolejność występów. Programy były przy wejściu rozdawane gościom i rodzicom. Niektóre były bardzo piękne, artystycznie wykonane przez wybitnie utalentowane dzieci, o których sukcesach później słyszeliśmy. Na początku występował chór szkolny, który prowadziła nasza nauczycielka pani Jadwiga Apostołówna. Do chóru były dobrane dzieci z najlepszym słuchem muzycznym. Potem były występy naszych aktorów – szkolnych kolegów. W przedstawieniu występował Pan Jezus, Matka Boża, święty Józef, naturalnie pastuszkowie, trzej Królowie, aniołki i Herod z diabełkami. Pamiętam jak jeden 4-letni aniołek w czasie spektaklu przestraszył się diabła i uciekł ze sceny z płaczem. Śmiechu było dużo – cała sala miała zabawę i temat do opowiadania na wiele lat. Aniołka z płaczu utuliła sama Matka Przełożona (tak ją wtedy nazywano), pokazując za kulisami sadzę, przy pomocy której ten chłopak przyjął wygląd diabła. Naturalnie aniołkiem była młodsza siostrzyczka rodzeństwa uczęszczającego do Szkoły sióstr.

Na zakończenie jasełek zawsze pokazywano tak zwany „żywy obraz”. Ustawiano żłóbek. Matka Boska, w osobie Teresy Żmigrodzkiej, w pięknym białym welonie z białego jedwabiu i pięknej niebieskiej sukni; święty Józef, kolega ze starszej klasy, w odpowiednim stroju, a Pan Jezus – Henio Bułhak – siedział na sianku w białej koszuli do kostek z pięknymi blond loczkami, z niedużym krzyżem w ręku. Po dwóch stronach szopki ustawione były wysokie drabiny, na których do samej góry siedziały dziewczynki w przebraniu aniołków, a na szczycie tych drabin stał Archanioł Gabriel w osobie naszej Hani Kosteczkówny (obecnie Helszerowej). Kurtynę odsłaniano. Wszyscy trwali w milczeniu, bez ruchu, na widowni była wielka cisza i zachwyty niewypowiedziany, a fotograf specjalnie zaproszony robił zdjęcia, zapalając z wielkim trzaskiem mieszaninę chemiczną magnezu (w proszku) z silnym utleniaczem, która zastępowała w owych czasach lampę błyskową (przeważnie ludzie fotografowani mieli wtedy przestraszone twarze, jeśli fotograf źle ustawił naświetlenie z wybu-

chem). Potem widownia biła brawa, kurtyna wiele razy była otwierana i zamykana. Rozchodzono się do domów opowiadając wszystkim krewnym i znajomym o wielkim przeżyciu przedstawienia, a my triumfowaliśmy.

Zabawa choinkowa odbywała się zawsze w późniejszym terminie, w karnawale.

Na środku sali gimnastycznej stała olbrzymia, aż do sufitu choinka pięknie ubrana. S. Daniela krążyła wokół z długim kijem zakończonym knotem i kapturkiem. Za pomocą tego przyrządu Siostra zapalała świece i zimne ognie, które były wtedy naszą największą atrakcją. S. Daniela czuwała cały czas, aż dziw, że choinka nigdy się nie zapaliła, choć była przybrana robionymi przez nas ozdobami i łańcuchami z kolorowej bibułki. Rodzice na korytarzu czekali na nas i zagłądali, jak się bawimy. Były tańce, korowody i różne skecze. Na końcu zabawy przychodził święty Mikołaj, w stroju biskupa, z dwoma aniołkami i rozdawał paczki ze słodyczami, owocami i wracaliśmy do domu z rodzicami, opowiadając wrażenia z zabawy.

Dziękujemy Wam, Kochane Siostry, za wszystko, co nam w naszym życiu zrobiłyście, Wy i Wasze Poprzedniczki. Dziękujemy za Nowogródek, Żdżary, Częstochowę, Czerniakowską, Kalisz, Wrocław, Rzym i inne miejsca, gdzie ostatnio razem bywaliśmy: Grodno, Mińsk, Lidę, Iwieniec...

Pamiętamy o Wszystkich w modlitwach i prosimy również, żeby Siostry o nas pamiętały. Danym nam było przeżyć razem straszną II wojnę światową, nie raz korzystać z waszej ofiarnej modlitwy i poświęcenia dla nas i naszych rodzin.

Jest już nas coraz mniej i zdrowie już nie to i nie wiemy, co jutro przyniesie.

Szczęść nam wszystkim, Panie Boże!

Rodzina Nowogródzka

ŚWIADECTWA SIÓSTR

Z pewnością wiele sióstr mogłoby i chciało podzielić się osobistą refleksją o szczególnej obecności Męczennic w ich życiu, o treści rozmów z Nimi prowadzonych, o poruszeniach serca, o łaskach związanych z posługą w Nowogródku i udziałem w beatyfikacji s. Stelli i 10 Towarzyszek. W niniejszej publikacji zamieszczamy jedynie wybrane świadectwa sióstr reprezentujących różne prowincje. Pytanie o obecność Męczennic w moim życiu, o płynący z Ich ofiary duchowy impuls dla mojego dziś życia konsekracją w Nazarecie, może postawić sobie każda nazaretanka, każdy z nas. A odpowiedzieć – przed Bogiem.



Każdy owoc potrzebuje czasu, by z nasienia, a potem z kwiatu urosnąć. Tajemnica życia, drogi powołania zwykle odsłania się powoli. Ale czasem, jak błysk, można ją zobaczyć dzięki szczególnej łasce. W Zgromadzeniu od czasu męczeńskiej śmierci Sióstr żywo obecna była opowieść o *czerwonej sukience* siostry Kanuty. Chyba każda nazaretańska postulanka czy nowicjuszka umacniała swoją wiarę i łaskę wybrania lekturą skromnej broszury powielanej na lichym papierze. Wersji *Czerwonej sukienki*, czyli historii powołania s. Kanuty, Józefy Chrobot, jest kilka: są i anonimowe, i autorskie jak ta, napisana przez ks. Jana Warczaka w formie opowiadania i opublikowana w Londynie, w tygodniku „Życie”, w 1948 roku (nr z 21 marca). Tu przypominamy wersję najcenniejszą, bo w pełni wiarygodną, wolną od ozdobników i domniemyanych dialogów. Tą wersją rzetelną i powściągliwą jest świadectwo śp. S. Ezechieli Szupenko, które przytaczamy w jego oryginalnej postaci.

Przejmując szczegóły męczeństwa s. Kanuty odnotowała w swoim wspomnieniu śp. s. Speranza Bortnowska. W lipcu 1944 roku s. Speranza przyjechała z Wilna do Nowogródka i przez dwa lata, do czasu

wyjazdu do Warszawy w sierpniu 1946 roku, mieszkając częściowo w klasztorze, częściowo prywatnie, opiekowała się Farą i katechizowała w Nowogródku i Wsielubiu. S. Speranza uczestniczyła w ekshumacji i do czasu ekspatriacji (pochodziła z Kresów, ukończyła gimnazjum nazaretanek w Wilnie) opiekowała się mogiłą Sióstr. Jej opis, nie jedyny, ekshumacji z 19 marca 1945 roku ma pieczęć naocznego świadka.

Obydwa wspomnienia: s. Ezechieli i s. Speranzy zostały włączone do broszury *Ofiara za braci* sporządzonej w maszynopisie w 1981 roku i przez autorkę, s. Deodatę Markiewicz dedykowanej: *mojemu Zgromadzeniu i tym, którzy swe ocalenie zawdzięczają ofierze z życia Jedenastu Sióstr Nazaretanek w Nowogródku*.

CZERWONA SUKIENKA

WSPOMNIENIE O ŚP. SIOSTRZE M. KANUCIE, CHROBOT JÓZEFIE

Byłam w Grodnie w latach 1924-1925, pełniąc urząd podmistrzyni w tamtejszym Nowiejacie. Siostra Kanuta była wtedy nowicjuską i opowiadała mi historię swego powołania do Nazaretu.

Mieszkała z rodzicami na wsi niedaleko Wielunia. Była pobożna, ale o życiu zakonnym nigdy nie myślała, bo zakonnice nie znała. Rodzice zaczęli namawiać ją do małżeństwa. Nie sprzeciwiała się i zaręczono ją z synem sąsiadów, Stanisławem. Wyszły już dwie zapowiedzi w kościele parafialnym. Józia czuła się trochę nieswojo, ale nie wiedziała dlaczego. Modliła się gorąco i miała wtedy bardzo wyraźny sen. Zdarwało się jej, że się modli, klęcząc, i słyszy silny, męski głos: Józefa, nie wychodź za mąż za Stanisława, bo twój Oblubieniec czeka na ciebie w Grodnie. Tam będzie twój ślub, a na prezent ślubny dostaniesz od Niego czerwoną sukienkę. Obudziła się natychmiast i zdarwało się jej, że słyszy jeszcze ten Głos. I tak się przejęła tym Głosem o dziwnie przekonującym brzmieniu, że powiedziała zaraz matce swej, że nie wyjdzie za mąż za Stanisława. I nie pomogły perswazje matki, że nie można w sny wierzyć, gniew ojca, obraza Stanisława i całej jego i jej rodziny – trwa-

ła w swej decyzji. Ale nie wiedziała, co ma robić, nie wiedziała ani ona, ani najbliższe otoczenie, co to jest Grodno. Dopiero po przyjeździe brata z wojska dowiedziała się, że to jest miasto polskie na Kresach Wschodnich.

Doszła cała ta sprawa do księdza proboszcza, który zbурczał swą parafiankę za wiarę w sny, za bezpodstawne zerwanie narzeczeństwa i za zamęt w całej wiosce, bo komentowano to jako głupotę Józefy. Józia płakała, płakała też matka, złościł się ojciec. Aż wreszcie matka zdecydowała, że pójdzie z Józią do Częstochowy po ratunek do Matki Bożej. I poszły. W cudownej kaplicy Józia zaptakana wpatrywała się w oblicze Maryi i błagała: Matko Najświętsza, powiedz, co mam robić, bo nie wiem, czego żądał ode mnie ten Głos! I wtedy postyszwała wyraźnie w swym sercu żądanie: Wstąp do klasztoru. Momentalnie opuściła ją wszelką niepewność i lęk – była gotowa natychmiast spełnić życzenie Matki Bożej. Rozejrzała się po kaplicy i spostrzegła dwie zakonnice wychodzące właśnie z kaplicy. Pobiegła szybko za nimi i zaraz w przedsionku zatrzymała je i powiedziała, że chce wstąpić do klasztoru. Zdziwione formą zgłoszenia zakonnice (były to dwie nazaretanki) zaprowadziły ją i matkę do Domku naszego tuż przy Jasnej Górze.

Czekając na przyjęcie Matki Przełożonej Józia powiedziała matce o tym wewnętrznym głosie w duszy, który przyjęła jako odpowiedź Matki Bożej na jej niepewność, co ma dalej czynić, i matka też to przyjęła jako Wolę Bożą i zgodziła się na decyzję Józii. Matka Przełożona chętnie się zgodziła na przyjęcie kandydatki, której prośbę poparła obecna z nią matka. Przełożona powiedziała o warunkach przyjęcia, a gdy te będą wypełnione: panienka odbędzie postulat w jednym z naszych domów i pojedzie później do Nowicjatu w Grodnie. Józia zadrżała wewnątrz. Grodno, a więc jest już coś, co potwierdza prawdziwość Głosu we śnie, bo prosząc o przyjęcie nic nie wspomniała o swym śnie. Uszczęśliwiona więc wróciła do swego domu i poczyniwszy potrzebne przygotowania przestąpiła progi Nazaretu w częstochowskim Domku, a po roku postulatu pojechała do Grodna. Ale i tam nie mówiła o swoim śnie. Dopiero w dniu profesji powiedziała: Sen się sprawdził, ale niezupełnie - gdzie jest prezent ślubny? Mam już Oblubienica, ale gdzie jest czerwona sukienka? Siostry tłumaczyły, że kolor sukienki oznaczał prawdopodobnie kolor miłości, z jaką wkładała czarny habit. Ale to tłumaczenie nie przekonywało jej.

Zrozumiała zapowiedź tajemniczego Głosu we śnie 1 sierpnia 1943 roku. W dniu tym o świcie została rozstrzelana wraz dziesięcioma Siostrami w Nowogrodzku przez niemieckich hitlerowców.

*S. M. Ezechiela Janina Szupenko, nazaretanka
Warszawa, 23 lutego 1978*



Procesja z trumnami 11 nazaretanek ekshumowanych z leśnej mogiły do Fary

EKSHUMACJA ZWŁOK ŚP. SIÓSTR NOWOGRODZKICH

19 marca 1945 roku przeniesiono zwłoki naszych Sióstr Męczenniczek. Mogiła Sióstr znajdowała się w lesku na piątym kilometrze, przy trakcie nowojelniańskim.

18-go dwie siostry i parę przyjaznych osób, udało się na grób, by poczynić wstępne przygotowania.

Należało rozbić kilofami zmarzniętą ziemię, skorupę wierzchnią, okopać dół i przygotować drogę dla furmanek. 19 raniutko udaliśmy się wszystkie z księdzem i wielu, wielu przyjaciółmi na otwarcie grobu. Mogiła nie była zbyt głęboka. Siostry leżały w różnych pozycjach i nie były „sprasowane”. Widocznie rozstrzelane były karabinem i padały przeważnie żywe, a konaty dopiero w dole.

Siostra Kanuta np. klęczała w rózku przykucnięta na jedno kolano ze złożonymi rękoma i głową opuszczoną... Co to był za widok! Wszystkie leżały w habitach, welony leżały obok, a ręce miały złożone. Na samym dnie leżała Matka Stella – widocznie poszła pierwsza – a za nią Gwidona i Heliodora. Na końcu były Kanizja i Rajmunda. Odonu prawie nie było, piasek przefiltrował. Ubranie dobrze się zachowało. Zwłoki niezbyt czarne, nawet jasne, kości okryte skórą, u cięższych jeszcze było ciało.

Wszystkie zostały złożone do białych trumien z desek. Każda trumna okolona była wieńcem, a na wierzchu miały krzyż z wianuszką, jakby ślubnym i palemką pod krzyżem.

Do każdej trumny włożyliśmy butelkę zalakowaną, z kartką wewnątrz, na której wypisane było: imię i data śmierci. O godzinie 12 wyruszyła z lasu procesja żałobna z krzyżem i kapłanem na czele i z jedenastu trumnami, każda na oddzielnych wiejskich saniach.

Lud traktował cały obrzęd z pobożnością, jakby sprawował święte tajemnice. W kościele zajęły miejsca tam, gdzie za życia klęczały i modliły się. Przy zwłokach odprawiono egzekwie, a następnie ksiądz Rektor celebrował mszę św. w białym kolorze, ze względu na uroczystość św. Józefa.

Pogoda była słiczna, promienie słońca padały na trumny. Po skończonym nabożeństwie, znowu pierwszą wyniosłyśmy Matkę Przełożoną. Grób był wykopany przy Farze za krzyżem misyjnym. Lecz tym razem do mogiły pierwsza Matka Przełożona nie weszła. Ksiądz Rektor polecił postawić Jej trumnę nad grobem, na nasypie, a wszystkie Jej siostry odbyły ostatnią rewję przed swą Matką.

Na koniec wstawiono pośrodku trumnę Matki i posypały się grudy ziemi... Było jasno i cicho, było święcie i pobożnie. W przekonaniu wszystkich zeszyły jako ofiary, okupujące – własnym życiem i własną krwią – życie kapłana i braci skazanych na śmierć, którzy ocalili.

s. M. Speranza (Bortnowska)



S. Małgorzata przed Najśw. Sakramentem



Nazaretanka przed Najśw. Sakramentem (obecny stan wnętrza Fary nowogródzkiej)

... UCZĘ SIĘ OD JEDENASTU NAZARETANEK PRAWDY, ŻE MIŁOŚĆ SILNIEJSZA JEST OD ŚMIERCI

Od zarania mych lat w Nazarecie patrzyłam na Tajemnicę Nowogródka z głębokim wzruszeniem, podziwem i zadumą. Nasze Siostry Męczennice mówiły do mnie z głębi swego nazaretańskiego życia ukrytego w cieniu Białej Fary językiem heroicznej miłości i ofiary. Nie przypuszczałam, iż dane mi będzie odwiedzić tę nowogródzką świętą ziemię. A jednak kilkakrotnie mogłam uklęknąć w sióstr klęcznikach – niemych świadkach decyzji powziętej przez S. Stellę i Jej Wspólnotę, by życie oddać za braci i przejść drogą, która powiodła Je na miejsce kaźni. Każdorazowe spotkanie ze śladami ich ukrytego życia, apostołskiej misji i męczeńskiej śmierci, wywoływało w głębi mej duszy pytania o moją gotowość przyjęcia takiego formatu konsekrowanego życia ofiary i przynaglało mnie do odpowiedzi... Spośród wielu przeżyć związanych z tym historycznym i tak osobistym zdarzeniem wybiorę te epizody, które głęboko wpisały się w mej pamięci i trwają w mym sercu jak nigdy niegasnące znicze.

Jedno z najsilniejszych przeżyć Tajemnicy Nowogródka związało się z dniem 1 sierpnia 1993 roku – uroczystością 50-lecia męczeńskiej śmierci nazaretanek. Do Nowogródka przybyło na tę rocznicę wiele sióstr: z Rzymu, z zarządu generalnego, z obydwu Prowincji w Polsce, i z Białorusi. W licznym gronie sióstr i osób świeckich noc z 31 lipca na 1 sierpnia spędziłam na modlitwie w dawnych klęcznikach nowogródzkich Sióstr, które one 50 lat temu na zawsze zostały. Ks. Prałat Mieczysław Iwanicki z Rawy Mazowieckiej prowadził to niezwykle czuwanie, dziękując za przykład miłości silniejszej od śmierci, której to miłości aż po męczeństwo dały dowód nasze Siostry. Wzywał on wstawiennictwa Sióstr za Kościół, Zgromadzenie i Białoruś oraz prosił Boga o ich rychłą beatyfikację. Każda z nas, uczestniczących w rozważaniu ofiary naszych Sióstr w tę noc pełną i mroku, i światła, wczuwała się w to wszystko, co złożyło się na Ich męczeńską drogę. Ich śladem, o świcie 1 sierpnia, udałyśmy się do

budzącego się ze snu lasu, na miejsce, gdzie dokonała się krwawa ofiara. Nie zapomnę Jubileuszowej Mszy świętej celebrowanej w lesie przez naocznego świadka wydarzeń nowogródzkich. Tego, wobec którego siostry wyraziły gotowość złożenia ofiary z życia – za aresztowanych ojców rodzin i Jego samego – zagrożonego represjami kapelana i duszpasterza Fary nowogródzkiej.

Ks. Aleksander Zienkiewicz rozpoczął Liturgię od ucałowania ziemi okrywającej Mogiłę w miejscu stracenia i w tym podobnych słowach mówił: Kapłan przed sprawowaniem Najświętszej Ofiary całuje ołtarz, gdzie umieszczone są relikwie świętego. To miejsce Ich ofiary jest teraz takim ołtarzem. Krew 11 Męczennic nazaretańskich, tu przelana, okupiła uwolnienie i życie tak wielu osób. Rozrzewniony tłum wiernych, którzy przyszli w uroczystej procesji do lasu, wsłuchani w słowa Kapłana – świadka, ocierał łzy wzruszenia, podczas gdy chór sióstr nazaretanek powtarzał słowa siostry Stelli: „Jeśli potrzeba ofiary z życia, to od nas przyjmij ją, Panie” – wypowiedziane w imieniu wspólnoty. Jak nie pamiętać tego dnia, który obudził w mym sercu tyle poruszeń: zdumienia i podziwu nad kształtem tej ofiary, która pieczęcią aż takiej miłości potwierdziła autentyczność naszej duchowości.

Wiele jeszcze razy, w ramach mych obowiązków Przełożonej Generalnej, miałam możliwość przeżywania tajemnicy męczeństwa Sióstr, czy to klęcząc przy Ich Sarkofagu, na którym goreje 11 lamp, czy na miejscu Ich ofiary. To Ich ostatnie z wielu przedtem wypowiedzianych „Tak” na wolę Bożą porывało moją duszę i zawstydzalo mą opieszałość i lęki przed krzyżem i cierpieniem.

Pamiętam także moje spotkanie w Nowogródku ze Sługą Bożą S. Małgorzatą. Jej skromny grób, pokryty kwiatami, mówił do mnie o tajemnicy Jej heroicznego życia i bezkrwawej ofiary w służbie udręczonych wojną bliźnich, którym przekazywała moc swojej wiary i broniła przed zwątpieniem, troszcząc się o ich kontakt z Eucharystycznym Jezusem.

I przy grobie tej 12-tej nazaretanki przyjmowałam wyzwania kierowane do mnie i do Nazaretu.

Piętnasta rocznica beatyfikacji Sióstr Męczennic z Nowogródka jest dniem, który upamiętnia w moim sercu to wszystko, co złożyły się na bezpośrednie przygotowanie do tej uroczystości, a za co wraz z siostrami z Zarządu byłam odpowiedzialna. Data 5 marca 2000 roku wyznaczona przez Watykan na beatyfikację Sióstr wywołała w moim sercu różne emocje. W rozradowaniu za łaskę tak wielką, w mej ludzkiej słabości rozważałam ogrom zadań stojących przed nami. Czy zdołamy wszystko odpowiednio przygotować? Czy na czas zostaną wydrukowane foldery? Czy relikwiarze i pamiątkowe medale będą zrobione według ustalonych wzorów? Jaka będzie pogoda w te pierwsze dni marca? – beatyfikacja odbędzie się przecież na Placu Św. Piotra. Tyleż trosk i pytań niepokoiło mą duszę i studziły radość ze zbliżającego się święta! Jednakże pomoc i wsparcie Sióstr z Rady Generalnej, powierzenie się wstawiennictwu błogosławionej Matki Założycielki i świadomość wagi tego historycznego wydarzenia mobilizowały nas całkowicie i przyćmiewały obawy i wątpliwości przed wykonaniem tak odpowiedzialnego zadania.

Co się działo w mej duszy, gdy o świcie tego pamiętnego dnia – 5 marca 2000 roku stanęłam na Placu św. Piotra wypełnionym tysiącami pielgrzymów i setkami naszych sióstr – nie potrafię wypowiedzieć. Ta pierwsza w Roku Wielkiego Jubileuszu beatyfikacja, skąpana w złotym słońcu i błękicie nieba, porywała serce i myśli do tych wyżyn, gdzie przebywają Błogosławieni, wynoszeni wraz z naszymi siostrami na ołtarze. Gdy na *Gloria* odsłonięto obraz naszych Sióstr Męczennic, tylko łzy były w stanie wyrazić szczęście, jakie wypełniło moją duszę. Mamy już 11 Męczennic wyniesionych przez Kościół na ołtarze! Razem z bł. Matką Założycielką tworzą niebieski Nazaret przy Najświętszej Rodzinie.

Przepiękną homilia Ojca św. Jana Pawła II, procesja naszych sióstr z ofiarowanymi przez Zgromadzenie darami i relikwiarzem Błogosławionych, Komunia św. z rąk Ojca świętego, mistrzowsko

wykonywane śpiewy chóru Kaplicy Sykstyńskiej, rozmodlone Siostry i rzesze ludzi przybyłych z całego świata – to wszystko nastrojało mą duszę radosnym dziękczynieniem. Eksplozją radości i szczęścia było spotkanie wszystkich Sióstr w Generalacie na wspólnym pobeatyfikacyjnym obiedzie. Dzień zakończyła poprowadzona przez generała Oblatów Świętego Józefa, ojca Vito Calabrese ceremonia odsłonięcia i poświęcenia pamiątkowej tablicy z podobiznami Męczennic i ucałowanie Ich relikwii.

Za szczególną łaskę uważam też przywilej, że Msza św. dziękczynna naszego Zgromadzenia, nazajutrz po beatyfikacji, pod przewodnictwem JE Kard. Kazimierza Szoki w asyście kardynałów i licznych biskupów sprawowana była przy ołtarzu Konfesji w Bazylice św. Piotra. W tym szczególnym dla Kościoła miejscu mogłam podziękować Ojcu św. i całemu Kościołowi za łaskę beatyfikacji 11-tu naszych Męczennic i wyrazić wdzięczność hierarchom z Polski i innych stron świata oraz wszystkim przybyłym na Beatyfikację i modlitwę dziękczynienia.

Ze wzruszeniem wspominam specjalną audiencję u Ojca Świętego w auli Pawła VI, gdzie klęcząc, prosiłam o błogosławieństwo dla Zgromadzenia reprezentowanego przez około 600 sióstr przybyłych do Rzymu z różnych stron świata. Ojciec Święty skierował do nas przepiękne słowa, w których dziękował za dar, jakim dla Kościoła powszechnego są Męczennice z Nowogródka, z ziemi dziś w granicach Białorusi. Wiemy, że Ojciec święty miał głęboką cześć dla męczeństwa 11 naszych Sióstr. Od siostry Tobiany, sercanki posługującej przy Ojcu Świętym, wiem, że Jan Paweł II umieścił relikwie Błogosławionych w przejściu od zakrystii do ołtarza swej papieskiej kaplicy i ze czcią je całował wychodząc do sprawowania Najświętszej Ofiary.

Tajemnica Nowogródka przemówiła do mnie w tym błogosławionym czasie przygotowań do beatyfikacji szczególnie mocno. Na zawsze będę w duszy słyszeć słowa o Nich: „Jak one szły...” Najpierw przez codzienne, ukryte, pełne poświęcenia i ofiary życie w nowo-

gródzkiej wspólnocie, by potem pójść z odwagą, z gotowością wiary i miłości w stronę przerażającej czerni przygotowanej dla nich mogiły po to, by życie oddać za braci. Na klęczkach zdumienia i podziwu uczę się od jedenastu Nazaretanek prawdy, że miłość silniejsza jest od śmierci. Myślę i zaglądam w głąb mojej duszy i badam kierunek codziennej, nazaretańskiej drogi, którą kroczę. Słowa bł. S. Stelli: „Jeśli potrzeba ofiary z życia” – przyjmuję jako wezwanie kierowane do każdej z nas, nazaretanek. Rozważam je jako Słowo skierowane do mnie osobiście. Bo podobnie jak Galilejski Nazaret, jak nowogródzkie Męczennice, tak i ja winnam być gotowa na złożenie ofiary z mego życia. Wierzę, że dla każdej z nas, Sióstr Najświętszej Rodziny z Nazaretu, męczeńska pieczęć ukrytego życia 11 nazaretanek jest gwarancją żywotności i ponadczasowości charyzmatu, który gdy jest autentycznie przeżywany, owocuje najwyższymi przykładami otrzymanej w nim miłości.

m. Maria Teresa Jasionowicz, Prowincja Jezusa Dobrego Pasterza
w latach 1992 – 2001 przełożona generalna CSFN

...SĄ DLA MNIE WZOREM PIĘKNEGO DOJRZEWANIA DO PEŁNEGO ZJEDNOCZENIA Z CHRYSZTUSEM

Moje spotkanie z bł. Siostrami z Nowogródka, które pozostawiło trwałe ślad w sercu, miało miejsce w pierwszym roku nowicjatu, gdy czytałam książkę Ks. J. Warczaka *Aureola nad Nazaretem*. To doświadczenie *spotkania z Siostrami* było tak silne, że wydawało mi się jakby te siostry żyły obok mnie, a świętość była bliska i realna.

Bóg dał mi po kilku latach łaskę, abym, jako studentka teologii KUL-u, napisała pracę magisterską na temat życia i świadectwa 11 Sióstr Męczennic z Nowogródka. Wtedy mogłam spotkać i przeprowadzić rozmowę ze świadkami tamtych wydarzeń, dziś już nieżyjącymi: Ks. A. Zienkiewiczem, Ks. M. Wilniewiczem,

Ks. W. Hładowski, Marią Dobrzyńską-Karawajską oraz z s. Teresą Sabiną Kosińską. Wsłuchując się w ich świadectwa, ja sama na nowo przeżyłam i doświadczyłam mocy obcowania świętych. Nauczyło mnie to większej wrażliwości na obecność Boga w przeżywaniu swojej drogi wybrania i powołania. To była dla mnie żywa lekcja historii, wiary i nieustannego wsłuchiwania się w głos Boga. Wczytywanie się w odpowiedzi na ankietę otrzymane od wychowanków szkoły, w której pracowały bł. Męczennice, odnajdywanie i studiowanie różnych źródeł w archiwach naszego zgromadzenia, archiwach diecezjalnych i państwowych, w bibliotekach, pozwoliło mi głębiej dotknąć tajemnicy codziennego przeżywania daru powołania bł. Sióstr w kontekście czasu, w jakim żyły, ówczesnych uwarunkowań i historii, jaką przyszło im tworzyć. Zrozumiałam, że droga do świętości prowadzi przez zwyczajne i wierne wypełnianie tego, co zostaje nam powierzony każdego dnia.

Bł. Męczennice z Nowogródka są dla mnie wzorem pięknego dojrzewania do pełnego zjednoczenia z Chrystusem. To dojrzewanie dokonywało się w szarej codzienności, zwyczajnych obowiązkach, słabościach, zmaganiach. Zachwyca mnie prostota Sióstr, umiejętność bycia jedna dla drugiej we wspólnocie, tak bardzo zróżnicowanej, a także bycia dla rodzin, pośród których żyły i w ostateczności za które były zdolne oddać życie. Budująca była i jest dla mnie dyspozycyjność błogosławionych Sióstr, do których mieszkańcy Nowogródka mogli przyjść o każdej porze dnia i zostali wysłuchani. Oni często powtarzają, że to były *nasze Siostry* – „nasze” w rozumieniu całkowitego oddania siebie, swojej woli, serca, czasu dla Boga i drugiego człowieka.

Często przyzywam ich orędownictwa, abym była wierna modlitwie, ufna w Boże prowadzenie poprzez posługę przełożonych, abym trwała w odnawianiu codziennego *fiat* i nieustannie zdumiewała się darem, jakim Bóg obdarzył mnie, powołując do Zgromadzenia Sióstr Najświętszej Rodziny z Nazaretu.

Poczytuję sobie za wielką łaskę, że przez wiele lat, kilka razy w roku, dane mi było być w Nowogródku, niejako u źródła, gdzie dojrzewała miłość i ofiarna służba bł. Sióstr.

W miejscach, gdzie mieszkały, modliły się, odwiedzały rodziny, gdzie spędziły ostatnią noc i gdzie zostały rozstrzelane zgłębiałam na nowo Ich tajemnice życia i Bożego prowadzenia. Ich świadectwo zachęcało mnie do coraz większej ufności i zawierzenia Chrystusowi.

Gdy pomagałam s. Zdzisławie Trojanowskiej przy spotkaniach wychowanków nowogródzkiej szkoły Sióstr, mogłam nawiązać także bliższe z nimi relacje, relacje, które trwają do dziś. Budują się ich postawą, żywą wiarą, kulturą bycia, którą – jak sami podkreślają – umacniali w środowisku szkoły poprzez przygotowanie do sakramentów i w spotkaniach z Siostrami. Nowogródzkie Męczennice były dla nich i są dla nas również dzisiaj wymownym przykładem jedności i wierności w służbie misji, której szkoła była znaczącym elementem.

Niech Bóg będzie uwielbiony w darze 11 błogosławionych Sióstr i w życiu każdej nazaretanki, a przez nas, w życiu każdej rodziny.

s. Józefa Kobiela, Prowincja Najśw. Imienia Jezus

ONE MNIE CZĘSTO PROWADZIŁY, PODPOWIADAŁY, CO I JAK NALEŻY ZROBIĆ

Wyjeżdżając na pierwszą placówkę na Białoruś, pod koniec 1990 roku, o naszych Siostrach Męczennicach wiedziałam niewiele – tyle co przeczytałam w *Ofierze przyjętej* ks. Zienkiewicza. Ale pracując w Szczuczynie z S. Stanisławą Kuczyńską, razem z młodzieżą nawiedzałyśmy grób w lesie – miejsce męczeństwa. I tak zaczęła się moja „przyjaźń” z Nimi. Potem we wrześniu 1991 roku brałam udział w uroczystości 2. ekshumacji – przeniesieniu doczesnych szczątków Sióstr z tymczasowego grobu przed Farą do sarkofagu w kościele, w kaplicy Matki Bożej Nowogródzkiej.

Tym, co duchowo związało mnie Męczennicami, na pewno dzięki temu, że mogłam mieszkać na Białorusi 16 lat, w tym 7 w Nowogródku, były: modlitwa na Ich klęcznikach i przy sarkofagu; spotkania i rozmowy z ludźmi, którzy Je znali i pamiętali o Ich posłudze, dobroci i miłości; bardzo częste nawiedzanie miejsca męczeństwa Błogosławionych w lesie na Batorówce. A ukoronowaniem – udział w beatyfikacji w Rzymie.

Te łaski bardzo sobie ceniłam, bo były dla mnie inspiracją i siłą do podjęcia trudnego zadania, właśnie dlatego, że tak robiły, takie świadectwo pozostawiły Męczennice. Czułam, że One mnie często prowadziły, jakby podpowiadały, co i jak należy zrobić.

Moja miłość do Błogosławionych Sióstr nie skończyła się wraz z wyjazdem z Nowogródka. Wciąż są mi bardzo bliskie i wierzę, że nadal mnie wspierają w mojej drodze z Jezusem i dla Jezusa i w każdej posłudze podejmowanej w Nazarecie.

s. Marianna Walesiuk, Prowincja Najśw. Imienia Jezus

...ONE SĄ TU I TERAZ I ROZUMIEJĄ NASZE SYTUACJE

Obecność Bł. Sióstr Męczennic jest tak mocno wpisana w naszą codzienność, że trudno wyłonić szczegóły Ich opieki nad nami. Posługując w Nowogródku, stale odczuwałyśmy Ich obecność, doświadczając nie raz tak trudnych sytuacji, że jedyną naszą nadzieją i wsparciem były Bł. Siostry. Często wyjeżdżałyśmy do różnych parafii z prelekcjami o naszych Siostrach. Historia ich posługi i męczeństwa nikogo nie zostawiała obojętnym; łzy wzruszenia, podziwu, nadziei i wiary mówiły nam, że Siostry z naszej ziemi nie złożyły jednorazowo ofiary ze swego życia, ale że One są tu i teraz i rozumieją nasze sytuacje.

Nowogródek nigdy nie był łatwą placówką. Trud, jakiego doświadczwały kiedyś nasze Siostry, przeciąga się i na obecny czas. Czasem sytuacje układały się tak beznadziejne, że jedyną pociechą było

to, że jeszcze życia nam nie odbierają. Właśnie gdy dotknęło się dna, wtedy niespodziewanie przychodziła pomoc.

Pamiętam takie wydarzenie. Była sroga zima, -35 stopni C. Mamy swoją kotłownię: dwa duże piece i oddzielny na grzanie wody. Pierwszy wysiadł piec na wodę – jakoś sobie z tym radzimy, dogrzewając; potem zaczyna przeciekać piec do ogrzewania domu, jeden zupełnie i za nim drugi. Palacz kompletnie pijany, w domu temperatura +3 stopnie C. Okręcamy więc rury, by nie popękały. Wtedy przeżyłam załamanie: miałam wielki żal do Sióstr Męczennic, że zapomniały o nas. Wypowiedziałam Im to wszystko przy relikwiach z bólem i żalem, i ... zaraz zadzwonił telefon. To był mężczyzna, który wcześniej prosił o modlitwę za ciężko chorą żonę. Teraz dzwonił, by podziękować za dar zdrowia dla żony, mówił, że w dniu, w którym zaczęłyśmy Nowennę do Bł. Sióstr, żona poczuła się lepiej i ma się ku lepszemu, i wierzy, że to zawdzięcza Bł. Siostrom. Odebrałam tę wiadomość, jakby był to „telefon od Sióstr”, które nikomu nie odmawiają pomocy, i że będzie i dla nas czas Zmartwychwstania. I rzeczywiście, problem się rozwiązał.

Podam jeszcze jedno wzruszające świadectwo, tym razem z Gomla (Homla). Na prośbę proboszcza, księdza Sławomira, tamtejsza parafia otrzymała relikwie Błogosławionych Sióstr. Podeszła do nas po Mszy świętej starsza kobieta, która miała w ręku obrazek Sióstr Męczennic, obrazek czarno-biały, bardzo zniszczony, ukazujący Siostry stojące nad mogiłą. Powiedziała, że jej dom uległ pożarowi. Ocalały dzieci i ten obrazek. Cała jej rodzina ma te Siostry za swoje opiekunki. Chociaż nie znali historii ich życia, zawsze czcili ich jako święte.

Miejsce rozstrzelania Sióstr jest dla mnie jednym z największych Sanktuariów. Las ma niesamowity urok ciszy, który wprowadza w zamyślenie. Pytam wtedy samą siebie: czy ja, stąpająca po śladach idących na męczeństwo Sióstr, mam w swoim sercu chociażby odrobinę Ich wiary, a przede wszystkim miłości?

s. Stanisława Kuczyńska, Prowincja Bł. Męczennic z Nowogródka

I TROSZCZYŁY SIĘ O TEN SWÓJ DOM...

Znałam Siostry Męczennice przez pryzmat lektury *Jedenaście klęczników*, trwającego procesu beatyfikacyjnego, odbywających się w domu prowincjalnym w Warszawie spotkań wychowanków szkoły nowogródzkiej i wreszcie przez wyjazdy pierwszych siostr do posługi w Nowogródku w latach 90-tych, ale jakoś nigdy nie pomyślałam, że Wola Boża zaprowadzi mnie samą do Nowogródka.

Jechałam z trwogą w sercu, ze swoimi ludzkimi lękami i przeświadczeniem, że nie będzie to łatwa lekcja życia. Pierwsze spotkanie z miejscem męczeństwa Sióstr było dla mnie i ogromnym przeżyciem, i umocnieniem: potem wiele razy tam zaglądałam – po siłę. Po takich nawiedzinach w uszach, a może bardziej w sercu dźwięczały mi słowa, które i One słyszały: *na stanowisku trwać, Nowogródka nie opuszczać, tu chodzi o Dom Chrystusa Króla...*

I troszczyły się o ten swój dom także w zwykłych, prozaicznych, codziennych potrzebach. Gdy wysypywałam ostatni cukier, żeby robotnikom posłodzić herbatę (a w sklepie go nie było), niespodziewanie przy Farze zjawiał się autokar z pielgrzymami, którym zostały produkty żywnościowe, w tym 4 kg cukru! Troszczyły się, gdy trzeba było pokonać opór *niepokonanych* i zdobyć nieosiągalne materiały budowlane. Ale nade wszystko troszczyły się o człowieka: gdy Ich dom zaczął żyć, gdy dzieci z domu dziecka były przygotowane przez nasze siostry do chrztu, gdy kapłani przeżywali w Nowogródku swoje rekolekcje, gdy pielgrzymi z wiarą prosili o wsparcie, klękając przy Ich sarkofagu.

I troszczyły się o mnie, o moją wiarę i miłość, ucząc mnie odwagi, zaufania i zawierzenia. Ta czteroletnia lekcja w Nowogródku nie była łatwa, ale Nauczycielki wspaniałe! Za Matką Założycielką mogę powiedzieć: to był „czas zmiłowań Pańskich”. Wdzięczna jestem Bogu i błogosławionym Męczennicom za to doświadczenie i za to wszystko, co czuje moje serce, gdy myślę: Nowogródek, Siostry Męczennice.

s. Elwira Prokopek, Prowincja Najśw. Imienia Jezus

DZIĘKUJĘ ZA WZÓR WSPÓLNOTY ISTOT SŁABYCH, ALE LASKĄ BOGA ZDOLNYCH DO NAJWIĘKSZEJ OFIARY

Błogosławione Siostry Męczennice z Nowogródka są mi bardzo bliskie.

Pierwszy raz przeczytałam o Ich męczeństwie w broszurach: *Czerwona sukienka* i *Ofiara przyjęta*, mając 16 lat. Właśnie od błogosławionych Sióstr uczyłam się przychodzenia do Pana Boga ze swoim życiem, szukania Jego Woli, powierzania życia tych, których Bóg stawił na mojej drodze. I tak jest do dzisiaj.

W maju 1989 roku, zaraz po beatyfikacji naszej Matki Założycielki, pierwszy raz stanęłam w miejscu męczeństwa naszych Sióstr. Nie było to wtedy miejsce tak uporządkowane jak dzisiaj. Trzeba było przedzierać się przez chaszczce, uważać na nierówności pod wysoką trawą – ślady po ekshumacjach, bo ten las był przecież mogiłą nie tylko naszych Sióstr. Czułam, że jestem na Świętym Miejscu. Wpatrując się w niewielki drewniany krzyż z tabliczką informującą, że w tym miejscu zostały rozstrzelane Siostry Nazaretanki, modliłyśmy się w ciszy. Tej ciszy nigdy nie zapomnę. Pamiętam, jak w moim sercu brzmiały słowa jednego z oprawców: *...jak One szły, jak One szły...* Szły, aby potwierdzić to, co Bogu ślubowały, aby oddać swoje życie tak do końca, do ostatniej kropli krwi.

Pół roku później przyjechałam do Nowogródka zastąpić s. Teresę Kosińską, aby mogła odprawić rekolekcje. Wołą Bożą było, abym została trochę dłużej, aż do ekshumacji Sióstr. Ogromną radość sprawiało mi oprowadzanie grup i wycieczek w nowogródzkiej Farze, a przede wszystkim przybliżanie życia i męczeństwa naszych 11 Sióstr oraz życia Siostry Małgorzaty. Szara codzienność: proste posługi, pomoc w kuchni, w zakrystii, trochę katechezy, ogródek; i w tym wszystkim towarzyszyła mi na każdym kroku obecność umęczonych Sióstr. Piękne świadectwa ludzi z Nowogródka, którzy niemalże przy każdym spotkaniu wspominali Siostry Męczennice i Siostrę Małgorzatę, bardzo mnie budowały, a ich obecność przy mogile Sióstr, za-

nim weszli, czy tuż po wyjściu z kościoła, potwierdzała prawdziwość ich świadectw. Przychodzili do Sióstr tak jak za Ich ziemskiego życia ze swoimi radościami i troskami, prosząc, by wstawiały się za nimi do Boga lub jak mówili: *porozmawiać z Siostrami*.

1 sierpnia w kolejne rocznice męczeństwa naszych Sióstr dane mi było składać śluby na 4. i 5. rok junioratu. Wtedy właśnie tak naprawdę zrozumiałam słowa formuły ślubów: *...abyś raczył przyjąć tę moją pokorną i całkowitą ofiarę...*

Czas i miejsce, jakie Pan Bóg wybrał dla mnie u początku mego życia zakonnego, to hojny prezent, za który Mu do dziś dziękuję. Dziękuję za wzór Wspólnoty słabych istot, ale łaską Boga zdolnych do największej Ofiary.

I dziś często, jak refren, słyszę w moim sercu: *...jak One szły...* i te słowa oprawcy są dla mnie rachunkiem sumienia, budzą mnie, gdy się gubię.

s. Alberta Sołoniewicz, Prowincja Najsw. Imienia Jezus



S. Małgorzata w miejscu rozstrzelania 11 współsióstr

... TAMTEN CZAS SPĘDZONY W LESIE

W 1990 roku dane mi było na miesiąc wyjechać na Białoruś, aby prowadzić misję wraz z Ojcami Redemptorystami. Z woli Siostry Prowincjalnej Marietty Marciniak mój pobyt się przedłużył i po raz pierwszy zawitałam na dwa miesiące do Nowogródka.

Był to czas *pierestrojki* i bardzo wiele osób decydowało się wejść na drogę zbliżenia do Boga przez przygotowanie do sakramentów... wszelkich możliwych. A byli to ludzie nie tylko z Nowogródka. Wykorzystując wakacje, przyjeżdżali tu do swoich krewnych z całego byłego Związku Radzieckiego, nawet z Kamczatki. Poproszona przez Ks. Proboszcza, Antoniego Dziemianko, ich także przygotowywałam. Było bardzo dużo pracy i czasem bywało, że gdzieś między kościołem a plebanią dosłownie biegłam, a wtedy tutejsze *kościelne panie* zwracały mi uwagę i porównywały z Siostrami Męczenniczkami w tej, ale także i w innych sytuacjach. Wtedy tego nie rozumiałam, dopiero z czasem uświadomiłam sobie, że miały rację: Stella i Jej współsiostry były Inne, One nawet swoim sposobem bycia niosły Chrystusa. Ze względu na nadmiar pracy tego roku, tylko raz i to bardzo krótko byłam na miejscu rozstrzelania Sióstr.

1 września 1991 roku dane mi było znów przyjechać do Nowogródka, tym razem na dłużej. Był to czas przygotowania do ekshumacji Sióstr z mogiły przed Farą do sarkofagu w kościele. Byłam świadkiem ekshumacji, widziałam jak mocno przeżywali to wszystko tamtejsi ludzie, nawet ci, którzy nie byli wierzący... Wszystkim udzielała się atmosfera Bożych tajemnic, tak bardzo rodzinna a jednocześnie pełna szacunku.

W czerwcu 1992 roku Ksiądz Antoni Dziemianko zaproponował, abym wraz młodzieżą zajęła się uporządkowaniem miejsca rozstrzelania Sióstr. Krzyż, który tam stał, był mało widoczny w zaroślach i nietutejszym trudno było odnaleźć to miejsce.

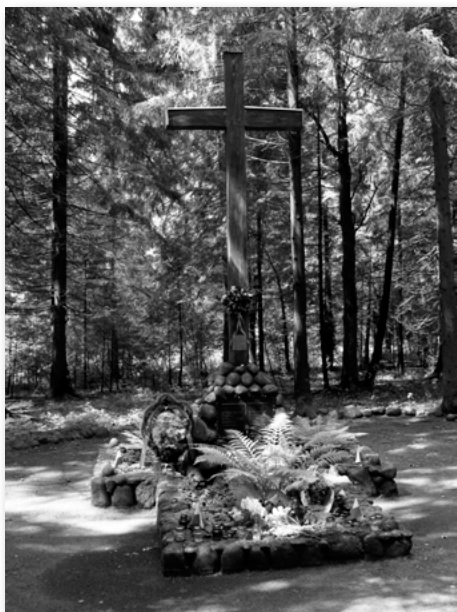
I tak przez kilka tygodni razem: o. Piotr Bielewicz, oblat; cztery nastolatki (ochrzczone w cerkwi, a do I Komunii przygotowane przede mną); dwaj młodzi chłopcy: Oleg Szpień z Nowogródka i Marek

Filar z Polski oraz ja karczowaliśmy las, aby przygotować więcej przestrzeni na Krzyż i swego rodzaju pomnik.

Było to bardzo żmudne zajęcie i trudne, tym bardziej że lato było gorące. Potem jeszcze znoszenie kamieni. W tym, na szczęście, pomogli panowie, którzy robili pomnik, a także kilka osób z Nowogródka, szczególnie przy wytyczeniu ścieżki. Dla mnie tamten czas spędzony w lesie był czasem największego w życiu fizycznego wysiłku, a jednocześnie był to czas zjednoczenia między mną a Siostrami – One

przełały tam krew, a ja wraz z młodymi ludźmi tylko strugi potu. Od tamtej pory Siostry Męczennice stały się w moim życiu Kimś Ważnym: żywym, autentycznym, osobowym. Zawsze kiedy przez następne 20 lat bywałam na tym miejscu, czułam szczególną łączność z Nimi, wypełniał mnie Boży pokój, ciepło, podobnie czułam w kościele, przy Ich doczesnych szczątkach. W moim codziennym, nazaretańskim życiu też dużo się zmieniło: modłę się bardzo często za Ich przyczyną i innym, szczególnie młodym małżonkom i rodzinom proponuję modlitwę przez wstawiennictwo tych Błogosławionych Nazaretanek.

Dużo by jeszcze pisać, ale ośmielę się tylko przytoczyć pewną sytuację z czasu, kiedy byłam przełożoną w Grodnie, a związaną z beatyfikacją Sióstr Męczennic. Większość sióstr pracujących na Białorusi miała polecieć do Rzymu, w domu miały pozostać tylko staruszki i najmłodsze siostry. Tymczasem do naszego klasztoru w Grodnie od



Krzyż i symboliczny grób w miejscu męczeńskiej śmierci 11 nazaretanek

kilku dni, dniem i nocą, przychodził pewien *maniak*, który dzwonił tak długo, dopóki mu nie otwarto, a potem uciekał. Policja nie reagowała. Trudno mi było wobec takiej sytuacji pozostawić siostry, ale miałam odpowiadać za wyjazd, więc pojechałam, każdego dnia oddając grodzieńskie siostry opiece Błogosławionych Męczennic. Jak się później okazało, z dniem naszego wyjazdu mężczyzna, nawiedzający nas wcześniej dniem i nocą, przestał przychodzić i nigdy więcej już się nie pokazał. Wszystkie w Grodnie byłyśmy przekonane, że to *sprawa Sióstr Męczenniczek*.

s. Ewelina Bubała, Prowincja Najśw. Imienia Jezus

...MOGŁAM Z DUMĄ POWIEDZIEĆ: CHODZĘ ŚCIEŻKAMI SIÓSTR MĘCZENNICZEK

Co siostrę tak ciągnie na Wschód? – często słyszę takie pytanie. Odpowiedź nie jest prosta. Doświadczenia związane z tymi terenami: i te radosne, i te trudne domagają się powrotu do miejsc, gdzie je zdobywaliśmy, przeżywali. Tym bardziej, że z czasem widać jasno, że wszystko to były łaski szczególne, w tamtym czasie i na tamtym miejscu mi dane.

Do Nowogródka pojechałam w 1990 roku jeszcze jako juniorystka i byłam przez dwa lata. Znalazłam się tam jeszcze przed ekshumacją, byłam obecna w czasie jej trwania i tuż po niej. Nie da się wymazać z pamięci Ich mogił: ani tej zwyczajnej, porosłej mchem pierwszej mogiły Sióstr w lesie, ani tej pod Farą, a potem sarkofagu w kościele. Gdy przyjeżdżałam do Polski, mogłam z dumą powiedzieć: *chodzę ścieżkami Sióstr Męczenniczek*. Długie chwile spędzone nad samotną mogiłą w lesie, a jeszcze dłuższe nad tą przy Farze, dawały mi odczuć namacalną obecność Sióstr u początków naszej trudnej misjonarskiej pracy w Nowogródku, tuż po odrodzeniu się Kościoła na tamtych terenach. Takim żywym znakiem obecności Sióstr były też

Ich klęczniki. To na tych klęcznikach modliły się w ostatnich chwilach przed pójściem na gestapo. Gdy i ja w nich się modliłam, otrzymywałam siłę nie tylko fizyczną, ale przede wszystkim duchową do dalszego apostołstwa.

Nie tylko rzeczy materialne pomagały mi przybliżyć się do Sióstr Męczenniczek. Także ludzie, którzy dawali świadectwo: siostra Teresa Kosińska, pani Marysia Dobrzyńska i inne, wtedy jeszcze żyjące osoby. To był kawałek historii naszego Zgromadzenia, którą chętnie się dzieliły.

Ważne w czasie mojego pobytu w Nowogródku były dwa dni, kiedy ekshumowano szczątki naszych Sióstr z mogiły pod Farą. Widziałam każdą z trumien rozsypującą się na moich oczach pod wpływem powietrza. Patrzyłam na wyjmowane z ziemi nieliczne zachowane pamiątki po Siostrach, widziałam każdą kolejną buteleczkę z imieniem. Wrażenia, które temu towarzyszyło, nie da się opowiedzieć – pozostało głęboko w moim sercu.

Uczestniczyłam w beatyfikacji Sióstr w Rzymie, a także w uroczystościach pobeatyfikacyjnych w Nowogródku. Pracując potem w Grodnie, miałam niejednokrotnie możliwość być i modlić się przy sarkofagu Sióstr, oddychać atmosferą, która jest specyficzna tylko dla tego miejsca. I chociaż teraz od Nowogródka dzielą mnie kilometry drogi, to łączność duchowa z Siostrami Męczenniczkami nie zna granic. Nie zachowuję też tylko dla siebie tego, czego wtedy doświadczyłam i wciąż doświadczam przez orędownictwo Sióstr. Zachęcam też innych do modlitwy za Ich wstawiennictwem. Zwłaszcza gdy chodzi o trudne sytuacje w rodzinach. I głęboko wierzę w Ich wstawiennictwo przed Bogiem. I tu jest odpowiedź na pytanie: *dla czego siostrę tak ciągnie na ten Wschód?* Bo za każdym pobytam tam, a zwłaszcza takim jak mój, dłuższym, pozostaje tam kawałek serca i wielka wdzięczność za łaski tam otrzymane.

s. Hiacenta Kułak, Prowincja Najśw. Imienia Jezus

ODCZUWAŁAM ŻYWĄ ICH OBECNOŚĆ...

W latach 2001 – 2004 dane mi było przewodzić nowogródzkiej wspólnoty. Moja duchowa przyjaźń z Błogosławionymi Męczennikami pogłębiła się w tym właśnie czasie.

Bardzo odczuwałam żywą obecność Bł. Sióstr w codziennej, zwykłej posłudze: w domu, w kościele, na miejscu męczeństwa. Na różne sposoby Siostry dawały o sobie znać.

Każdego roku wiele tysięcy turystów, w większości z Polski, nawiedzało nowogródzką farę; często były to wycieczki szlakiem Adama Mickiewicza, który był w niej ochrzczony. Przy tej okazji ja i inne siostry przybliżałyśmy historię życia i męczeństwa naszych Sióstr, zachęcając do powierzania Im próśb i zapewniając także o naszej modlitwie w ich intencjach. Zachęcałyśmy do nawiedzin miejsca, gdzie zostały rozstrzelane, a bardzo często razem z nimi tam jechałyśmy. Były to niezapomniane przeżycia, które mocno zapadały w ich serca. Dowodem były nadsyłane później podziękowania za łaski otrzymane przez wstawiennictwo Bł. Sióstr. Jedna z Pań dziękowała za *wyproszzone zdrowie wnuczki, a przecież przyjechała do Nowogrodka raczej tylko na wycieczkę...* Ktoś inny napisał, że ma *głębką wiarę, że Bł. Nazaretanki będą skutecznie orędowniczką w intencji jego ciężko chorej żony (...)* i wierzy, że *jeśli Bóg będzie tego chciał, to ta nieuleczalna choroba ustąpi, bo zaczęły dziać się wielkie sprawy, a to jest dowód Bożej interwencji i pośrednictwa Bł. Sióstr, do których żywi wielkie nabożeństwo*. Często powtarzałam, że jeśli nawet jedna tylko osoba będzie chciała nawiedzić farę, to zawsze trzeba usłużyć i otworzyć kościół, bo może to będzie ktoś, kto znajdzie tu Boga. I wiem, że tak się stało.

Pewnego razu przy nowogródzkiej farze spotkałam mężczyznę z przewodnikiem w rękę. Zapytałam, czy chciałby wejść do kościoła, odpowiedział, że tak. Pokrótce opowiedziałam mu o życiu i męczeństwie Bł. Nazaretanek, a następnie zaprosiłam do naszego klasztoru. Długo rozmawialiśmy przy herbacie. Na koniec ów mężczyzna poprosił o modlitwę za chorą mamę i dla siebie o łaskę wiary, którą

stracił w młodości. Do dziś płynie modlitwa we wszystkich powierzonych intencjach. Bł. Nazaretanki uczą nas, że liczy się każdy człowiek, ten jeden jedyny...

Wiele było podobnych tej historii, ale nasze kochane Męczennice potrafiły też nas zaskakiwać. Pamiętam, że gdy organizowałyśmy w Nowogródku rekolekcje dla dziewcząt, ot tak powiedziałam, żeby Bł. Siostry załatwiły przyjazd setki dziewcząt. Gdy liczba uczestniczek doszła do 95, powiedziałam, że może już wystarczy.

Pragnę jeszcze wspomnieć, że zazwyczaj w czasie poprzedzającym obchody liturgiczne, czy też rocznice związane z Męczennicami, mnożyły się różne trudności, tak jakby ktoś za wszelką cenę chciał przyćmić tę Ich ofiarę z życia. Ale w sam dzień Uroczystości można było odczuć wielki pokój i chwałę Bożą.

Bogu niech będą dzięki z dar życia i świętości naszych Błogosławionych Sióstr tak bardzo mi bliskich.

s. Adriana Piechowska, Prowincja Najśw. Imienia Jezus

... OBLUBIENIEC CZEKA NA MNIE W NOWOGRÓDKU

O Siostrach Męczennicach z Nowogródka usłyszałam jeszcze przed wstąpieniem do klasztoru. Jakoś od razu mnie urzekły. Pod koniec trzeciej i w czwartej klasie liceum byłam już postulantką. Był to tzw. postulat domowy. Chęć posługi w Nowogródku zmobilizowała mnie do pilnej nauki języka rosyjskiego. *Jak będę znała język, to może mnie wyślą* – tak sobie myślałam i nawet modliłam się o to.

Aż trudno było mi uwierzyć, że początkującej, bo drugorocznej juniorystce, Pan Jezus „zafundował” zagraniczne wakacje w Nowogródku w niedawno odzyskanym przez Zgromadzenie klasztorze Sióstr Męczennic. Po tych wspaniałych, pełnych duchowych przeżyć wakacjach wróciłam do Polski, ale jakaś część mnie już TAM została. O tym dobrze wiedziały Siostry Męczenniczki.

Po roku dowiedziałam się, że *Oblubieniec czeka na mnie w Nowogródku*. To była najbardziej wymarzona Wola Boża w moim życiu. Tam, na tamtej ziemi Siostry były dla mnie po prostu żywe i obecne. Ich miłość do Boga, kapłana i ludzi była światłem i drogowskazem jak zaczynać współpracę z księżmi i świeckimi. Owszem, były chwile trudne i zdarzenia niezrozumiałe, ale u Sióstr zawsze można było znaleźć odpowiedź. Niezapomniany dzień Ich beatyfikacji i spotkanie z Janem Pawłem II jeszcze bardziej uświadomiły mi, że wszystko w życiu ma sens, gdy jest pełnione z miłości.

Nazaretanki, a wśród nich i ja, swoją posługę w Ekibastuzie, w Kazachstanie, rozpoczęłyśmy 4 września, tego samego dnia, co przed laty Siostry Nazaretanki w Nowogródku. Co prawda Ks. Proboszcz powtarzał nam, że przyjechałyśmy o dwa tygodnie za wcześnie, bo mieszkanie jeszcze nie było gotowe, jednak jak się później okazało, przed naszym przyjazdem Ksiądz Proboszcz z parafianami odprawił nowennę do Bł. Sióstr Męczennic, oddając naszą wspólną służbę w Ich ręce. Więc chyba nie mogłyśmy innego dnia tam dotrzeć! Błogosławiona Siostra Stella ze swoją wspólnotą to była taka nasza tarcza obronna. Bo co mówić ludziom, którzy pierwszy raz w życiu spotkali siostry zakonne i nie słyszeli o Jezusie? A opowieść o naszych Błogosławionych Siostrach i świadectwo Ich życia zawsze trafiały do serc. Nasza mała wspólnota i parafia rozwijała się pod opieką Sióstr Męczennic.

Bogu niech będą dzięki za życie i świętość naszych Błogosławionych Sióstr!

s. Bożena Stankiewicz, Prowincja Najśw. Imienia Jezus

...PANU BOGU NIE PRZESZKADZAŁO...

O Siostrach nowogródzkich dowiedziałam się w 1973 r., kiedy wstąpiłam do Zgromadzenia Sióstr Najświętszej Rodziny z Nazaretu. Brzmiał jeszcze sierpniowy śpiew *Jedenaście strzałów echo w las po-*

niosło..., bo Zgromadzenie przeżywało 30. rocznicę Ich męczeńskiej śmierci.

Moja przygoda z bł. S. M. Kanizją zaczęła się jesienią 1991 roku. Rozpoczął się wtedy proces beatyfikacyjny s. Stelli i 10 Towarzystek i ukazała się książka Marii Starzyńskiej *Jedenaście klęczników*, w której obok opisu Ich codziennego życia, pracy i okoliczności męczeńskiej śmierci, umieszczono podstawowe informacje o każdej z Sióstr, podając między innymi miejsce ich pochodzenia i parafię chrztu św. I wtedy dowiedziałam się, że jedna z nich, właśnie S. Kanizja, Eugenia Mackiewicz, pochodzi z Suwałk, i że była ochrzczona w kościele św. Aleksandra, jedynym wtedy kościele na przestrzeni kilkunastu kilometrów wokół Suwałk. Nie było więc wątpliwości, że pochodzimy z tej samej parafii. Więcej: w tej samej świątyni i z tej samej chrzcielnicy zostałyśmy ochrzczone, tam przyjęłyśmy po raz pierwszy Komunię św. i być może przy tym samym konfesjonale korzystałyśmy z sakramentu pojednania. Tam uczestniczyłyśmy we Mszy św. niedzielnej, przyjmując Jezusa Eucharystycznego i w tej samej świątyni zrodziło się w nas i dojrzewało powołanie zakonne do Nazaretu. Spojrzałam na Jej zdjęcie zamieszczone w książce – męskie rysy twarzy nie obudziły mojej do niej sympatii. Nie dostrzegałam wtedy tego, co widzę dziś, a widzę inaczej być może dlatego, że lepiej poznałam Ją poprzez świadectwo ludzi, którzy Ją znali i wspominają *Jej uważne, pełne powagi i życzliwe spojrzenie*. Kiedy dziś patrzę na Jej zdjęcie, a wpatrywałam się w nie dziesiątki, a może nawet setki razy, opracowując historię życia jej i jej rodziny, widzę głębokie, pogodne oczy zharmonizowane z lekkim, tajemniczym uśmiechem, wpatrzone gdzieś w dal, jakby widziały tę chwałę, którą teraz są otaczane Ona i Jej Współsiostry; zdecydowane spojrzenie osoby, która wie czego chce, i ogromną szlachetność w twarzy.

Kiedy tuż przed beatyfikacją w 2000 r. wydana została książka *Błogosławione Męczenniczki z Nowogródka*, w której przedstawiono sylwetki poszczególnych Sióstr, czytając Ich życiorysy odniosłam wrażenie, że wszystkie tworzą jeden bukiet, ale jakby z różnych kwia-

tów męczeńskiej ofiary za braci, złożony u stóp Oblubieńca. Każda inna, każda ze swoistym temperamentem, charakterem, każda z inną historią życia, powołane przez Boga w różnym wieku, zebrane niemal z całej Polski, z różnych rodzin, różnego pochodzenia społecznego; obdarowane zdolnościami, talentami niezbędnymi do konkretnej posługi w Zgromadzeniu; każda na innym stopniu duchowego doświadczenia modlitwy, relacji z Jezusem, zjednoczenia z Nim; z różną ilością lat i życia w Nazarecie, po profesji wieczystej i czasowej, bo czas wojny utrudnił im potwierdzenie całkowitego oddania się Bogu w ślubach wieczystych.

Ze szczególnym zainteresowaniem zaczęłam czytać o siostrze Kanizji, ale tu spotkało mnie kolejne rozczarowanie – swoją osobowością nie pasowała do szablonu świętej. Może inne tak: pobożniejsze, bardziej uprzejme, wnoszące pokój, radosne, ciche, niepozorne... Ale Ona? Ze swym porywczym, impulsywnym temperamentem, wymagająca i ostra, jako nauczycielka z przydomkiem *Siostra dyscyplina*. Jedynym dla niej usprawiedliwieniem było to, że miała dobrą wolę, że wymagając od innych, więcej wymagała od siebie. Jej ostrość tłumaczono cierpieniem fizycznym. Dostrzegano jednakże nie tylko pracę nad opanowaniem temperamentu, ale również pracy tej owoce.

Zanim upubliczniono życiorys siostry Kanizji jedna z Sióstr, już nieżyjąca, podzieliła się ze mną opinią, że przyszła Błogosławiona w relacjach z innymi była bardzo nieprzyjemna. Tak ją przynajmniej odbierała przy jakimś spotkaniu, którego szczegółów już nie pamiętam. Słyszając to, poczułam wtedy jakiś niesmak. Z czasem przyszła pocieszająca i zdrowa refleksja, że Panu Bogu nie przeszkadzało, ani to jaką była w zewnętrznych relacjach, ani to, jak ją inni postrzegali, by wybrać właśnie Ją na Oblubienicę i męczennicę i 1 sierpnia 1943 r. uczynić ofiarą za braci wraz z innymi, które wybrał. A potrzebował aż 11 Oblubienic, by uratować ponad stu ojców, synów, braci,... i kapłana. On patrzył w Jej serce i widział zmagania z cechami charakteru, które mogła dziedziczyć po ojcu – wojskowym, ale i po matce – kobiecie pobożnej o dobrym, troskliwym sercu. Musiała być bardzo

potrzebna Jezusowi, skoro cierpliwie czekał na nią aż 15 lat, bo tyle upłynęło od pierwszego wezwania do pójścia za głosem powołania, do jego realizacji. Być może potrzebne było dla niej tak bolesne doświadczenie śmierci brata – kapłana u progu jego kapłańskiego życia i posługiwania, by przypomnieć sobie, że i ją Bóg wzywał w dziewczęcych latach.

Jej zdecydowana postawa dążenia do celu, *bo trzeba iść do końca*, jakże okazała się przydatną w tej przestrzeni czasu między decyzją gotowości oddania życia za braci, a staniem przed otwartym grobem pod salwą niemieckich karabinów. Do końca wierna. Kiedy to odkryłam, uświadomiłam sobie, że każdy ma szansę być świętym, że *nie tak widzi Bóg, jak widzi człowiek* i tylko On jeden zna tajemnicę ludzkiego serca. I że niejednokrotnie, co możemy odkryć w żywotach świętych i mistyków, pod zewnętrzną chropowatością charakteru Bóg ukrywa przed oczyma ludzkimi prawdziwą świętość, znaną tylko Jemu samemu.

Uświadomiłam sobie, że przez wiele lat idąc do szkoły, przechodziłam koło domu, w którym urodziła się i mieszkała ponad 20 lat, i że dom ten stał tak niedaleko od miejsca mego zamieszkania. Więc i ja też miałam po drodze ten sam kościół i zachodziłam do niego, by jak ona, nawiedzić Jezusa w Eucharystii, *bo na to trzeba mieć zawsze czas*, jak pouczyła swoją starszą siostrę, Jadwigę. I pomyślałam sobie, że tam, z góry widząc, że chodzę Jej śladami, tymi samymi ulicami, którymi ona chodziła, choć nie ja jedna nimi chodziłam, upatrzyła mnie do tej roli, jaką dziś spełniam wobec niej. Od 1992 roku w każde wakacje, będąc na urlopie u rodziny w Suwałkach, chodzę jej śladami: i nie tylko dosłownie – ulicami, ale też do miejsc i ludzi, z którymi Ona była związana.

Były lata – zwłaszcza te pierwsze – obfite w pozyskane informacje, ale były i chude, kiedy nikogo nie spotkałam, nic nie znalazłam, nie zdobyłam nowych informacji, które wiązałyby się z Jej osobą. Mam jednak wewnętrzne przekonanie, że to Ona „podstawiała” mi ludzi, organizowała „przypadkowe” z nimi spotkania i niejednokrotnie nie-

spodziewanie znajdowałam się we właściwym czasie na właściwym miejscu, gdzie ktoś czekał nieświadomy, że i On jest włączony w moją przygodę z Nią. Spotkania w urzędach, na ulicy, w sklepach, nawet w pociągu. Ona inspirowała do szukania, do wyjaśniania, podpowiadała, podsuwała pomysły. Czasem wprost podpowiadali „Jej ludzie”, a czasem niesamowite pomysły przychodziły nagle niespodziewanie, jak przysłowiowy „grom z jasnego nieba”. Ona – dosłownie – podpowiadała mi gdzie i co, a kiedy miałam kłopoty z rozwiązaniem jakiejś niejasności, nieścisłości w informacjach, pytałam Ją, prosiłam o znalezienie tego, czego szukałam, a co przychodziło z Jej inspiracji. Mówiłam tak po prostu: jakżeś namiesziała, to teraz wyjaśnij, albo: zrobiłam, co mogłam, więcej zrobić dla ciebie nie mogę, radź sobie sama,...itp. Jej reakcja nie zawsze była natychmiastowa, ale była, czasem nawet po kilku latach, jak z aktem ślubu jej rodziców. I choć są jeszcze białe plamy, wierzę, że jeśli zachowały się materialne informacje, Ona mnie do nich doprowadzi.

Kiedy poproszono mnie o napisanie świadectwa, wzięłam zdjęcie siostry Kanizji i długo wpatrywałam się w Jej twarz. Zaczęłam dostrzegać to, o czym powiedział jeden z kapłanów przygodnie spotkanych w Suwałkach w czasie nawiedzenia kopii obrazu Matki Bożej we wrześniu 2013 r., że s. Kanizja *była kobietą piękną pięknem Boga*. Rozmawialiśmy o Niej, ponieważ w tym samym czasie, 27 września przypadła 110 rocznica Jej urodzin i z tej okazji w kościele św. Aleksandra przygotowaliśmy z paniami z Muzeum Marii Konopnickiej wystawę o Niej, a informacja o tym wydarzeniu została nagłośniona przez suwalską telewizję.

Siostra Kanizja staje mi się coraz bliższa. Widzę ją skupioną, poważną, budzącą szacunek i respekt dzieci i młodzieży, gdy tylko pojawia się na szkolnym korytarzu; widzę jak wyciszają się, kiedy wchodzi do klasy i ogarnia ich jednym spojrzeniem. Ale też widzę ją uśmiechniętą, radosną, biegającą po łące z dziećmi, gdy idzie z nimi na spacer po nowogródzkiej ziemi. Widzę jak nie ukrywa, ale przekracza cierpienia fizyczne i znosi wszystko z *miłości do Jezusa*. I trudno też nie

widzieć Jej zatopionej w modlitwie przed Jezusem Eucharystycznym, a potem zanoszącej Go do rodzin, do dzieci, do tych, którzy Go potrzebowali. I musiała mieć bliską z Nim relację, skoro tak bardzo za Nim tęskniła i czego też nie ukrywała, bo słyszę, a zarazem widzę Jej stęsknione spojrzenie, jak wracając z Fary mówi: *Jak bardzo pragnę już odejść do Jezusa, jakże bardzo tego pragnę*. I szła pod górę w kierunku komisariatu, jak Jezus drogą krzyżową, przeczuwając, że oto lada chwila spełni się pragnienie Jej serca: *odejdzie do Jezusa*.

Błogosławiona Siostra Kanizja nie jest cukierkową świętą z obrazka, odległą i nierzeczywistą, ale kimś z krwi i kości, prawdziwą, zwyczajną i właśnie dlatego coraz mi bliższą. Do tej pory patrzyłam na nią bardziej historycznie, ale mam nadzieję, że osobista, bliska relacja będzie się między nami pogłębiać.

s. Róża Szczecina, Prowincja Imienia Maryi

... MAMY TAKIE SAMO IMIĘ I NAZWISKO

Życie przynosi różne sytuacje. Niekiedy dopiero z perspektywy czasu widać, jak Pan Bóg działa w naszej codzienności, jak prowadzi i błogosławi. Sięgając myślami daleko wstecz, do początków mojego życia zakonnego, pamiętam do dzisiaj, jak Jezus mnie zaskoczył w dniu obłóczyn.

Przygotowując się do nowicjatu nie wiedziałam, jakie imię wybrać. Podczas rekolekcji czytałam krótkie notki biograficzne o Siostrach Męczennicach, ale takie ogólne, nieukazujące bliżej ich życia. Przypadło mi wtedy do serca imię jednej z nich: Siostra Daniela. Poprosiłam o nie i w dniu obłóczyn je otrzymałam. Dopiero po ceremonii siostry powiedziały mi, że mam także takie samo nazwisko jak siostra Daniela z Nowogródka – Józwik. Pomyślałam, że to nie może być przypadek, i że Jezus stawia mi tę Siostrę w życiu jako kogoś bliskiego. Poczułam wyraźnie, że S. Daniela Józwik od Jezusa i Maryi

Niepokalanej będzie dla mnie kimś szczególnie bliskim i ważnym. Tak też się stało.

Choć gdy modlę się i myślę o Siostrach Męczennicach, zawsze myślę o Nich jako o wspólnocie w życiu i umieraniu, to jednak osoba S. Daniela jest mi spośród nich najbliższa. Zachwycała mnie swoją osobowością, pogodą ducha, wiarą w Boga. Jej więź z Jezusem była taka prosta, ale jakże mocna. Już jako młoda nowicjuszka bardzo chciałam, by moje życie choć trochę było podobne do Jej życia. Cichość, dobroć, radość, serdeczność wobec drugiego człowieka – to cechy jej osobowości, które mnie pociągały. Gdy po nowicjacie dowiedziałam się, że idę służyć w katechezie, prosiłam często S. Daniełę, by mi pomagała, bo przecież Ona także ciągle była wśród dzieci. Prosiłam, by zwłaszcza w chwilach zniechęcenia, różnych trudności moja Patronka wstawiała się za mną do Boga i wierzę, że tak jest nadal. Chociaż daleko mi do takiej postawy, jaką miała błogosławiona siostra Daniela, mocno wierzę w Jej orędownictwo w pracy z drugim człowiekiem. Jej postawa pełna dobroci i spokoju jest ciągle dla mnie wezwaniem, gdy staję przed dziećmi.

Bardzo w to wierzę i czuję, że S. Daniela w niebie mocno myśli o mnie przed Bogiem. Zawsze dziękuję Jezusowi, że wtedy, przed obłóczynami, podsunął mi tekst o Siostrach Męczennicach.

s. Daniela Józwik, Prowincja Najśw. Imienia Jezus

... NA KAŻDĄ Z NAS CZEKA Z JEDYNYM W SWOIM RODZAJU PREZENTEM ŚLUBNYM

Z Męczennicami z Nowogródka zetknęłam się jeszcze przed wstąpieniem do klasztoru. Podczas porządkowania parafialnej biblioteki znalazłam o nich książkę i od razu ją wypożyczyłam. Ku mojemu zaskoczeniu okazało się, że jedna z Męczennic - bł. Kanuta pochodziła z moich stron. Historia Jej życia i powołania były mi bar-

dzo bliskie. Zdumiało mnie to, że Pan Bóg tak jasno i bezpośrednio powołuje do życia zakonnego. Ponieważ w tym czasie rozeznawałam własne powołanie, przykład S. Kanuty i pozostałych Sióstr był dla mnie ważnym świadectwem i umocnieniem na początku drogi do Nazaretu. Uwierzyłam, że jeśli Pan Bóg powołuje mnie do swojej wyłącznej służby, to będzie mnie prowadził i pokazywał co dalej robić. I tak się stało. Wiele razy przez różne drobne znaki czy posyłanych „proroków” Pan Bóg wskazywał mi drogę i utwierdzał w powołaniu.

Siostry Męczennice, a zwłaszcza S. Kanuta, wywarły na mnie tak duże wrażenie, że zapragnęłam przyjąć Jej imię przy Sakramencie Bierzmowania. Ostatecznie jednak nietypowe imię: Kanuta zastąpiłam imieniem naszej Matki Założycielki, którą również poznałam przed wstąpieniem.

W postulacie mogłam na nowo zagłębić się w historię naszych Męczennic z Nowogródka i odnowić relację z bł. S. Kanutą. Historia Jej „czerwonej sukienki” do dziś napędza mnie zdumieniem i wzruszeniem. Niesamowite jest to, jak bardzo Jezus – Oblubieniec potrafi zatroszczyć się o swoją umiłowaną, obdarzać ją obfitymi łaskami i nieskończoną Miłością. Myślę, że tak samo jak w przypadku niezwyklej historii bł. Kanuty, tak w zwyczajnym lub niezwykłym powołaniu każdej z nas, Jezus od początku świata zamarzył sobie o nas. Umiłował nas, wybrał i powołał do Nazaretu, do konkretnej wspólnoty, w konkretnym czasie i na każdą z nas czeka z jedynym w swoim rodzaju prezentem ślubnym. A może nim być czerwona sukienka.

s. Marta Domagała, juniorystka, Prowincja Imienia Maryi

...MIŁOŚĆ BLIŹNIEGO JEST NAJWAŻNIEJSZA

Tak łatwo wypowiada się słowa: *Najswiętsza i niewysłowiona Trójco, bądź uwielbiona za dar bł. Marii Steli i Dziesięciu Towarzystek, które na wzór Chrystusa złożyły całkowitą ofiarę z siebie za bliź-*

nich, a tak trudno realizuje się tę *ofiarę z siebie* we własnym życiu. Łatwo wpada się w zachwyty nad męczeństwem świętych, ale też ulega złudzeniu, że im było dużo łatwiej. I ja miałam takie przekonanie, gdy pierwszy raz usłyszałam o Siostrach z Nowogródka. Jestem im jednak wdzięczna nie tylko za to, że tak pięknie zrealizowały swoje nazaretańskie powołanie, ale także za to, że pokazały i mnie, że świętym i męczennikiem człowiek staje się przez całe życie i do świętości każdy wezwany jest na swojej własnej drodze powołania.

To, co najbardziej pokochałam w naszych Siostrach, to ich oddanie i swoistego rodzaju „wyścig w miłości siostrzanej”. Proste gesty, drobne uczynki miłości, codzienna rezygnacja z siebie. Każda z nich była przecież zupełnie inna, każda z nich miała wiele zalet, ale też i wiele słabości, a mimo to potrafiły wspólnie żyć, wspólnie kochać i razem dojrzwały do tego, by wspólnie umierać. Umarły pięknie właśnie dlatego, że pięknie żyły. I dziękuję Im za to, że były tak bardzo zwyczajne i proste, a przez to wielkie. Nasze Siostry poprzez swoją śmierć pokazały wszystkim, że miłość bliźniego jest najważniejsza, a swoim życiem, szczególnie nam, nazaretankom, przypomniały, że aby miłować innych, najpierw musimy miłować siebie nawzajem.

s. Emilia Pociecha – juniorystka, Prowincja Imienia Maryi

...DZIĘKI ICH POTĘŻNEMU WSTAWIENICTWU BĘDĘ SKŁADAĆ MOJE ŚLUBY

5 marca 2000 roku był dniem mojego przyjazdu do Rzymu w pielgrzymce zorganizowanej przez uczelnię, na której wówczas studiowałam. Podróżowaliśmy autobusem przez całą noc i około 9:00 rano rozpoczęliśmy zwiedzanie Forum Romanum.

Mimo że dopiero co przybyliśmy i był to mój pierwszy pobyt w Rzymie, zachęciłam czworo moich znajomych, aby wybrali się ze mną do Watykanu na Anioł Pański z Papieżem

Janem Pawłem II. Zostawiliśmy całą wycieczkę i pobiegliśmy do stacji metra. Kierując się drogowskazami, dotarliśmy do Watykanu, ale zamiast włączyć się w tłum idący na Anioł Pański, weszliśmy w sam środek Placu Świętego Piotra, wypełnionego uczestnikami trwającej właśnie Mszy. Jak się okazało, była to Msza święta beatyfikacyjna. Wzruszyłam się w sercu na widok Papieża Jana Pawła II i tłumu zebranego na placu.

Ponieważ dotarliśmy tam na początku czytania Ewangelii, zdecydowaliśmy, że pozostaniemy na całej Mszy św. Ktoś stojący obok ofiarował nam swoją książeczkę liturgiczną, w której spisane były krótkie życiorysy beatyfikowanych tego dnia 41 osób różnego stanu i pochodzenia. Pamiętam, że byłam bardzo poruszona historią Sióstr, które ofiarowały swoje życie. Z tej Mszy mam też zdjęcie, na którym ja i moi przyjaciele stoimy na tle baneru z Siostrami Męczennicami z Nowogródka.

W tłumie zauważyłam też dużą grupę Sióstr wyróżniających się biało-czerwonymi apaszkami. W pewnym momencie, wskazując na którąś z nich, powiedziałam do swojej najlepszej przyjaciółki, że chciałabym być siostrą zakonną, podobnie jak ta Siostra.

Nie zdawałam sobie wtedy jeszcze sprawy, że są to siostry tego samego Zgromadzenia co te, które spotkałam w Erie, w Pensylwanii, gdy poznałam ówczesną nowicjuszkę, siostrę Trinę Marie Ulrich. Dopiero kilka lat później, w Grand Prairie w Teksasie, na dniu otwartym, zwanym „Przyjdź i zobacz”, zorientowałyśmy się, że byłam na beatyfikacji naszych Sióstr Męczennic. Wierzę, że dzięki Ich potężnemu wstawiennictwu będę składać moje śluby w naszym pięknym Zgromadzeniu.

Błogosławiona siostró Stello wraz z Towarzyszkami, módlcie się za mnie!

s. Faustina Ferko, Prowincja Świętej Rodziny

S. Faustina pisała swoje świadectwo jako nowicjuszka. 23 czerwca 2014 złożyła pierwsze śluby.

... NIE MIAŁAM WĄTPLIWOŚCI, O KOGO POPROSIĆ NA PATRONA

Przed wyjazdem do Ghany byłam na rekolekcjach trzeciego tygodnia u Jezuitów. Któregoś dnia rozważaliśmy fragment Piśma Świętego o wjeździe Jezusa do Jerozolimy. Tym, co najbardziej mnie uderzyło, była Jego świadomość zbliżającej się męki, śmierci i gotowość na wypełnienie Woli Ojca, to, że Jezus nie wycofał się, nie zawrócił, nie zrezygnował!



Kolejny obraz, który pojawił się w mojej wyobraźni, był obrazem ostatnich chwil naszych Sióstr Męczennic. O czym myślały, kiedy je uwięziono? Co przeżywały, gdy po zaniechanej wieczorem egzekucji, czekały świtu, już wiedząc, że umrą następnego dnia? Świadome, że właśnie teraz wypełnia się to, o co się modliły... A przecież jak bardzo, tak po ludzku, musiały się bać, musiało je to przerażać, przerażać. Mnie trudno nawet wyobrazić sobie taką noc, a one ją przeżyły. Dzięki wierze i pomocy Bożej zdolne były oddać życie za braci.

Wracam do tych obrazów, bo są one umocnieniem dla mnie w chwilach zwątpienia, gdy przychodzi myśl, by się poddać. W czasie gdy wybierałyśmy Patrona dla naszego domu w Ghanie te dwa obrazy były tak mocne i żywe w moim umyśle i sercu, że nie miałam wątpliwości, o kogo poprosić na Patrona. Moje Siostry zgodziły się i Zarząd Generalny – również ... Pomysł jednej osoby został potwierdzony przez wspólnotę przemawiającą jednym głosem. I tak nasz klasztor, dom drugiej wspólnoty w Ghanie ma za patrona błogosławione Męczennice z Nowogródka.

Jeszcze jedna myśl mi towarzyszyła, gdy myślałam o Nich jako o naszych patronkach... Siostry z Nowogródka są przykładem wspólnoty i zakładania misji. Ich początki w Nowogródku przecież nie były łatwe. Słowa, jakie otrzymały w okresie przeciwności, w czasie trudnego początku: *trwać, mimo wszystko trwać* umacniają i przekonują, że owoców naszej pracy, obecności, nawet modlitwy nie musimy

widzieć od razu... I my, wyjeżdżając do Ghany, nie wyobrażałyśmy sobie, co nas czeka. Świadomość wstawiennictwa Błogosławionych Męczennic pomaga nam trwać wobec nieoczekiwanych trudności.

s. Angelina Fąfara, przełożona wspólnoty
Bł. Męczennic z Nowogródka w Yamfo, Ghana



Ks. Bp Antoni Dziemianko prowadzi pieszą pielgrzymkę z Nowogródka do miejsca rozstrzelania Sióstr i przewodniczy Mszy św. 1 sierpnia 2008

tą samą drogą

idę
tą samą drogą
w głąb nadziei
echem przyzywanej
a im nogi do ziemi
wrosły
bosych pytań
bosymi kolcami

myśli wznoszę
przęsło
myślami przy męce
a im niebo na dwoje
rozpękło
jak spełnienie
od kuli prędsze

liść podnoszę spadły
ucichłą strunę
a im ptaki
ranne
las na świadka zbudziły
i drzewom kazały
rozszumieć

s. Bożena Anna Flak

ŁASKI

Boże pełen miłości i miłosierdzia, przez Ich męczeńską śmierć i wstawiennictwo, udziel nam łaski, o którą pokornie prosimy... Te słowa modlitwy o otrzymanie łask za wstawiennictwem bł. Marii Stelli i 10 Towarzystek wskazują, w pierwszej kolejności, na Dawcę łask, Boga Wszemocnego i na posłuszne Jemu narzędzia – tych, którzy wypełniając w ziemskim życiu Jego Wolę, otrzymali dar świętości i moc orędownictwa w sprawach im powierzanych. Hołd wyrażany słowami psalmu: *Nie nam, Panie, nie nam lecz*

Twemu imieniu daj chwałę (Ps. 115,1) niewątpliwie towarzyszy wstawienniczemu działaniu świętych, gdy oddajemy im nasze sprawy, gdy pielgrzymujemy do miejsc uświęconych ongiś ich obecnością, a dziś otaczamy cziłą ich relikwiami.

Potwierdzeniem opinii o męczeńskiej śmierci Sióstr były liczne prośby o łaski zanoszone i otrzymywane za Ich wstawiennictwem, które kierowali świadkowie, *ludzie stamtąd*, świadomi nadprzyrodzonego sensu Ich ofiary. Do prośb sprzed lat: o powrót z obozu, o obecność kapłana w Nowogródku, o wyzdrowienie i ochronę w trudnych sowieckich czasach, wierzący katolicy z różnych stron świata dopowiadają dziś zawsze te same ludzkie troski: o zdrowie,



Sarkofag z relikwiami bł. M. Stelli i 10 Towarzystek w kaplicy Fary nowogródzkiej

o ratunek dla rodziny, o dar poczęcia. Prośby takie wypowiedane z wiarą, wspólnotowo, często w nowennie, nie pozostają bez odpowiedzi. Poniżej przytaczamy wybrane, niedawno złożone świadectwa Bożych łask przypisywanych wstawiennictwu błogosławionych Męczennic z Nowogródka.

O szerzącym się kulcie błogosławionej S. Marii Stelli i 10 Towarzystek świadczy i to, że do domów Zgromadzenia stale napływają prośby o modlitwę przez Ich wstawiennictwo, a także prośby o materiały informacyjne o błogosławionych nazaretankach z Nowogródka. Przychodzą także listy i podania z prośbą o Ich relikwie. Kierowane są z miejsc i krajów, w których posługujemy, a są to: Anglia, Australia, Białoruś, Filipiny, Francja, Ghana, Izrael, Kazachstan, Ukraina, USA, Polska, Rosja, Włochy. Okazuje się jednak, że świadectwo ofiary z siebie za braci ma wymiar tak uniwersalny, że przemawia językiem różnych regionów i kultur, bo prośby nadeszły także z Austrii, Argentyny, Arabii Saudyjskiej, Brazylii, Chile, Hiszpanii, Indii, Irlandii, Kostaryki, Malezji, Meksyku, Salwadoru, Szwajcarii oraz z Wietnamu. Są prośby oficjalne, kierowane np. przez parafie, ale zdarzają się też prośby indywidualne. Jako przykład przytaczamy poniżej list z Niemiec, który nadszedł do domu generalnego w Rzymie akurat 1 sierpnia, w rocznicę męczeńskiej śmierci jedenastu nazaretanek.

Przekazanie relikwii odbywa się w różny sposób. Bywa, że akt ten dokonuje się niezwykle uroczyście. Tak było między innymi w Kaliszu, gdy 4 marca 2010 roku Zgromadzenie Sióstr Najświętszej Rodziny z Nazaretu przekazało relikwie bł. Marii Stelli i 10 Towarzystek dla kultu w Sanktuarium św. Józefa, miejscu szczególnej modlitwy w obronie życia i rodziny. Wśród uczestników uroczystości transmitowanej przez Radio Maryja i TV Trwam były siostry nazaretanki ze wspólnot trzech prowincji, przedstawiciele Stowarzyszenia Najświętszej Rodziny oraz dający świadectwo o Męczennicach przedwojenni wychowankowie szkoły Sióstr: Tadeusz Kułakowski i Hanna Helszer – ocalona z grupą aresztowanych nowogródzczan dzięki ofierze Sióstr. Liturgii przewodniczył bp grodzieński Aleksander Kaszkiewicz

w asyście ordynariusza diecezji kaliskiej bpa Stanisława Napierały i bpa pomocniczego Teofila Wilskiego. Zgromadzenie reprezentowały przełożone trzech prowincji: z Białorusi, z Krakowa i z Warszawy oraz z ramienia zarządu generalnego z Rzymu ówczesna asystentka generalna s. Bożena Flak, która przeżycia towarzyszące przekazaniu relikwii utrwaliła w dołączonym tu wspomnieniu.

POSTANOWIŁEM NAPISAĆ DO WAS...

Postanowiłem napisać do Was i opowiedzieć o sobie. Siostra Rajmunda (Anna Kukołowicz) była rodzoną siostrą mego dziadka, Józefa Kukołowicza. Toteż dla s. Rajmundy jestem podobno stryjecznym wnukiem.

Pierwszy raz o s. Rajmundzie usłyszałem od ojca, który o niej opowiadał. Ojciec zmarł 2 sierpnia 1999 roku, więc nie wiedział, że została beatyfikowana. Ale ja odczuwałem zawsze nad sobą OPIEKĘ BOŻĄ. W ciągu życia miałem bardzo dużo sytuacji, w których byłem o włos od śmierci i zawsze w wyniku ZBIEGU OKOLICZNOŚCI wychodziłem z tego szczęśliwie, jak to się mówi: suchy z wody. Ci, co byli świadkami tych sytuacji, twierdzili jednogłośnie: *masz nad sobą mocnego Anioła Stróża*. A moja mama mówiła:

To twoja babcia wyprosiła u Boga taką Opiekę, bo zawsze modliła się za ciebie. A ja byłem jej najukochańszym wnukiem. Gdyby chcieć wszystkie sytuacje niemożliwe opisać, to wyszłaby z tego cała księga. Ale o ostatnim wydarzeniu muszę opowiedzieć.

Na początku 2013 roku, w lutym, zaczęły mnie boleć pięści rąk i to od razu obydwie. Były to tak silne bóle, że nie mogłem się sam ubrać, nie mogłem nacisnąć na klamkę, aby otworzyć drzwi, toteż naciskałem łokciem i tak otwierałem, a przy otwieraniu drzwi, w których są okrągłe klamki, musiałem o pomoc prosić żonę. Lekarze nie mogli ustalić żadnej choroby, nie pomagały żadne leki.



W czerwcu zostałem zaproszony na wesele, gdzie byłem świadkiem i musiałem złożyć podpis na akcie zawarcia małżeństwa. Ślub odbywał się w kościele w Nowej Wilni (dzielnica Wilniusa [Wilna]. Ksiądz Wojciech, gdy zobaczył nazwisko Kukołowicz, od razu zapytał, czy nie jestem z Barwaniszek. Powiedziałem, że mój dziadek Józef był z Barwaniszek (znowu ten „zbieg okoliczności”). I tak znów usłyszałem o s. Rajmundzie, ale już od księdza, o tym, że została beatyfikowana. Ta wiadomość dotarła do mnie akurat przed 70. Rocznicą zamordowania sióstr w Nowogródka i postanowiłem pojechać do Nowogródka. Byłem na miejscu męczeństwa, w kościele, w klasztorze – wrażenia pozostaną mi na całe życie. Modliłem się przed sarkofagiem Sióstr Nazaretanek, przed obrazem Matki Boskiej Nowogródzkiej i prosiłem o to, by przestały mnie boleć ręce. Poznałem tam panią Czesławę Kniaziewa, (kolejny „zbieg okoliczności”), która, jak okazało się, wiozła relikwie Nazaretanek do kościoła w Klecku. Pozwoliła mi potrzymać Je w rękach. Trzymałem, a w myślach prosiłem o uzdrowienie. Po powrocie do domu, nawet nie zauważyłem, kiedy to się stało, ale w pewnym momencie stwierdziłem, że ręce mnie nie bolą. O co prosiłem, to się stało... ZOSTAŁEM UZDROWIONY... bez leków, bez lekarzy. Tylko SŁOWEM BOŻYM.

Zbigniew Kukołowicz, Nemez'ys koło Wilna, Litwa

NIECH KSIĄDZ TO SWOJE ZMARTWIENIE POWIERZY WSTAWIENICTWU SIÓSTR Z NOWOGRÓDKA...

O Siostrach Nazaretankach Męczennicach z Nowogródka słyszałem już wówczas, gdy zbliżała się ich beatyfikacja – to już 15 lat upłynęło. Przeczytałem wtedy *Jedenaście klęczników* Marii Starzyńskiej. Sporo wtedy



mówiliśmy o Błogosławionych Siostrach na antenie Radia Rodzina – to było takie oczywiste: Kalisz – Ostrzeszów, tyle dobrych spotkań ze współczesnymi nazaretankami.

Później urzekło mnie jeszcze coś bardziej szczegółowego w wydaniach z lipca 1943 roku, a mianowicie kontekst, w którym doszło do złożenia przez Siostry ofiary z życia. Ważyły się losy rodzin z Nowogródka. Po masowych aresztowaniach stało się jasne, że utrata tak wielu ludzi – często ojców – uczyni życie pozostających przy życiu dramatycznie trudnym. Siostry, bądź co bądź nazaretanki, a więc jakoś te z Nazaretu, *te od rodzin...* były wyczułone na dobro życia rodzinnego. Rozumiały, że gdyby aresztowanych rozstrzelano, rozmiar tragedii byłby nie do ogarnięcia – to nie tylko śmierć w danym momencie, ale wielki brak kogoś ważnego w rodzinie po najdłuższe lata byłby udziałem tak wielu domów.

Osobno można wspomnieć o ofercie za księdza... ale właściwie nie o tym jest to świadectwo.

Chciałbym tylko przez ten wstęp zaznaczyć, że jeszcze przed rokiem 2010 Siostry Męczennice z Nowogródka stały się mi bliskie. Nie myślałem jednak, że przyjdą mi z pomocą w tak nietypowych okolicznościach, w sprawie, której nigdy nie ośmieliłbym się polecać w modlitwie: wydawało mi się, że to zwykły, techniczny problem, owszem, trudny do rozwiązania, ale nie taki, żeby angażować niebo... Tak wtedy ja, ksiądz, myślałem!

W czym rzecz?

Od 16 lat prowadzę rozgłośnie radiową o nazwie *Radio Rodzina Diecezji Kaliskiej*. Oprócz redakcji, programu, bieżących spraw, na głowie dyrektora radia jest też sprzęt: dość skomplikowany i niezbyt tani. Podkreślam to z tego względu, że prosta wymiana jakiegoś elementu pociąga za sobą spory wydatek. Kilka miesięcy przed marcem 2010 roku borykaliśmy się z bardzo kłopotliwą usterką bloku radiolinii odpowiadającego za dosyłanie sygnału radiowego ze studia na ul. Żłotej 144 w Kaliszu do wieży kościoła parafialnego w Chełmcach,

na której umieszczane są nasze anteny nadawcze. Urządzenie elektryczne najlepiej kiedy działa, albo ewentualnie nie działa. Najgorsza do wyeliminowania jest taka usterka, kiedy urządzenie czasem – nawet długo – działa, a od czasu do czasu przestaje działać – choćby na kilka sekund. I z taką, niestety, sytuacją mieliśmy do czynienia. Wiele prób naprawy, bardzo doświadczeni inżynierowie, upływające miesiące, głosy niezadowolenia słuchaczy z powodu pojawiających się przerw na antenie radia... i nic! Tak jak zaznaczyłem, wymiana całego urządzenia nie wchodziła w grę – byłby to koszt kilkudziesięciu tysięcy złotych. Właściwie byłem w dość beznadziejnej sytuacji.

A tu zbliżające się spotkanie modlitewne za rodziny i w intencji obrony życia w Sanktuarium Świętego Józefa w Kaliszu: na 4 marca 2010 roku zaplanowano uroczyste wprowadzenie Relikwii Błogosławionych Jedenastu Sióstr Nazaretanek – Męczennic z Nowogródka. Miałem udział w realizacji przebiegu tego spotkania. I wtedy ktoś mi podpowiedział: niech ksiądz to swoje zmartwienie powierzy wstawiennictwu Sióstr z Nowogródka – one podobno są od takich trudnych, także technicznych spraw. Siostra Adriana ma do nich szczególne nabożeństwo... I tak zrobiłem! Poprosiłem Siostrę Adrianę o modlitwę. I właściwie trochę o tym zapomniałem, bo wcześniej wyłączenia radiolinii raz się zdarzały, później jakiś czas nie i problem powracał na nowo... A teraz nie! I wreszcie dotarło do mnie, że moja prośba została wysłuchana. Może się ktoś uśmiechać lub nie, ale od tamtego dnia – od 4 marca 2010 roku opisana wyżej sytuacja już się więcej nie powtórzyła, ani razu! Nawet Panowie Technicy – Inżynierowie pytali, co to się stało, a później nawet żartowali, czy złożyłem ofiarę na modlitwę u sióstr nazaretanek, żeby radiolinia dalej działała. Być może tu mam jakieś zaległości. Dziś już nie korzystamy z tego urządzenia, musiało być wymienione z zupełnie innych powodów, ale przez ponad dwa lata, do lipca 2012 roku, zadziwiony, obserwowałem cud.

Od tamtej pory jeszcze inaczej jestem związany z Męczennicami z Nowogródka. Jestem im bardzo wdzięczny – owszem, za działające

urządzenie też – ale o wiele bardziej za katechezę o niebie, o świętych obcowaniu, o pomocy orędowniczej tych, którzy są już u Pana... I znów rodzina – tym razem Radio Rodzina.

A Siostrze Adrianie, nazaretance, za modlitwę w tej sprawie tu na ziemi też dziękuję.

Ks. Leszek Szkopek

Radio Rodzina Kalisz

w Niedzielę Świętej Rodziny, 28 grudnia 2014 roku

ZA TE ŁASKI ... DZIĘKUJEMY BOGU WSZECHMOGĄCEMU

Dziękując Bogu za dar błogosławionej Marii Stelli i 10 Towarzystek za Zgromadzenia Sióstr Najświętszej Rodziny z Nazaretu, chciałam zawiadomić o otrzymanych za ich pośrednictwem łaskach.

Syn nasz w wieku 33 lat był jeszcze stanu wolnego i pomimo różnych znajomości nie podejmował działań w kierunku zawarcia małżeństwa. Modliliśmy się z mężem o wypełnienie się woli Bożej na jego drodze życia. Po jakimś czasie otrzymałam od jednego z księży modlitwę o otrzymanie łask przez wstawiennictwo błogosławionych Męczennic z Nowogródka. Nasze błagania przez wstawiennictwo błogosławionych Sióstr trwały dwa lata. W tym czasie syn poznał młodszą od siebie o 8 lat panienkę, wierzącą. Pobrali się i są już od dwóch lat szczęśliwym małżeństwem. Jesteśmy głęboko przekonani, że tylko dzięki wstawiennictwu Błogosławionych Sióstr Pan Bóg w taki sposób pokierował drogą życia naszego syna.

Kierując się myślą, że siostrze ze Zgromadzenia Sióstr Najświętszej Rodziny z Nazaretu bliskie są sprawy naszych ziemskich rodzin, podjęliśmy również modlitwę w intencji naszej chrześniaczki. Cztery lata temu jako 22-letnia osoba wyjechała z chłopcem do Niemiec. Tam wspólnie zamieszkali i po jakimś czasie wzięli ślub cywilny, nie chcąc słyszeć o ślubie kościelnym. I znowu Błogosławione Siostry Męczennice pomogły wybłagać nawrócenie. Po 1,5 roku modlitwy

nowennowej przez wstawiennictwo Błogosławionych Sióstr, nasza chrześniaczka zawarła katolicki związek małżeński. Są teraz szczęśliwym małżeństwem i uczestniczą w życiu Kościoła katolickiego w Niemczech.

Za te łaski z całego wdzięcznego serca dziękujemy Bogu Wszechmogącemu.

K. i K. Bianga

... DŁOŃ, NA KTÓREJ LEŻAŁY RELIKWIE

Dzięki wstawiennictwu Błogosławionych Sióstr Męczennic z Nowogródka otrzymaliśmy dar rodzicielstwa.

Sakrament małżeństwa przyjęliśmy w 1998 roku i chyba jak większość nowożeńców nie myśleliśmy od razu o dzieciach. Po dwóch latach małżeństwa zaczęliśmy starać się o dziecko – bezskutecznie. Minął rok ciągłego oczekiwania i negatywnych testów ciążowych. Postanowiliśmy przebadać się: wszystkie wyniki były pozytywne, dziecka jednak nadal nie było.

Pan Bóg skierował nasze drogi do Zakopanego, do Sióstr Nazaretanek. Odwiedzaliśmy je prawie co rok. Ciepła, rodzinna atmosfera szybko wpłynęła na zacieśnienie się więzi między nami a siostrami. Podczas każdego pobytu w Nazarecie prosiliśmy o modlitwę o dar potomstwa.

W styczniu 2002 roku kolejny raz planowaliśmy z przyjaciółmi wyjazd do Zakopanego. Na dzień przed podróżą dowiedzieliśmy się o ich rezygnacji z wyprawy z powodu choroby. Zaczęliśmy się wahać, czy ruszać w drogę bez nich. Na szczęście nie zmieniliśmy planów.

27 stycznia 2002 r. stanęliśmy kolejny raz w progach domu Sióstr Nazaretanek w Zakopanem. Niewielka ilość gości w pensjonacie pozwalała na częste rozmowy z Siostrami. Przełomowe dla nas spotkanie z s. Pawłą Więcek (przełożoną), s. Teresitą i s. Damianą nastąpiło 30 stycznia 2002 r. wieczorem. Po opowieściach o przeżytym dniu

poprosiliśmy Siostry o dalszą modlitwę o dar potomstwa. Wtedy siostra przełożona zaproponowała nam obcowanie z relikwiami Błogosławionych Sióstr Męczennic z Nowogródka. Trzymała otwartą dłoń, na której leżały relikwie. Nie czuliśmy się ich godni, dlatego nie mieliśmy odwagi ich dotknąć, a co dopiero zabrać ze sobą do Białegostoku. Siostra jednak cierpliwie trzymała relikwie w otwartych dłoniach. Do domu wracaliśmy już nie sami. Towarzyszyło nam jedenaście Sióstr Męczennic w relikwiach. Odtąd odczuwaliśmy niezwykłą radość, wewnętrzny spokój, a przede wszystkim wiarę i nadzieję. Co dzień modliliśmy się za ich wstawiennictwem. Miesiąc po powrocie z Zakopanego cieszyliśmy się już darem potomstwa!!!

Początki ciąży były bardzo trudne, w kwietniu i w maju leżałam w szpitalu z powodu osłabienia organizmu. Na szczęście ciąża nie była zagrożona. Mąż w maju odwiózł relikwie do Zakopanego. Siostry nie ustawały w modlitwie. W ósmym miesiącu ciąży zaczęłam odczuwać bardzo silne skurcze i ponownie znalazłam się w szpitalu. Podczas badań USG lekarze zauważyli zbyt małą ilość wód płodowych (AFI 5,8; 4,7; 3,1) i stwierdzili małowodzie. Na bieżąco informowaliśmy siostrę przełożoną o przebiegu ciąży, a siostra wraz z współsiostrami modliła się i powtarzała: „Bądźcie dobrej myśli, my szturmujemy Niebo”.

Podczas czwartego pobytu w szpitalu lekarz zapytał nas, czy zgadzamy się na amniotomię, tzw. dopełnienie wód płodowych. Byliśmy przerażeni, że trzeba ingerować w życie naszego maluszka. Zgodziliśmy się jednak na zabieg. Dodatkowo martwiliśmy się wynikiem CRP (10mg/dl), który był podwyższony i wskazywał na jakąś infekcję. Podano mi antybiotyk, przyjmowałam go przez miesiąc. Podczas amniotomii wstrzyknięto 380 ml płynu, który zwiększył objętość wód płodowych jedynie na jeden dzień. Ponieważ małowodzie utrzymywało się, na dwa tygodnie przed terminem lekarz zdecydował o zakończeniu ciąży.

24 listopada 2002 r. przyszedł na świat Remigiusz (2700 g, 53 cm). Został objęty opieką kardiologa, nefrologa i neurologa. Obecnie ma

3,5 roku i chodzi na wizyty do lekarzy specjalistów raz w roku. Remigiusz to owoc wstawiennictwa Błogosławionych Sióstr Męczennic z Nowogródka i modlitw wielu Sióstr Najświętszej Rodziny z Nazaretu.

W maju 2005 r. po raz kolejny stanęliśmy w drzwiach zakopiańskiego Nazaretu. Poszliśmy do kaplicy do relikwii Błogosławionych Sióstr Męczennic, dziękowaliśmy Bogu za rodzicielstwo, siostrom za wstawiennictwo i prosiliśmy ponownie o potomstwo.

W kwietniu dar ten otrzymaliśmy. Ta ciąża przebiegała spokojniej. 18 stycznia 2006 r. przyszedł na świat silny i zdrowy Rafał (3900 g, 58 cm).

Remigiusz i Rafał są naszymi najwspanialszymi prezentami od Boga. Jesteśmy przekonani, że dar rodzicielstwa otrzymaliśmy za wstawiennictwem Błogosławionych Sióstr Męczennic z Nowogródka i modlitwom Sióstr Nazaretanek.

K. i T. Murkowscy

...OTRZYMALIŚMY WIELE ŁASK

Serdecznie Siostrom dziękuję za dotychczasową modlitwę. Do tej pory za wstawiennictwem Błogosławionych Sióstr Nazaretanek otrzymaliśmy wiele łask: chłopiec chory na raka ma się dobrze – proces jego zdrowienia dobrze rokuje; dziewczynka znajdująca się w trudnym okresie dojrzewania, sprawiająca wcześniej duże problemy wychowawcze jest już na dobrej drodze i nie sprawia kłopotów swoim rodzicom; dzieci, które rodzice chcieli oddać do domu dziecka, wychowują się z ojcem i mogą liczyć na codzienną pomoc ludzi dobrej woli.

Jeszcze raz serdeczne „Bóg zapłać.”

Teraz gorąco prosimy o modlitwę o zdrowie naszej przyjaciółki chorej na raka, która jest w przededniu operacji: o siłę i błogosławieństwo Boże dla niej.

Anna Drażkowska

NAJDROŻSZE SIOSTRY!

W środę po Wielkanocy napisałam maila z prośbą o modlitwę w intencji brata nieuczciwie przetrzymywanego w areszcie. Pomodliliśmy się za wstawiennictwem bł. Męczennic z Nowogródka i...

W czwartek po Wielkanocy odbyła się pierwsza rozprawa, przełożona z Wielkiego Tygodnia, z powodów domniemanej choroby sędziny. Mój Brat nie przyznał się do większości zarzutów, bo były kłamstwem, choć wcześniej był tak zrezygnowany, że gotów był przyznać do wszystkiego. Wszyscy myśleli, że się pogrążył, ale Pan czuwał. Osoby, które wniosły te kłamliwe oskarżenia straszliwie pogubiły się w zeznaniach. Wątpliwości nie było: sędzia uchylił areszt i jeszcze tego samego dnia mój Brat wyszedł z więzienia. Nie mam żadnych wątpliwości, że to działanie Boga Samego jako odpowiedź na modlitwę Błogosławionych Męczennic z Nowogródka i waszego Zakonu.

Słów mi brakuje, żeby wyrazić swoją wdzięczność!!! Mogę jedynie obiecać, że to co Pan ześle, radości czy chwile trudności będą ofiarować m. in. za Wasz zakon.

Bogu niech będą dzięki za Waszą posługę!!! I niech Bóg błogosławi każdej z Was!

Joanna

BO WSZYSTKO SIĘ ZACZĘŁO ROK TEMU W NOWOGRÓDKU!

(...) Bardzo miło wspominam pobyt w Nowogródku rok temu i możliwość poznania sióstr Nazaretanek! Była to dla mnie także lekcja patriotyzmu przez poznawanie historii Polski!

Jak już siostrze wspominałem, moja żona Anna jest chora na stwardnienie rozsiane.

Ta choroba spadła na nas jak grom z jasnego nieba! Mam głęboką wiarę, że bł. Nazaretanki będą skutecznie orędowniczkami w intencji mojej żony. Dziękuję za obiecaną modlitwę i Mszę świętą zamówioną w Nowogródku przed sarkofagiem bł. Sióstr Nazaretanek.

Wierzę, że jeśli Bóg tak będzie chciał, to ta nieuleczalna choroba ustąpi.

Już teraz dzieją się wielkie sprawy! Anna została otoczona wspólną opieką medyczną zakwalifikowała się bez żadnych układów i znajomości na nowoczesne leczenie tej choroby (interferon) z funduszu zdrowotnego. Pragnę nadmienić, że cały cykl leczenia prywatnie to koszt 12000 zł!!! Jakim cudem żona zakwalifikowała się tak szybko na to leczenie, wie tylko sam Pan Bóg... I to jest namacalny dowód Bożej interwencji i, jak wierzę, pośrednictwa Sióstr Nazaretanek, do których żywię wielkie nabożeństwo!

Proszę o dalszą modlitwę!!! (...) Obiecuję modlitwę za Siostrę, za Nowogródek (...)

Bo wszystko się zaczęło rok temu w Nowogródku!

Arkadiusz Bielecki

(...) NADZIEJA, ŻE ZOSTANIE SIĘ WYSLUCHANYM

(...) Jeździłam do Batorówki o różnych porach roku. Ilekroć stałam przy mogile, zawsze świeciło słońce. Powtarzam to każdemu, kogo spotkam. Mieszkańcy Nowogródka mogą być dumni, że mają w niebie takie orędowniczki. Do sióstr męczennic można zwrócić się z każdym problemem. Zawsze też jest nadzieja, że zostanie się wysłuchanym. (...)

Męczennice, jak i siostry nazaretanki obecnie posługujące w Nowogródku, zajmują ważne miejsce w moim życiu. Ich klasztor jest jak rodzinny dom. W 1998 r. zdiagnozowano u mnie raka wątroby. Po wielu badaniach lekarz orzekł, że mam przed sobą dwa miesiące życia. Mąż powiedział o tym zakonnicom, które od razu otoczyły mnie

modlitewną opieką. Nowotwór zajął całą wątrobę. Jest niezłośliwy, ale i nieoperacyjny. W grę wchodzi jedynie usunięcie całego organu. Lekarze kilka razy wyznaczali termin operacji i za każdym razem go przesuwali. A ja żyję dalej, choć nie powinnam. (...) Wnuczek mój urodził się jako wcześniak. Miał niewielkie szanse na przeżycie. Nazaretanki znów wkroczyły do akcji. Zaczął się modlitewny szturm. Siostry pomogły też sprowadzić z Polski potrzebne lekarstwo. Marek jest wymodlony przez nazaretanki.

Jadwiga Łysy, Nowogródek

Wypowiedź przytoczona w artykule *Mój Nazaret* A. Wawryniuk, "Echo Katolickie", 4-10 IX 2014, s.16.



Bóg jest miłością, kto trwa w miłości trwa w Bogu a Bóg trwa w nim (1J 4.16)

DROGIE SIOSTRY W CHRYSZTUSIE

Jestem studentem teologii i seminarzystą w Niemczech. Kilka lat temu odkryłem swoje powołanie. Wiara w Boga stała się najważniejszą sprawą w moim życiu. Oddawanie czci świętym jest dla mnie ważne

zdarzenia z roku czterdziestego trzeciego. Nie ma ludzi, jest las. Szumi emocjami pierwszych pielgrzymów. Zielony las, bogatszy od wojennego o podrosłe samosiejki dąbków, brzoźek i sosen. W latach osiemdziesiątych nie było jeszcze w nowojelskim borze dużego krzyża i symbolicznej mogiły Męczennic. Władze komunistyczne zabraniały publicznego kultu i gromadnego odwiedzania miejsca egzekucji. Nie gromadnie więc, tylko dwójkami udawały się pierwsze nazaretanki z Polski, by ucałować ziemię świętą swojej skromnej Rodziny. Niekarne strumienie pamięci znajdują mnie znów na kolanach, w chłodnej wilgoci mchów. Przewodniczka z ukrytej nowogródzkiej wspólnoty odsuwa gałęzie. Na drzewku zawieszony mały krzyżyk, na znak, że to tu. Odchodzimy od drzewka trochę na ukos, by zatrzeć ślady, by się nie udeptała ścieżka. Może kiedyś wolność przybiegnie drogami.

Zaciskam obie dłonie na relikwiarzu. Całuję odruchowo małą szybkę, za którą maleńkie cząstki kości Błogosławionych: siostry Stelli i Jej dziesięciu sióstr. Otwieram oczy i chwytam spojrzenia stojących najbliżej mnie. Nie umknął ich uwagi mój gest miłości i czci. I mój przywilej. Przesuwam nieznacznie relikwiarz w prawo, najpierw, potem w lewo. Pochylają się głowy. Łzy szczęścia w oczach tych, którzy pierwsi oddali cichy hołd. Siostry nazaretanki z Nowogródka, ze swoją przełożoną Stelłą na czele, zdobyły się na odwagę dobra najwyższego. Zjednoczone czystą intencją prosiły Boga, Który jest Miłością, o wymianę miłości, o to, by zabrał ich życie, a uratował kapłana oraz tych, którzy mają rodziny. Modlitwa bezbronných kobiet stała się wyzwaniem rzuconym potęgze wojny i nienawiści. Ujęła Boże serce i dobro zwyciężyło.

Zaciskam obie dłonie na relikwiarzu i próbuję pojąć niepojęte drogi Opatrzności. Próbuję nadaremnie uczuć to, co One czuły, moje siostry, gdy schodziły w dół śmierci i unicestwienia. Ufały Światłości. Na pewno. Ale nie mogły przecież wiedzieć, że hojny Boży wiatr poniesie ich imiona na krańce ziemi. Nie wiedziały, na pewno nie wiedziały, że przyjdzie dzień dzisiejszy i zamieszkają na stałe u Przesławnego Kaliskiego Józefa, w Sanktuarium Życia. Nasz Ojciec, który jest w niebie, zna po imieniu tych, którym przychodzą tu pomagać.

A w pomaganiu Błogosławione nazaretanki nie czynią wyjątków. A w pomaganiu są gorliwe i śpieszne, bo żal im rodzin, które niszczy, w sposób jeszcze bardziej wyszukany niż wojna, wytworny wróg: uwodzące media i zniewolenie ubrane w szaty wolności.

Zaciskam obie dłonie na relikwiarzu. Prowadzący zapowiada procesję, zgrabnie wykorzystując fragment wiersza o historii nowogrodzkiej ofiary. Nie przez kwietną łąkę, ale znów przez płataninę kabli wysuwamy się z tłoku. Aż się prosi przejście przez środek bazyliki, ale co z tym tłokiem. Pokój nagle i myśl: oddaj ich mnie, wszystkich – stłoczonych w świątyni i tych, którzy zmuszeni zostać na zewnątrz. Oddaj ich mnie, Chrystusowi Królowi, za wzorem i przez wstawienie Błogosławionej Stelli i Jej Towarzystek.

Zaciskam obie dłonie na relikwiarzu. Oddaję Ci ich wszystkich, Chrystusie Królu.

s. Bożena Anna Flak





**Sługa Boża Siostra Maria Małgorzata
od Serca Pana Jezusa Konającego w Ogrójcu
(Ludwika Banaś, 1896 – 1966)**

Obecnie na szczęblu rzymskim trwa proces beatyfikacyjny Siostry Małgorzaty. 10 marca 2014 roku w Kongregacji ds. Świętych w Rzymie zostało złożone *Positio* dokumentujące życie i heroiczność cnót Sługi Bożej S. Marii Małgorzaty Banaś. Wierzymy, że przykład jej niezłomnej i pokornej wiary, wiernej służby Bogu, Kościołowi i ludziom w niezwykle trudnych okolicznościach politycznego zniewolenia będzie także i dziś znakiem, umocnieniem i przykładem nie tylko dla chrześcijan, ale dla wszystkich, którym dane będzie Ją poznać. Mamy nadzieję, że Pan Bóg sam potwierdzi świętość życia Siostry Małgorzaty cudem, który jest wymagany do beatyfikacji.

MODLITWA O BEATYFIKACJĘ S. MAŁGORZATY

Miłosierny Boże, Twój Syn Jezus Chrystus z poddaniem i miłością przyjął Twoją wolę, a jego śmierć stała się dla Kościoła źródłem nowego życia. Spraw łaskawie, aby Twoja Służebnica, S. Małgorzata, nazaretanka z Nowogródka, która na wzór Jezusa przyjęła prześladowanie i przeciwności losu, jako wezwanie do szczególnej służby Kościołowi, zaliczona została w poczet błogosławionych. Niech świadectwo jej żywej wiary, męstwa i miłości bliźniego pociąga nas do wiernego trwania przy Chrystusie i Jego Kościele. Za jej wstawieniem udziel nam łaski, o którą prosimy Cię przez Jezusa Chrystusa naszego Pana. Amen.

**MODLITWA O OTRZYMANIE ŁASK
ZA WSTAWIENNICTWEM
BŁ. MARII STELLI I 10 TOWARZYSZEK**

Najświętsza, Niewysłowiona Trójco, bądź uwielbiona za dar Bł. Marii Stelli i 10 Towarzystek ze Zgromadzenia Sióstr Najświętszej Rodziny z Nazaretu, które na wzór Chrystusa złożyły całkowitą ofiarę z siebie za bliźnich.

Boże pełen miłości i miłosierdzia, przez ich męczeńską śmierć i wstawiennictwo, udziel nam łaski, o którą pokornie prosimy..., abyśmy mogli swoim życiem świadczyć tak jak one o Królestwie Twojej Miłości i szerzyć je wśród siebie, w rodzinach i w świecie. Przez Chrystusa, Pana naszego. Amen.

Informacje o łaskach
Otrzymanych przez wstawiennictwo
Bł. M. Stelli i 10 Towarzystek bądź Sługi Bożej
S. Małgorzaty Banaś
prosimy kierować na adres domu generalnego lub najbliższego klasztoru nazaretanek.

Siostry Najświętszej Rodziny z Nazaretu
Via Nazareth, 400
00166 Roma, Italia
e-mail: info@generalate.org
www.nazarethfamily.org

